



SEMPER FIDELIS

EGZ. OBOW

PL ISSN 0866-9414

MAJ - CZERWIEC 3 (56) 2000

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOSNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH · WROCŁAW



Lwów – pomnik Adama Mickiewicza dłuta A. Popiela – odsłonięty w 1904 r.
Majowa międzynarodowa wycieczka w 1998 r. zorganizowana przez oddział TMLiKPW w Tarnowie

Spis treści

LISTY GRATULACYJNE

Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej prof. dr hab. Alicja Grześkowiak	1
Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Maciej Płażyński	2
Prezydent Bydgoszczy Roman Jasiakiewicz	3
Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”	3
Jerzy Masior – Tamta kamienica – wiersz	3
Ks. Janusz Popławski – Msza święta w Kościele Św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy – 3 Niedziela Wielkiego Postu – 26 III 2000 r. – Kazanie	4
Danuta Śliwińska – Sprawozdanie. IV Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – 25 i 26 marca 2000 r. w Bydgoszczy	5
Jerzy Masior – Jedna lwowska ulica – wiersz	6
Jerzy Masior – W poszukiwaniu znaków czasu	7
Franciszka Grodecka – Wspomnienia (c.d.) VIII	8
Władysław Kopacz – Wspomnienia z Obrony Lwowa (c.d.) (II)	11
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Dawna stolica Rusi Halickiej – „Halicz”	14
Tadeusz Błażyński, Jerzy Stoszek – Sąd Okręgowy II-giej Rzeczypospolitej w Czortkowie (c.d.)	18
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Bogusław Puluj – „Bal u Ciotki Bandziuchowej”	21
Jerzy Masior – Arcybiskup Lwowa ks. prof. Marian Jaworski w Nowym Sączu	21
Mieczysław Kowal – Wystawa w Rzeszowie	22
Marek Rogalski – Wystawa we Wrocławiu	23
Danuta Nespiak – Krystynie – cum laude	24
Janusz Ragankiewicz – Lwowianki w Lesznie	25
Andrzej Przewoźny – Lwowski czar	26
Janusz Ragankiewicz – Zatrzymany czas – wiersz	27
Janina Oparowska – Powiew wiosny od Ziemi Rodzinnej	28
Piotr Franków – Kresoviana 2000	28
Stanisław Kańczukowski – Jeleniogórskie Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową	30
KOŚCIOŁY KRESOWE	
Marek Rogalski – Obiekty sakralne na Kresach	31
SPOTKANIA Z KRESAMI	
Andrzej Smolka – Wizyta do Lwowa okrężną drogą przez Melbourne (Australię)	32
Józef Dobrowolski – „Z Trembowelskiego Raptularza – 1998”	33
Iwo Werschler – Zemsta Stalina	35
Roman Dąbek, Saltillo, Coah., Mexico – Dwaj profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego na Międzynarodowym Kongresie Geologicznym w Meksyku w 1906 r.	37
Janina Piechocińska – Wspomnienia lwowskiej seminarzystki	38
LISTY DO REDAKCJI	
List Jerzego Fica	39
WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	39
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Zbigniew Grata – Pamięci Romana Chomińskiego	47
Remigiusz Węgrzynowicz – Śp. Tadeusz Drechsler	47
Tadeusz Kukiz – Odszedł honorowy obywatel Husytynia. Śp. ks. Leszek Duplewicz (1933-2000)	48
Śp. Jerzy Markowski (25. 08.1913 – 25. 03. 2000)	49
Bolesław Nagay, Remigiusz Węgrzynowicz – Przeszli smugę cienia... ale pamięć świetlana pozostała	50
Śp. Stefania STIPAL (1903-2000)	51
Maria Molicka – Wspomnienie o kapłanie Diecezji Lwowskiej ks. prof. Tadeuszu Wojciechowskim	51
Janina Augustyn-Puziewicz – Wspomnienie o Romie Gruber-Zychowej	52
Apel	53
Errata do Nr 2 (55) 2000	53

Czasopismo jest współfinansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaguje Kolegium: Danuta NESPIAK, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew
UMAŃSKI.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMIŃSKI
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079
Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel. 344-88-93; konto bankowe
PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (adres i telefon jak wyżej).
Zarząd: D. TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, Z. BAKULIŃSKA, Z. UMAŃSKI.

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy
sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.



Warszawa, dnia 21 marca 2000 r.

MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Prof. dr hab. Alicja Grześkowiak

Szanowny Panie Prezesie!

*Serdecznie dziękuję za zaproszenie na Walne Zebranie Sprawozdawczo-
Wyborcze Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.
Niestety obowiązki związane z pełnionym stanowiskiem nie pozwalają przybyć na
Zjazd, ale sercem będę z Państwem. Jak już to wielokrotnie powtarzałam moje
serce należy do Lwowa, do kultury kresowej, która tak znaczny miała wpływ na
polską kulturę narodową.*

*Czym są dziś dla nas Kresy? Rzec można, że są czymś niemal
magicznym, budzącym wzruszenie, nostalgię, refleksje o osobliwości dziejów
naszego Narodu, państwa, i kultury. Tu dni największej chwały i potęgi
Rzeczypospolitej przeplatają się z dniami klęsk i męczeństwa.*

*Życzę Państwu powodzenia w podtrzymywaniu pamięci o tym co dla
polskiej kultury najważniejsze.*

Z wyrazami szacunku

Alicja Grześkowiak

Pan
Andrzej KAMIŃSKI
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Wrocław



**Marszałek Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej**

Warszawa, 23 marca 2000 r.

Pan
Andrzej Kamiński
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowny Panie Prezesie

Dziękuję za zaproszenie na Walne Zebranie Sprawozdawczo - Wyborcze Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nie mogąc, ze względu na wcześniejsze zobowiązania wziąć w nim udziału, pragnę pozdrowić wszystkich Uczestników i Organizatorów

Przywiązanie do tradycji stanowi moralny obowiązek nas wszystkich. Powinniśmy stale pamiętać, że społeczeństwo nie dbające o ciągłość historyczną zatracą swoją tożsamość. To bowiem dzięki postawie wielu pokoleń naszych rodaków przetrwało w polskim społeczeństwie poczucie głęboko zakorzenionej wspólnoty.

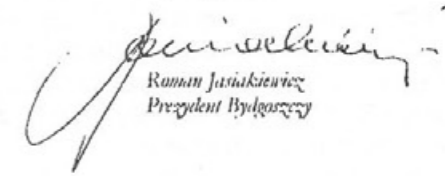
Z uznaniem odnoszę się do Waszego zaangażowania oraz działalności służącej kultywowaniu tradycji oraz podtrzymywaniu więzi łączących Polaków wywodzących się z Kresów. Przynależność do Waszej społeczności była zawsze powodem do dumy. Życzę Wszystkim zdrowia oraz wiele sił do dalszej pracy.


Maciej Płażyński

*Szanowny Pan
Andrzej Kamiński
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich*

Władzom Towarzystwa podczas kolejnej kadencji życzę dużo zadowolenia i satysfakcji wynikającej z podejmowanych działań.

Z poważaniem

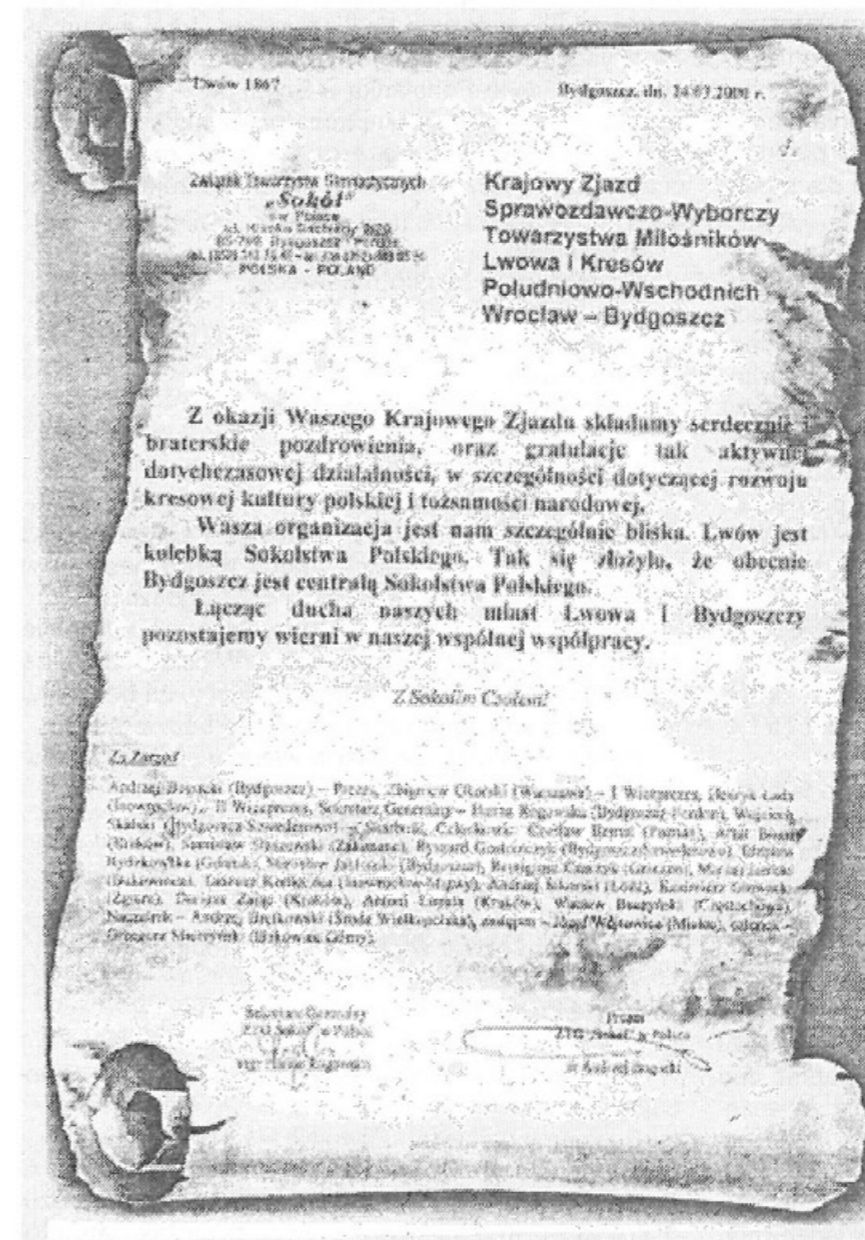

Roman Jasiukiewicz
Prezydent Bydgoszczy

Szanowny Panie,

Proszę przyjąć od władz miasta serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności dla członków Towarzystwa oraz osób z nim związanych.

Nasza Ojczyzna to bijące po polsku serce. Wszędzie tam, gdzie te serca biją – tam jest częśćka naszego kraju. Cieszy mnie, że nie zapominacie Państwo o swoich korzeniach, że pomagacie i utrzymujecie kontakty z naszymi rodakami za wschodnią granicą.

Bydgoszcz, marzec 2000 roku



**Jerzy Masior
Tamtą kamienicą**

*Nie policzyłem
ile miała okien.
Lepiej, że zostały
niepoliczone,
bo wtedy z nich mnogość widoków
– dziś wiem – nieukończonych.
Z mojego tam okna
latania na bezsenność,
z innego nieujarzmiony horyzont
z Elżbietą, Jurem dość daleko,
z Ratuszem i Cytadelą dość blisko.
Okna tej kamienicy,
to strzelnice
bardzo dokładnych trafień
z opóźnionym zapłonem.*

Ks. Janusz Popławski

Msza święta w Kościele Św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy – 3 Niedziela Wielkiego Postu – 26 III 2000 r. – kazanie

„Rzekł Pan do Mojżesza: Oto kraj, który poprzysięgłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi tymi słowami: Dam go twemu potomstwu. Dałem ci go zobaczyć własnymi oczami, lecz tam nie wejdziesz”. Tymi słowami zwrócił się Bóg do Mojżesza na górze Nebo – w krainie Moabu – skąd wódz Izraelitów ujrzał Ziemię Obiecaną, ze szczytu Pisgah zobaczył cel swej tyloletniej wędrówki. Ale właśnie tam – czytamy w Piśmie Świętym – w Krainie Moabu według postanowienia Pana, umarł Mojżesz, sługa Pański.”

Czy dziwić się nam, że swą jubileuszową pielgrzymkę do Ziemi Świętej – Papież Jan Paweł II rozpoczął od Jordani? Modlił się na górze Nebo (odczytał słowa Pisma Świętego, które przed chwilą cytowałem), a potem stanął na skalistym zboczu góry i popatrzył na Ziemię Świętą. Widział Jordan aż po Jerozolimę, Morze Martwe, oazę Jerycho i wypaloną pustynię wokół. Rozpoczął tak realizację swego wielkiego marzenia. O przybyciu tutaj zaczął myśleć, gdy tylko został wybrany na Stolicę Piotrową. Wizyta ma więc znaczenie nie tylko dla Kościoła – choć jest najważniejszym punktem obchodów Świętego Roku 2000 – ale także dla samego papieża.

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie. Śledziliśmy z wielką radością, a czasem i ze łzami w oczach przebieg tej niezwyklej pielgrzymki. Ze wzruszeniem towarzyszyliśmy Papieżowi poprzez telewizję w odwiedzinach miejsc Chrztu Jezusa w rzece Jordan, Mszy świętej odprawionej w Ammanie. A potem Jerozolima. Niezapomniana Msza św. w Betlejem na „polu pastery”. Modlitwa w Grocie Narodzenia: „Tu – powiedział Papież – trwa zawsze Boże Narodzenie”. – Niezapomniane chwile... Różnorodność ludzi, strojów, języków, obrzędów liturgicznych, śpiewów, kapłanów różnych obrzędów, nawet różnych religii – boć obok chrześcijan stanęli Żydzi i Arabowie – mahometanie.

„Witaj wysłanniku Boga i Orędowniku pokoju. Niech Ci Bóg błogosławi” – witał Papieża Jaser Arafat na lotnisku w Betlejem.

Jerozolima – Msza św. w Wieczerniku – To tam dokonało się tyle niezwykłych wydarzeń: ustanowienie Najświętszego Sakramentu kapłaństwa, odprawienie pierwszej Mszy św., pierwsza Komunia Apostołów, zdrada Judasza – a na początku pokorne mycie nóg Apostołom...

Tu ukazał się im po swoim zmartwychwstaniu – wchodząc przez zamknięte drzwi, tu wreszcie zstąpił na nich Duch św. w dzień Pięćdziesiątnicy, tu narodził się Kościół – którego najwyższy pasterz papież Jan Paweł II – z jakimże wzruszeniem sprawuje „Wieczerną Pańską” – Mszę św.

I te odwiedziny w Instytucie Pamięci Narodowej. I ten koncert, w którym śpiewały 3 chóry dziecięce: chrześcijański, żydowski i muzułmański – złączone w jeden chór!

Może taka będzie przyszłość świata: zgodne współbrzmienie całej ludzkości? A to spotkanie międzyreligijne odbyło się w Kościele Notre Dame w Jerozolimie, w obecności papieża, głównego rabina Jerozolimy i wielkiego „sędziego” mahometańskiego.

O czym myślałeś wtedy Ojczy Świątę? O tym, że się iszczą Twoje marzenia? Czy o tym, że ci młodzi stworzą kiedyś lepszą przyszłość? Czy może myśl Twa pobiegła do Rzymu – miasta położonego na siedmiu pagórkach, gdzie przed 20 laty Opatrzność Boża powołała Cię na następcę św. Piotra, czy może poszybowała jeszcze dalej – do innego miasta wśród gór położonego – do Twych rodzinnych Wadowic?

Stałem obok Ciebie – Ojczy św. Stałem obok Ciebie na skalistym zboczu góry Nebo – i popatrzyłem w tę dal zamgloną – i wytrzymałem wzrok, by zobaczyć święte miasto położone na wzgórzach: jedno się nazywa Wysoki Zamek, drugie Keiserwald, dalsze górny Łyczaków – inne Pohulanka – Snopków – Góra Jacka – Żelazna Woda, Wulka – patrzę przez mgłę przytępiającą widoczność – a może to nie mgła, może to łzy, przesłaniające oczy – i skarżę się z Andrzejem Bartyńskim:

Było miasto
najpiękniejsze miasto na świecie
Było miasto
najpiękniejsze miasto świata.

Było miasto
i ludzie śpiewali jak złote gitary.
Gdzie jesteście teraz
gdzie jesteście ludzie i czasy i rzeczy.

Wypatruję i rzeczy – i cieszę się, że widzę tych ludzi, może biednych, może znękanych – ale trwających tam na posterunku i że ich mamy wśród nas, tu: w kościele i na naszym zjeździe tu w Bydgoszczy.

Dziękujemy Wam, że świadczycie o żywym tętnie serca naszego ukochanego miasta. Wiecie dobrze, że o Was pamiętamy i nigdy nie zapomnimy, że będziemy Wam nadal pomagać na ile nas tylko będzie stać!

Pisał Kornel Makuszyński w wierszu „Zegary Lwowskie”:

Kiedy wieczorem zmówiwszy pacierze
Zasnę spokojnie Lwów stary,
Wtedy sędziwe rozmawiają wieże
I rozmawiają zegary.

Już dawni ludzie w cichym leżą grobie,
Wiek odeszły na cmentarz,
A one ciągle rozmawiają sobie
Czy też, mój bracie, pamiętasz?

Pamiętam, pamiętamy. I będziemy pamiętać. Obiecujemy!

Będziemy pamiętać o Lwowie – i o Stanisławowie – i o Tarnopolu. O Czortkowie, Buczaczu i Kołomyi. O Stryju, Drohobyczu i Samborze, o Skalacie i Zbarażu, o Żółkwi i o Krzemieńcu – o wszystkich tak nam dro-

gich miastach, miasteczkach i wioskach. O wszystkich kościołach (choć tyle z nich jeszcze zawałonych), szkołach i domach, w których mieszkają Polacy. I tam – i tu – i czują po polsku – i po polsku rozmawiają. O zachowanie polskiego języka i polskich zwyczajów prosimy i modlimy się dziś do Boga.

Pytają niekiedy Lwowiaka, wdrapie się ten na Ślężę, gdy stanie tak sobie chłopaka i wgapi się het – poza przestrzeń –

czy chcesz się dopatrzeć tam Lwowa?
pyta kolega w berecie
a lwowiak mu na to dwa słowa:
ja Lwów mam na całym świecie.

Tak twierdzi Bartyński i tak jest rzeczywiście: Lwów jest wszędzie: we Wrocławiu i w Warszawie, w Bytomiu i w Bydgoszczy. 80 naszych oddziałów i klubów o tym świadczy. Lwów jest w Londynie i Chicago – wszędzie. I stanowimy jedną kresową rodzinę. I jak w rodzinie: klócimy się i nieraz skaczemy sobie do oczu. Ale jak przyjdzie potrzeba – to gotowi jesteśmy jeden za drugiego w ogień skoczyć, bo przede wszystkim k o c h a – m y s i ę.

Bracia moi! Zebraliśmy się w tym pięknym kościele – by się modlić. W wielkim, jubileuszowym roku 2000 stajemy obok Ojca Świętego na Górze Nebo – i wpa-



Kazanie ks. Janusza Popławskiego w kościele Św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy

trujemy się w niebo i wpatrujemy się w Tę, która nas nigdy nie zawiedzie i wołamy, wołamy z głębi serca:

Ślicza Gwiazdo miasta Lwowa
Maryjo.
Pani nasza i królowa –
Uciekamy się do Ciebie:
Bądź nam Matką tu i w niebie.
Amen

Danuta Śliwińska Sprawozdanie

IV Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – 25 i 26 marca 2000 r. w Bydgoszczy

Krajowy Zjazd odbył się w przyjaznych pomieszczeniach Klubu Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy. Jest to najważniejsze spotkanie przedstawicieli Towarzystwa, odbywające się raz na cztery lata. W hollu – gdzie był sekretariat Zjazdu, sprzedaż wydawnictw kresowych przez Fundację Kresową „Semper Fidelis” oraz Oddziały Warszawski i Krakowski – zorganizowana została wystawa artysty fotografa – skarbnika Oddziału Bydgoskiego – „Lwów w fotografii” Józefa Zegarlińskiego. Delegaci i Goście zakwaterowani byli w trzech miejscach noclegowych, ale sprawny, bezpłatny transport MZK zapewnił porządek organizacyjny.

Na Zjazd ze Lwowa przyjechali: p. Bożena Rafalska – redaktor naczelny „Gazety Lwowskiej”, p. Emil Legowicz – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, p. Ryszard Czawaga – redaktor „Gazety Lwowskiej” oraz p. Eugeniusz Cydzik – prezes Tow. Opieki nad Grobami Wojskowymi. Z bydgoskich gości Zjazd zaszczyli swą obecnością:

– p. Elżbieta Krzyżanowska – I-szy wiceprezydent Bydgoszczy, wręczając Gościom ze Lwowa specjalne listy gratulacyjne za utrzymywanie polskości oraz piękne albumy bydgoskie,

– p. Jerzy Zegarliński – pełnomocnik Wojewody Kujawsko-Pomorskiego ds. Kultury i Sportu,

– p. Stefan Pastuszewski – radca Wojewody Kujawsko-Pomorskiego,

– p. A. Perliński – pełnomocnik Prezydenta Miasta Bydgoszczy,

– hm. Emilia Domańska – koordynator harcerstwa polskiego na Ukrainie z ramienia Kwatery Głównej ZHP,

– p. Aleksander Grzybek – wiceprezes Zarządu Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Bydgoszczy,

– p. Andrzej Bogucki – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Polsce,

– p. mjr Marek Trojan – kierownik klubu POW.

Wszyscy zaproszeni zabrali głos i wręczyli listy gratulacyjne na ręce Prezesa Zarządu Głównego.

Pierwszy dzień obrad rozpoczął się krótkim koncertem w wykonaniu uzdolnionych studentów ostatniego roku Akademii Muzycznej (fortepian, skrzypce, sopran, tenor), którzy pod kierunkiem dziekana, prof. Alicji Weber, przygotowali muzykę polską (Chopin, Moniuszko). Obrady prowadzili – prof. Władysław Stążka z Lublina i Danuta Śliwińska z Bydgoszczy.

Po wyborze właściwych komisji, sprawozdaniach ustępujących władz – wywiązała się ożywiona dyskusja, której wnioski wzięła pod uwagę Komisja Uchwał i Wniosków. Ze sprawozdań i dyskusji wynikało, że Oddziały i Kluby wykonały ogrom pracy, tym niemniej jeszcze wiele pozostało do zrobienia, zwłaszcza jeśli chodzi o pomoc Rodakom na Wschodzie.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi przystąpiono do wyboru władz na nową kadencję 2000-2004. W wyniku tajnego głosowania i ukonstytuowania się, władze Towarzystwa przedstawiają się następująco:

Zarząd Główny TMLIKPW

1. Kamiński Andrzej	Wrocław	prezes
2. Śliwińska Danuta	Bydgoszcz	wiceprezes
3. Orzechowski Ryszard	Warszawa	wiceprezes
4. Janicki Alfred	Węgliniec	sekretarz generalny
5. Teśluk Emil	Wrocław	skarbnik
6. Baczyński Waclaw	Częstochowa	członek
7. Chamielec Kazimierz	Opole	członek
8. Grata Zbigniew	Brzeg	członek
9. Gyarkowich Adam	Kraków	członek
10. Hawling Lesław	Katowice	członek
11. Karbownik Krystyna	Wrocław	członek
12. Kukiz Tadeusz	Wrocław	członek
13. Kwietniowski Stanisław	Gliwice	członek
14. Łukasiewicz Stanisław	Poznań	członek
15. Maćków Stanisław	Nysa	członek
16. Michniewski Andrzej	Zabrze	członek
17. Mulka Leszek	Oleśnica	członek
18. Olszowy Władysław	Gorzów	członek
19. Pieszczyński Kazimierz	Kraków	członek
20. ks. Popławski Janusz	Warszawa	członek
21. Rogalski Marek	Wrocław	członek
22. Tułasiewicz-Dmochowska	Stefania	członek

23. Stażka Władysław	Wrocław	członek
24. Umański Zbigniew	Lublin	członek
(rzecznik prasowy ZG)	Wrocław	członek
25. ks. Wolczański Józef	Kraków	członek

Główna Komisja Rewizyjna

1. Filipowski Czesław	Wrocław	przewodniczący
2. Skierska Bożena	Poznań	wiceprzewodnicząca
3. Borcz Ryszard	Tarnobrzeg	wiceprzewodniczący
4. Kotela Zuzanna	Wrocław	sekretarz
5. Józków Tadeusz	Milicz	członek
6. Kasprowicz Maria	Zabrze	członek
7. Krakowska Maria	Wałbrzych	członek
8. Markowicz Stanisław	Bytom	członek
9. Piotrowska Joanna	Świdnica	członek

Główny Sąd Koleżeński

1. Bakulińska Zuzanna	Wrocław	przewodnicząca
2. Piwko Zdzisław	Wrocław	wiceprzewodniczący
3. Domagała Maria	Kielce	członek
4. Gerlach Aleksander	Gorzów	członek
5. Miśraszewski Henryk	Jelenia Góra	członek
6. Szewczyński Jerzy	Elbląg	członek
7. Tokarski Ryszard	Kluczbork	członek
8. Wingralek Jan	Warszawa	członek
9. Żmuda Halina	Tarnów	członek

Drugi dzień, tzn. 26 marca br., rozpoczął się uroczystą mszą św. w kościele Świętych Polskich Braci Męczenników, odprawioną przez ks. Janusza Popławskiego – kapelana naszego Towarzystwa, ks. dr. Józefa Wolczańskiego z Krakowa, ks. prałata Romualda Binia – proboszcza parafii Świętych Polskich Braci Męczenników i dwóch innych księży, we mszy św. uczestniczyli: Towarzystwo Św. Wojciecha, poczty sztandarowe Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (najpiękniejszy), Światowego Związku Żołnierzy AK, Rodziny Katyńskiej, Związku Sybiraków, Hufca ZHP w Bydgoszczy,



Krajowy Zjazd TMLiKPW. 25-26.3.00 Bydgoszcz

Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, dwie drużyny harcerskie im. Orłąt Lwowskich i im. O. i A. Małkowskich. W czasie mszy św. wspaniale śpiewał chór, który również uświetnił ubiegłoroczną pielgrzymkę Jana Pawła II do Bydgoszczy.

Bardzo piękną, wzruszającą homilię wygłosił nasz kapelan, ks. Janusz Popławski, na wielu twarzach przepelnionego kościoła płynęły łzy. Po homilii wszyscy długo trwającymi oklaskami dziękowali za piękne słowo Boże a proboszcz, ks. R. Biniak, dwukrotnie dziękował za homilię mówiąc m.in., że dawno w tym kościele nie słyszało się tak pięknego słowa polskiego.

Po mszy św. uczestnicy Zjazdu przejechali autobusami przez Bydgoszcz zwiedzając gmach Opery Nowa, bardzo długo budującego się obiektu, ale najnowocześniejszego w kraju, na deskach którego odbywają się od kilku lat wielkie międzynarodowe festiwale operowe.

W dalszym toku obrad przede wszystkim skoncentrowano się na opracowaniu nowego Statutu Towarzystwa, a także głównych kierunków działania na najbliższe lata. Wytoczono ambitne plany, dla realizacji poszczególnych zadań postanowiono powołać tematyczne komisje i przydzielić konkretne zadania każdemu z członków Zarządu. Uczestnicy Zjazdu otrzymali pamiątkowe albumy z kolorowymi fotografiami miasta, a ponieważ dopisywała w tych dniach pogoda, opuścili Bydgoszcz w ogromnej większości zadowoleni i pozytywnie nastawieni do dalszej pracy dla dobra Towarzystwa, Rodaków zza wschodniej granicy.

Szczegółowy zakres obowiązków, kierunki pracy na kadencję 2000-2004 oraz zadania na najbliższy rok wraz z regulaminem pracy Zarządu Głównego – przekazane zostaną na najbliższym zebraniu zarządu i opublikowane w Biuletynie Informacyjnym Zarządu Głównego. □

Prawda czasu

to plama szyldu towarów kolonialnych
spragnionego handlu wymiennego
za każdą odrobinę
za lżę z przepastnych oczodołów
krzyk nad milczeniem
Tramwaj przystaje
zgrzyt
Bogu dzięki
wciąż go słyszę.

6.IV.2000

Jerzy Masior

W poszukiwaniu znaków czasu

„... są jeszcze obrazy, przed którymi stoimy,
jakbyśmy odzyskali na chwilę wzrok...”
(Witold Zalewski)

Trwa jednak ustawicznie pytanie: ilu z nas chce owe dawne obrazy oglądać, zawieszać wzrok na wypłowiałej malaturze? A może i wzrok nie ten, którym ogarnialiśmy onegdaj przestrzenie i wszelakie piękno, którego było pod dostatkiem w przeróżnych perspektywach, kolorystach i horyzontach. Każdy z tych dawnych obrazów był i jest naznaczony znakiem czasu i jeśli nawet nie potrafimy dziś dokładniej zidentyfikować dni ich oglądania, to jednak chcemy je mieć na własność. Zdarza się także, że je odrzucamy nie chcąc wkiąć się w zapomniane i już dawno odrzucone, niepotrzebne. Obrazy przekazują nam znaki czasu i miejsca, gdzie ten czas upływał i tylko od nas zależy jaka jest nasza uczuciowa pojemność, by je przyswajać lub odrzucić. By się nimi delectować lub odsyłać w przestrzeń najdalszą, wręcz na zawsze hermetycznie zamkniętą.

Wydaje się, że poszukiwanie znaków czasu można uprawiać historiozoficznie, ale też może być to czynność przekładająca się na metafizyczne odczucia, na potrzebę odnajdywania dawnych bytów wśród realnej rzeczywistości, odbitej w zamglonym przez przemijanie zwierciadle. Tak zdeformowane obrazy, gdy znika ich dramatyczna ostrość, przynoszą łagodność patrzenia i wspomnienia. Tę łagodność niesie ze sobą czas i jesteśmy po troszę na nią skazani. Ona zaciera kontury wydarzeń, aktów nie spełnionych, widoków nie zobaczonych. Wystarczy tylko poddać się temu i tak trwać póki można, aż po kres. Ta ścieżka prowadzi oczywiście do marzeń. Ale czy one są nam niepotrzebne? Czy niekiedy nie stają się namiastką życia?

Gdy wjeżdżam do Lwowa Gródecką to początkowa szpetota tej ulicy do skrzyżowania z al. Focha i ul. Sapiehy, nie zapowiada uroków śródmieścia i malowniczych perspektyw nadpółwianńskiego grodu, oglądanych z któregoś ze wzgórz, chociażby z Kopca Unii Lubelskiej. To niewątpliwie miejsce, z którego powinno się zaczynać każdą wycieczkę do Lwowa. Stąd widać wszystko, na wszystkie strony świata. My, dawni mieszkańcy miasta, którzyśmy w tym miejscu niejedną spędzili chwilę, dostrzegamy w dole szalenie wypełnione wiekami śródmieście, ale i te architektoniczne aneksy, które czynią wrażenie prerażliwego nowotworu na pierwotnej strukturze miasta. Szczególnie wyraźnie są one widoczne wzdłuż tras wyjazdowych. Tak jest z ul. Stryjską, obudowaną betonowymi parkanami i takimiż gmaszyskami o zmieniającym się przeznaczeniu. Rogatka Łyczakowska utraciła swą ciepłą, parterową zaściankowość, sięgającą aż po drożdżownię i jej stawy. Dziś tandetnie obudowana prawie do Winnik. Trasa żółkiewska skryła się w blokowskich wciskających się w zieleń Hołoska. Podobnie jest z Zamarstynowem. Ten dookólny Lwów jest obcy. Może jeszcze zapuszczając się w uliczki Zniesienia dostrzeżemy tę niegdysiejszą dawność, którą można było dojść na stoki Kajzerwaldu, teraz też odmienionego, bo zalesionego na grzbietach dość dokładnie. Lwów musiał się rozwijać.

Zadecydowały prawa upływu czasu i demografii. Czy ten rozwój musiał być aż taki? Z przedwojennego 360-tysięcznego miasta doczekaliśmy się prawie 900-tysięcznego molocha z tragicznymi warunkami sanitarnymi (brak wody), z zatłoczoną komunikacją miejską, z brudem wytaczającym się z każdej sieni i podwórka, z niedoinwestowaną konserwacją tego co najcenniejsze. Piętno sowieckiej architektury otoczyło śródmieście budowlaną brzydotą, której użyteczność jakby całkowicie utraciła świadomość, że w tym szczególnym miejscu jakim jest Lwów, z jego renesansowo-barokową starówką, z secesyjno-eklektycznopseudowiedeńską, ale nie pozbawioną uroków, dawnością, szczególnie pieczołowicie należy zadbać o architektoniczną i intelektualną kontynuację, o nawiązanie, o przydanie urody, a nie dobijanie żywej tkanki miasta betonem! Wzrost liczby mieszkańców chyba nie był koniecznością. Wydaje się, że zostało to spowodowane pędem ludności wiejskiej do miasta i „zasilanie” militarne. Lwów przecież przez dziesięciolecia był centrum karpackiego okręgu wojskowego, a to już nie były pułki, lecz dywizje z logistycznym zapleczem. Będąc we Lwowie przyjrzyjcie się lewej stronie ul. Kleparowskiej: same wojskowe obiekty. Komuś to przecież służyło, nawet zakładając, że gigantomania w tamtych czasach i wśród tamtejszego społeczeństwa była regułą. Lwów płaci dziś za takie myślenie frycowe. I długo jeszcze będzie płacił, bo nijakość weszła w trzewia miasta i trwa.

Po co ja to wszystko wypisuję? Po co biadolę? Bo noszę w sobie ustawicznie odległe widoki Miasta, bo cierpię na ucieczki w głąb czasu z obrazami utwalonymi do bólu i jedynym ratunkiem jest zamknięcie powiek, bo wtedy wbrew przesłonięciu światła pośrodku którego wydarzyło mi się przystanąć, nabiera barw i nawet jakiejś tam zablądzonej rzeczywistości, bo po otwarciu powiek wydłużającą się chwilę trwa. Ta jawa zderza się z rzeczywistością miasta roku 2000. Wtedy wzorem niektórych książkowych bohaterów z dawnych lat gram wszystkimi zmysłami w zadowolenie i szczęściem napawają mnie we Lwowie przetrwałe widoki: zagęszczające się wokół placu św. Antoniego króciutkie i strome uliczki i zakątki, i chwile przebywania pośród nich.

Wprawdzie zdaję sobie sprawę stojąc między kramami placu mojej młodości, albo w tym miejscu Wałów Hetmańskich skąd wydarło pomnik lwowskiego króla – Jana III, że ciągłość czasu i przestrzeni w tych miejscach i jeszcze w wielu innych, a całym tym przechodzącym tu i tam nieskażonej piękności mieście – została rozerwana brutalnie, pogwałcona przed pół-wiekami przez szatańskie pacta conventa. Ta moja współczesna obecność tutaj zawsze coś znaczy. Otacza mnie z taką chwilą nieokreślony, nieuchwytny fluid trwania. A gdy jeszcze jest ze mną zasłuchana w słowa i zapatrzona w te przestrzenie – młodzież, które tylko im chcę przekazać, wypełnia mnie satysfakcją i myśl, że ja im przekazuję trwanie. Że staje się między nami rzeka płynąca z przeszłości w przyszłość. No, może nie rzeka, a strumień, ale nad nim właśnie przystanęliśmy. Na bruku mojego miasta oddaję pałeczkę sztafety pokoleń – jakże trudnej – której metą jest Lwów. Czy jednak

Jerzy Masior

Jedna lwowska ulica

Bazaltowe pościelenie do dziś
plama uliczna
wykroty szyn
rozjeżdżonych wiekiem
wciąż ta sama szarość kamienic
bezradna nawet w słońcu
gotycki portal przypomnienia

nie jestem w tym moim działaniu osamotniony, gdy oto wokół mnie piękne, tak bardzo naznaczone polsnością miasto, a niezbyt daleko Kresy, kraina etnicznej wprawdzie różnorodności, ale i wiekowego przyzwolenia na nasze tam trwanie. Czy nie jestem osamotniony na stronach podręczników szkolnych, drukowanych w niepodległej Polsce, w opowieściach o jej stawianiu się także i tam, o wiekowych racjach do jej kształtu w Europie, o wybijaniu się na niepodległość w tych bliższych i dalszych okolicach.

Ale też w tych okolicach, jak nigdzie indziej, zwłaszcza nad setkami orlęcych krzyży, mimo swej świeżej bieli – samotnymi, pośród ukrainizującego się z dnia na dzień cmentarza lyczakowskiego, nasza tożsamość narodowa z Kresami, ze Lwowem, Wilnem, Stanisławowem – rubieżami II Rzeczypospolitej – zanika. Dla jej przetrwania nie wystarczy wysiłek li tylko towarzystw kresowych, mozolny trud podnoszenia z ruin świątyń i cmentarnych krzyży. Nie pomaga narodowej identyfikacji modlitwa w obcym języku, wymuszania na polskiej dziatwie przez przybyłych z kraju kapłanów i zakonnice. Żeby nie być gołosłownym to stawiam pytanie: w imię jakich racji ordynariusz diecezji łuckiej zadbał, by odpustowa msza św. w święto odnowionej katedrze łuckiej była odprawiana po ukraińsku? Kościół na Wschodzie przez wiele lat był ostoją języka i polskości. Dowodem tego obecnie są szkółki sobotnio-niedzielne języka polskiego, a tak naprawdę polskiego tam przetrwania. Na Kościół na Kresach zawsze można było liczyć. Teraz staje się inaczej, chyba z powodu krzewienia m.in. przez biskupa Marcjana Trofimiaka koncepcji Kościoła „narodu panującego”. Zaiście obłądna to koncepcja, „pograżająca w mroku tamtejszą społeczność polską” – jak pisze red. Krystyna Rostocka w 16 numerze Stołecznego Biuletynu Informacyjnego. W przedwojennej Polsce istniała ogólnonarodowa identyfikacja ze wschodnimi rubieżami kraju, nie tylko z ich słynącymi z urody

krajobrazami, ale przede wszystkim z wartościami narodowymi tam nieustannie rozkwitającymi. To było spoiwo narodu nijak nierozzerwalne.

Teraz ten narodowy kobierzec ręcznie tkany jest niedostrzegalny. Mimo tylu jak nigdy publikacji o Lwowie i Kresach – niekiedy dyskusyjnych – codzienność podąża do krainy zapomnienia. Wykruszają się ludzie stamtąd, a więc już wkrótce zabraknie żywych świadków historii, żywego, wiarygodnego opisanie tamtego świata.

Już widzę jak wytaczają działa moi antagoniści i oddają salwy współczesnych uwarunkowań historycznych i politycznych w moim kierunku. Więc z wyprzedzeniem obwieszczam, że nie toczę wojny, a nawet bitwy się nie podejmuję. To tylko jest we mnie nieprzemienne pragnienie nieustannego wydłużania czasu młodości, a wszystkich wątpliwych zapewniam, że w każdej podróży, nawet tej najbardziej współczesnej liczą się miejsca do których zmierzamy, a nie przebyta do nich droga. Po tej drodze przypadki mogą być różne: przeszkody lub niespodziewane ułatwienia wędrówki. O nich dość łatwo zapominamy, jednakże miejsce do któregośmy dotarli, miejsce naszego trwania liczy się już każdego dnia. Był czas, że naszym miejscem – zdawało się wtedy, że na zawsze – był Lwów. Jaltańskie „posprzątanie” w Europie boleśnie nam to miejsce zmieniło. Jesteśmy na nim od kilkudziesięciu lat – znacznie dłużej niż byliśmy tam, w krainie naszej młodszej szczęśliwości, jednakże pamięć o niej szczególnie, wypełniająca nasze sny, kreująca życiowe realizacje, żeby nie powiedzieć, cele – trwa jeszcze. Jakimi mostami łączyć tamte, dawne i te dzisiejsze miejsca postoju? Jak skutecznie powodować, by mimo przemijania czasu i pokoleń pamięć o Lwowie nie była obłokiem znikającym za horyzontem? To pytanie stawiam ustawicznie sobie, ale i wszystkim Czytelnikom „Semper Fidelis”.

Nowy Sącz, kwiecień 2000

Franciszka Grodecka

Wspomnienia (c.d.) VIII

I dalsza tułaczka.

10 września 1945 r. wyjazd do Ahwazu. Przybyliśmy tu dnia 18 września. Jesteśmy tu po raz drugi w tym piekle. Mieszkamy w XIII-tym bloku, ściśnięto nas tu bardzo. Nauka odbywa się normalnie, harcerstwo czynne. Upał dokucza, pomimo, że już wrzesień. W lecie było tu 35°C. Choć droga do Ahwazu urozmaicona (moc tuneli) już się tak nie zachwycaliśmy. Miasto – dziura.

1 października 1945 r. wyjazd do Libanu.

Droga prześliczna, stepem zielonym, palmowym lasem, małpim gajem (bez małp) do Iraku, w Bagdadzie 2-dniowy odpoczynek. Następnie jazda do Syrii – Damaszku. Piękne widoki, niezapomniane, ale jazda pełna grozy, bo nad potwornymi przepaściami i stule w górę. (Jurek ma w swoim dzienniczku bardzo dokładny opis Iranu, Iraku, Syrii i podróży do Libanu.) Zmęczeni tą jazdą dotarliśmy szczęśliwie do Libanu, do miejscowości Zouk Mickael, oddalonej od stolicy Libanu, Bejrutu o 18 km, dnia 7 października 1945 roku. Klimat dobry, nad Morzem Śródziemnym, Arabowie zeuropeizowani, elegancy, dla Polaków bardzo grzeczni i uprzejmi. Otrzymałam pokój w domu właściciela drukarni i poczty, Antoniego Gostina. Arabo-

wie, wyznania rzymsko-kat., inteligentni. Rodzina składa się z 5-ciu osób, troje dorosłych dzieci, synowie Józef i Jerzy, córka Marie – Rose. Otrzymujemy zasiłek miesięczny, mieszkanie opłacamy sami. Prowadzimy własne gospodarstwo. Musimy kupować wszystko co potrzebne w domu, bo dotychczas żyło się z kotła. Są tu małe sklepiki, ale po większe zakupy musimy jeździć do Bejrutu. Jeździ Jurek i wspaniale się wywiązuje.

Jest tu dosłownie mała Polska. Piękny kościół i klasztor SS. Szarytek, w którym przebywa Polka, siostra Władysława Wójcikiewicz, która uczy śpiewu w gimnazjum. Uczęszczamy do tego kościoła. Odbywają się tu wszystkie nabożeństwa kościelne i narodowe jak w Polsce. Jest tu gimnazjum ogólnokształcące, krawieckie, kilka szkół powszechnych oraz internat dla sierot. Katechetą jest ks. Franciszek Tomasik, dyrektorką gimnazjum ogólnokształcącego Maria Krzyżanowska, krawieckiej Maria Gerstmann, obie lwowianki.

25 listopada 1945 roku otrzymałam pierwszą wiadomość od siostry z Polski z Jeleniej Góry – przeżyła okupację. Liban to piękny kraj. W Bejrucie była nasza Delegatura. Przedstawicielem naszego legalnego Rządu R.P. na wygnaniu jest Dr Zygmunt Zawadowski, poseł R.P. w Libanie. Delegatem jest hr. Michał Tyszkiewicz, którego żoną jest Ordonka. W Bejrucie jest uniwersytet amerykański, seminarium duchowne, z którego wyszli wyświęceni

księża ks. Władysław Rubin, ks. Franciszek Zaorski, ks. Kornelian Dende i inni. Wszyscy ci księża byli u nas w domu w gościnie, gdy przyjeżdżali do Zouku spowiadać przed Wielkanocą.

W Zouku jest oddział polskiej delegatury bejruckiej, której kierownikiem jest Dr. Stanisław Winiarczyk. Jest też w Bejrucie polski szpital. P. Władysław Dusznicki otworzył w Zouku sklep spożywczy z wszystkimi europejskimi towarami.

Od 1 kwietnia 1948 roku pracuję jako urzędnik Ośrodka Polskiego w Zouku, popołudniami i wieczorami w świetlicy War Relief Service dla starszych. Wypożyczam książki, gazety itp.

Jest tu dobrze zorganizowane harcerstwo. Z kościelnych organizacji Sodalicia Mariańska.

W roku 1948 rozpoczęły się wyjazdy rodzin wojskowych do Anglii. Nam pozostał wybór do Polski, Argentyny, Australii i Nowej Zelandii. Co za wspaniałość – prawda?

Do Polski bałam się jechać ze względów politycznych. Do innych strach przed przestrzenią. Wiele zdrowia, nieprzespanych nocy kosztowała nas decyzja pozostania na uchodźctwie.

Po zdaniu matury – Jurek zapisał się na gruntowny kurs języka angielskiego na uniwersytecie amerykańskim w Bejrucie oraz na kurs jazdy samochodowej.

Zlikwidowano już ośrodki w Ghazirze, Bdadunie i Baddadzie, młodzież szkolną wraz z rodzinami przewieziono do naszego ośrodka.

Rozpoczęły się wyjazdy chętnych do Australii, Argentyny i Nowej Zelandii. Do Anglii nie mogliśmy jechać, bo jechały tylko rodziny wojskowych. A tak bardzo Jurek pragnął tam pojechać, dostać się na uniwersytet, bo tam młodzież uniwersytecka otrzymywała stypendia na naukę, a rodziny zapewnione utrzymanie.

Namawiają mnie na wyjazd do Australii, bo wyjeżdżali dobrzy znajomi, ale nie miałam odwagi i coś mnie wstrzymywało.

Wiosną 1949 r. zjeżdża do Libanu z Kanady komisja werbująca starszą młodzież męską do pracy na farmach zaś żeńską do pracy domowej. Jurek zgłasza się do tej Komisji, zostaje przyjęty, ma lat 19-cie.

W lecie jego wyjazd był dla mnie ciężkim przeżyciem. Gdy okręt oddalał się i zaśpiewano na nim „Pod Twoją obronę...” ogarnęła mnie rozpacz, że jednak oddalam go od siebie. Ale miałam głęboką wiarę, że go Bóg nie opuści jak dotąd, że da sobie radę, że będzie tam w dalekim kraju dobrym katolikiem, Polakiem, synem i bratem. Rozpaczalam bardzo, delegat nasz p. Tyszkiewicz pocieszał mówiąc, że dobre to dziecko pani, da sobie radę. Obiecał mi zrobić wszystko, abym mogła pojechać do Kanady.

Zostałam z Irmą, pracuję w świetlicy. Coraz mniej rodaków, wyjeżdżają do Polski. Nastąpiła likwidacja szkół. Jest coraz smutniej, przynębnienie potworne.

W kwietniu 1950 roku zawiadomiono nas, że możemy jechać do Anglii. Napisałam natychmiast do Jurka. Odpisał mi, że już z Kanady wracać nie będzie. Pisał bardzo często, przysyłał pieniądze. Miałam już zdecydować się na wyjazd z Irmą do Anglii gdy nadeszła szczęśliwa wiadomość do Delegatury, że mam wyjechać do Kanady. Radość szalona. Jurek postarał się o sponsorów.

Gdy już wszyscy mogli wyjechać do Anglii, zlikwidowano i ten ostatni Ośrodek Polski w Zouku, gdzie przez pięć prawie lat przeżyliśmy jak w Polsce.

Wyjeżdżamy wszyscy z Libanu z nieklamany żalem. Libañczycy byli dla nas nadzwyczaj gościnni, serdeczni. Na pewno pozostanie wszystkim głęboko w pamięci. Mamy stamtąd jak najmiłsze wspomnienia.

Z początkiem lipca nastąpił mój wyjazd do Kanady.

Pan delegat M. Tyszkiewicz dotrzymał danego mi słowa przy okręcie, wydelegował swego urzędnika, który załatwił nam wszystko, usadowił w okręcie, zaopatrzył w gotówkę. Jestem za to p. Tyszkiewiczowi bardzo wdzięczna. Jedziemy z Irmą indywidualnie same wśród obcych, bez znajomości języka angielskiego, greckim statkiem, chorujemy obie bardzo, nie jemy, nie śpimy. Przyjechaliśmy do Włoch, do Banioli, naprzeciw cudnej wyspy Capri. Zamieszkałyśmy w olbrzymim budynku sierocińcu, wybudowanym przez Mussoliniego. Tu zastałyśmy p. Wandę Kendową z córką Litą. Po kilkudniowym pobycie wyjechałyśmy z Banioli (miasteczko pod Neapolem), ale już z p. Cybowicz i jej córką Marylą pociągami do Rzymu, tam przesiadka do pociągu zdążającego do portu w Genui. Tu mieszkaliśmy dwa dni w hotelu i 17 lipca 1950 roku statkiem SS. Columbia do Kanady, dokąd przybyłyśmy 3 sierpnia 1950 roku do Montrealu, a stąd pociągami do Toronto. Nie zawiadomiono na czas Jurka o naszym przyjeździe, znalazłyśmy się w nocy same na stacji kolejowej w Toronto. Po p. Cybowicz przyjechali znajomi. Przesiedziałyśmy na dworcu samiuteńkie do rana. Wczesnym rankiem pociągami przybyłyśmy do Niagara Falls, Ontario, do naszych sponsorów pp. Permusów, którzy przyjechali po nas na stację, skąd autem do ich domu.

Szczęśliwie przybyłyśmy do naszej drugiej przybranej ojczyzny, gdzie znalazłyśmy dobre serca Polaków.

Przyjechałam tu z determinacją, zdecydowana na wszystko, żyję nadzieją i wielkim niepokojem o przyszłość. Wierzę jednak w dalszą opiekę Bożą. Po 10-cio letniej tułaczce po różnych krajach i w różnych warunkach – ta przystań, mam nadzieję, będzie w moim życiu – ostatnią.

Na telefoniczne zawiadomienie przyjechał do nas drugi dzień Jurek, wziął nas nad wodospad Niagary. Opowiedział nam o ciężkim początkowym tu starciu, o pracy, że uciułał trochę pieniędzy, kupił używane auto, Irmę umieści w szkole dla dalszej nauki, będzie pracował w jakiejś fabryce. Wydało mi się to zachwycające, choć w duszy myślałam o dalszej jego nauce. Wreszcie patrząc mi w oczy mówi, że ma jeszcze inne możliwości, może się dostać na uniwersytet? O Boże ile radości. Zanim cokolwiek z zachwytu zdążyłam odpowiedzieć, Irma krzyknęła dosłownie, tak idź na uniwersytet, ja się mamą zaopiekuję, dam utrzymanie, pójdę do pracy... miała lat piętnaście.

Po tym wyroku Jurek wyjechał do Toronto do pracy, ja pracowałam u pp. Permusów jako „do wszystkiego”, Irma otrzymała pracę w szpitalu, myła w kuchni olbrzymie gary. We wrześniu Jurek rozpoczął naukę na uniwersytecie w Toronto. Mamy z Irmą ładny pokój.

Włączam się w nurt tutejszego życia i odkrywam cząstkę Polski. Ciężko, bo nie znam angielskiego, a tu trzeba samej kupować, ale pomału i tego się nauczę.

Zapisałam się na członka istniejącego tu Klubu Polsko-Kanadyjskiego, aby pracować społecznie. Ofiarowałam Klubowi 200 tomów książek, przywiezionych z Libanu, z świetlicy, w której pracowałam.

Osiadłą tutejszego, początkowego życia są polskie programy radiowe z Buffalo w USA. Uczęszczamy do tu-

tejszego katolickiego kościoła św. Patryka. Praca nie idzie mi łatwo, bo jej nie umiem, ale się wciągnę z czasem. Po roku pracy u pp. Permusów, otrzymałam w drugim ich domu mieszkanie, składające się z pokoju i kuchni na parterze i dwa kawalerskie pokoje na piętrze. Płacę czynsz za te dwa pokoje i odnajmuję je dwóm mężczyznom, Polakom, pracującym w Niagara Falls. Irma pracuje, już w kuchni dietetycznej, praca lekka, na zmiany. Do pp. Permusów dochodzę do pracy trzy dni w tygodniu. Jurek przyjeżdża na wakacje do nas i pracuje w fabryce w Welland.

Jestem zachwycona Kanadą, jej demokratycznym ustrojem i wdzięczna za przyjęcie nas i danie nam możliwości spokojnego życia. Nareszcie pozbył się człowiek niepewności jutra i stałego lęku.

Jestem sekretarką w Klubie.

W 1952 roku dzięki inicjatywie Jurka powstał Krąg Starszoharcerski „Kraków”. Zorganizowano męskie harcerstwo. 23 listopada 1952 roku powstało Koło Przyjaciół Harcerstwa Polskiego. W roku 1953 uruchomiono szkołę polską z inicjatywą Koła Przyjaciół Harcerstwa. W roku 1952 odbył się pierwszy Śnieżny Bal – Kręgu Starszoharcerskiego „Kraków”. Koło Przyjaciół wyświetla filmy polskie. Ponieważ Klub nie miał w tym czasie jeszcze własnego domu, wypożyczałam książki w swoim domu, frekwencja była duża. Do dnia 10 kwietnia 1954 r. wypożyczyłam 1400 książek.

W kwietniu 1954 roku Jurek otrzymał dyplom inżyniera. Piastuje zaszczytną funkcję prezesa Klubu Studentów Polskich w Toronto. Jest też jednym z założycieli Kręgu Starszoharcerskiego „Tatry” w Toronto. Następnie jest przewodniczącym Komitetu Stypendialnego Klubu Studentów.

W maju 1954 r. pp. Permusowie sprawili Jurkowi bardzo miłą niespodziankę – przyjęcie, z okazji ukończenia studiów, przy licznych udziałach zaproszonych gości.

W czerwcu 1954 r. Klub Polsko-Kanadyjski w Niagara Falls urządził dla mnie pożegnalne przyjęcie, otrzymałam wartościowy prezent.

W czerwcu 1954 r. Jurek sprowadza nas do Toronto, do wynajętego apartamentu. Pracuje w Hydro. Irma pracuje w biurze. Ja prowadzę dom.

W r. 1955 obejmuje pracę w fabryce firmy Union Carbide Canada w Toronto.

2 lipca 1955 r. Irma wychodzi za mąż, przenosimy się do Beamsville.

W roku 1957 Jurek kończy podyplomowe studia, otrzymuje stopień magistra (master of Business Administration). W styczniu 1963 r. organizuje w Toronto Kurs Drużynowych.

16 czerwca 1956 roku – żeni się Jurek.

1 lutego 1964 r. uzyskuje stanowisko kierownika firmy Union Carbide Canada.

W grudniu 1965 r. jest inicjatorem i autorem memoriału, złożonego Komisji dla spraw młodzieżowych prow. Ontario.

Jestem szczęśliwą matką, bo dzieci mają za towarzyszy życia Polaków. Spiknął się Lwów z Warszawą.

Wielką radością dla mnie jest to, że wszyscy pracują społecznie. To wielkie zadowolenie dla matki Polki.

W czasie nalotów niemieckich na Lwów złożyłam przyrzeczenie Matce Najświętszej, że gdy szczęśliwie przeżyjemy to piekło, pierwszą otrzymaną pensję złożę w ofierze

klasztorowi na Jasnej Górze w Częstochowie. Niestety pensji w Polsce nie otrzymałam, ale otrzymawszy zasiłek wdowi w Kanadzie przesłałam go przez przybyłego z Częstochowy O. Strzelca w roku 1966 do St. Catharines.

W roku 1969 Jurek zostaje wiceprezesem Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej, organizuje Pierwszy Zjazd Młodzieży Polonijnej z całej Kanady.

Nie odmawia zaproszeniom na przewodniczącego imprez. Był nim na bankiecie, wydanym dla Kardynała Wojtyły, na bankiecie z okazji 25-lecia Klubu Polsko-Kanadyjskiego w Niagara Falls i wielu innych.

Nie mogę zagłuszyć w sobie szalonej tęsknoty za dobrym Mężem i Ojcem, ciągle jeszcze żyję naiwną nadzieją, że przyjedzie... że zapuka do drzwi...

Tęsknię do Kraju, do rodzinnego ukochanego Lwowa, do dobrze znanych miejsc, gdzie było szczęśliwe dzieciństwo, lata szczęśliwego pożycia małżeńskiego i tego zamrozić w sobie nie mogę, żebym nie wiem jak pracowała nad sobą. Płacę często nad nieszczęściem naszego Narodu, naszego Lwowa. Śni mi się bardzo często. W marzeniach płynę przez plac Bernardyński, Halicki, Mariacki... Widzę siebie w witrynach sklepów Starka, Uwiery, Abrysowskiego. ... Tęsknię za miastem młodości, za „naszym miastem”, a tymczasem po obcym mieście chodzę i płacę, Boże! niebo po śmierci na Lwów mi zamieją.

Koresponduję z kolegami i koleżankami biurowymi, znajomymi z 10-letniej tułaczki – to daje mi zadowolenie, bo mogę wspomnieć te dawne dobre czasy, bo wspomnienie to cicha nuta, wyjęta z tonów przeszłości, zwłaszcza młodości w wolnej Ojczyźnie.

Niech powrócą dni minione,
Choć wspomnieniem,
Niechaj serce lże uroni
Nad ich cieniem...

Bolą wspomnienia ze złej doli w niewoli. Gdy przyjechałam do Kanady, zapytywali mnie rodacy w Niagara Falls gdzie byłam, jak żyłam, odpowiadałam bardzo ogólnikowo, ale powiedziano mi, że wszystko co mówię to propaganda. Zabolalo mnie to bardzo.

Przeżycia nasze od pamiętnego września 1939 roku do dnia dzisiejszego tj. do 31 grudnia 1972 roku – napisałam może zbyt chaotycznie i ogólnikowo, ale wiele zatarło się już w pamięci.

To co napisałam jest szczerą prawdą, przeżywałam to pisząc z płaczem, często przerywając na tygodnie.

W Rosji pisałam codziennie wszystko co przeżywałam, niestety musiałam spalić na stosie w Krasnowodsku (były to dosłownie skrawki zdobytego papieru). Tego żałowałam bardzo, ale nie mogłam narażać się na aresztowanie u progu wolności.

Jestem Najwyższemu Bogu wdzięczna całym sercem i duszą za dozwolenie przeżycia gehenny, za bezgraniczną łaskę Jego, za cudowne wyprowadzenie z tego nieludzkiego kraju, za drugą wspaniałą Ojczyznę Kanadę, za życie, za dobre dzieci, za ich powodzenie, za zdrowie... jednym słowem za wszystko dobro doznane w wielkiej obfitości.

Żał mi serdecznie, że tego, co teraz u schyłku życia przeżywam, tej radości z życia dzieci i wnuków – nie widzi ten, który tak bezgranicznie kochał te dzieci. Jakby się dziś cieszył, jak byłby szczęśliwy. Wiem, że on swoim męczeństwem uprasza Boga o łaskę dla nas.

* obrządku maronickiego

St. Catharines, grudzień 1972 r.

Od Redakcji: Kończymy druk wspomnień Pani Franciszki. Urodziła się we Lwowie 4.IV.1900 r. Od 25.VIII.1918 r. pracowała w Zarządzie Miejskim we Lwowie do 13.IV.1940 r. tj. do czasu wywiezienia do Rosji. Była jedną z założycielek Federacji Kobiet Polskich w Toronto. Jest członkiem Koła Lwowian w Londynie, Koła Przyjaciół Harcerstwa w St. Catharines w Kanadzie. Życzymy dużo zdrowia i pogody ducha i dziękujemy za wspomnienie. Dziękuję również synowi Jerzemu (ur. we Lwowie) za udostępnienie nam rękopisu. (A.K.)



100-lecie urodzin
Franciszki Grodeckiej.
4.4.2000 r. Toronto

W dniu 4 kwietnia br. pani Franciszka Grodecka urodzona we Lwowie obchodziła swoje stulecie urodzin w gronie rodziny i licznych przyjaciół zebranych w Domu Spokojnej Starości im. M Kopernika w Toronto.

Na jej prośbę, zamiast kwiatów i prezentów uczestnicy zebrali 1215 dolarów kanadyjskich na fundusz odbudowy Cmentarza Orłat we Lwowie. Pieńiądze te przekazane

zostały do Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” we Wrocławiu.

Poniżej lista ofiarodawców:

Leon i Mira Ananicz – St. Catharines, Ontario
C. i V. Bulanda – St. Catharines, Ontario
Zbigniew i Maria Bronowicz – St. Catharines, Ontario
E. i E. Citraliński – St. Catharines, Ontario
Krąg st. harcerski „Kraków” – St. Catharines, Ontario
Zygmunt i Jadwiga Wojtas – St. Catharines, Ontario
Józef i Elżbieta Ząbek – St. Catharines, Ontario
Zbigniew i Cezaria Janik – Toronto, Ontario
Jerzy i Krystyna Burski – Toronto, Ontario
Rodzina Brzozowskich i Brenk – Toronto i Waterloo, Ontario
Barbara Malinowska – Toronto i Waterloo, Ontario
Jerzy i Maria Orzechowski – Toronto i Waterloo, Ontario
Krystyna Rytwiński – Toronto i Waterloo, Ontario
Irma i Bogdan Włodarczyk – Toronto i Waterloo, Ontario
Marek i Janet Włodarczyk – Warszawa, Polska
Tomasz Włodarczyk – Toronto, Ontario
Krystyna i Malcolm Grodecki-Gains – Montral, Quebec
Gilian i Ryszard Grodecki – Trenton, Quebec
Stanisław i Zofia Podkowiński – Toronto, Quebec

Władysław Kopacz

Wspomnienia z Obrony Lwowa (c.d.) (II)

Wrzesień 1939 r.
Lwów

Tak, teraz koledzy rodem tu ze Lwowa i z naszego drugiego plutonu potwierdzają i radośnie nam mówią, że to jest miasto Lwów.

Niewiele osób, o tej porze przełomu nocy z dnia 29 na 30 sierpnia 1939 roku, było na dworcu i przyglądało się nam, tak jakoś dziwnie – radośnie, czy też podejrzliwie? Mimo to wymarsz na miasto rozruszał nasze nogi.

Wówczas nikt z nas nie wiedział, że czas nauki w SPP nr 2 w Śremie bezpowrotnie zakończył się z chwilą opuszczenia koszar tam w Wielkopolsce, a teraz zdążamy z Dworca Lwów-Główny ulicą, aleją Focha, przecięliśmy ulicę Gródecką w pobliżu kościoła św. Elżbiety, potem tuż przy gmachu Politechniki, dalej chyba ulicą Kopernika, następnie różnymi przecznicami na skróty, znów obok kościoła i dalej jakby alejką nieco pod górkę i przed nami brama koszar. Zatrzymaliśmy się, zdjęliśmy plecaki. Słyszmy z objaśnień kolegów, że są to koszary 40 pułku piechoty przy ulicy Łyczakowskiej, w dzielnicy Łyczaków.

Spora chwila odpoczynku, a po około może godzinie postoi zbiorła i w tył na lewo marsz. I znów ulica za ulicą idziemy po bruku? Dziwny odgłos. Prowadzący nas oficer objaśnia naszej pierwszej czwórce, że jest to kostka z drzewa dębowego, a ten Gmach to Uniwersytet króla Polski – Jana Kazimierza. Tu po lewej stronie jest Park Tade-

usza Kościuszki. Jeszcze trochę krętaniny po małych uliczkach i jakby nieco w dół wchodzimy w ulicę Kleparowską. Po prawej mimo nocy widać w świetle lamp ulicznych cmentarzyk żydowski. I nieco dalej już koszary po prawej stronie, wchodzimy przez bramę na podwórkę, a potem do bloku.

Przydzielone izby mieszkalne przypominają nam swym wyposażeniem te w Śremie. Na drzwiach szafek różne wizytówki i stopnie podchorążych, nazwiska i fotografie, czasopisma sprzed kilku dni.

Jeden z kolegów prosi wszystkich: chodźmy spać, bo to już druga w nocy, wtorek. Ktoś poprawił, że to już jest środa. Szybko zasnęliśmy. Pobudka przed godziną 7-mą rano, nieco zmęczeni zrywamy się, myjemy w zimnej wodzie, to nas orzeźwia, śniadanie, a do zbiórki o godzinie 8-mej mamy trochę czasu, rozglądamy się w bloku koszar i po dziedzińcu. Jesteśmy w bloku przylegającym do ulicy Kleparowskiej, róg ulicy Weteranów. Na podwórku-dziedzińcu – okazuje się, że tu tętni życie jak w pułku ciężkiej artylerii.

To naprawdę jest Lwów. Lwowskie koszary, my jesteśmy na miejscu. Koledzy są zgodni, my do Śremu już nie wrócimy. Ale co dzieje się w tej chwili z pierwszą i czwartą kompanią, tego niestety nie wiemy.

Pozostali tam w Rozwadowie? Czy też kompania czwarta jechała z nami i gdzie teraz są? Są sprzeczki, ale

nikt na serio nie wie. Jest ktoś, kto na słowo honoru chce nam wmówić, że czwarta kompania pozostała tu we Lwowie, na dworcu PKP, przecież jechali z nami na samym końcu transportu kolejowego. Myśmy ich nie widzieli, bo oddziaływały nas wagony towarowe.

I taki z grubsza był to posmak prawdziwych koszar wojskowych, jakie i my za rok w 1940 – mieliśmy po promocji zasmakować. Śniadanie dla nas będzie trochę późniejszej. Tymczasem na dziedzińcu mamy zbiórkę.

Niskiego wzrostu starszy pan w randze kapitana wita nas i już pada komenda „szwadron...” ale kompania tak od ruchowo i prawie bezbłędnie „bacznosc” wykonała, że kilku rezerwistów gęby pootwieralo. Po chwili znów „szabla” itd.

Wreszcie małe przeprosiny nas i przedstawienie się: rotmistrz kawalerii – rezerwista od 10-ciu lat na emeryturze, kawalerzysta. Dalsze wyjaśnienia i do koszar. Odprawa, uzgodnienie zajęć, a po śniadaniu lub obiedzie wydawanie nam karabinów, bagnetów, granatów, amunicji itd.

Każdy z nas oglądał to, co mu przydzielono i czy jest sprawne. Niektórzy koledzy są niezadowoleni z jakości karabinów i bagnetów. A kiedy już jesteśmy gotowi i w pełni objuczeni, ponowna zbiórka na dziedzińcu. Tornistry, hełmy i płaszcze uporządkowane, buty na wysoki połysk. Na podwórku jakby ruch zamarł, cisza, żołnierze przyglądają się nam. Ostra komenda „bacznosc” i „na ramię broń”, po czym – „prezentuj broń”, „na prawo patrz” i przegląd kompanii, i oklaski. Ktoś z żołnierzy tutejszych zbliżył się do kompanii i zrobił zdjęcie.

A po tej czynności wszystko odwrotnie i „spocznij”. Duże brawa, dopiero teraz i po nich już weselej i żywsze rozmowy na nasz temat. Maszerujemy ulicami, po czym na przedpola Lwowa. Dzieńek piękny, słoneczno-upalny, trochę za ciepło jesteśmy ubrani. Kierunek? Nie wiemy dokąd idziemy, przed siebie. Na prawo to dzielnica Zamarstynów, a tą którą idziemy to Kleparów. Za mostem kolejowym ulica Warszawska i dalej to wioski Hołosko Wielkie, gdzieś dalej osiedle Sanatorium, a jeszcze dalej, tam przed nami, Brzuchowice.

Podczas odpoczynku pytam się naszego opiekuna chorążego, czy w Brzuchowicach będziemy mogli zobaczyć willę pana Zaremby i miejsce gdzie Gorgonowa podobno zamordowała Lusię Zarembiankę, o czym od kilku lat toczy się przeciw niej proces, a krakowski ilustrowany Kurier Codzienny donosi szczegółowe sprawozdanie. Niestety nie, pada odpowiedź.

Tu gdzie chwilowo odpoczywamy, jeden z oficerów objaśnia nam teren, a im dalej od miasta, szczegółowsze dane jakby o ewentualnej obronie tego przedpola Lwowa.

Tu też mamy pierwszy wykład o okopach, o stanowiskach ogniowych ciężkich karabinów maszynowych, granatników, moździerzy i działek p.-pancernych. Ataki, obrona, osłony, dowóz amunicji, ewentualne wycofanie rannych i poległych, pierwszy opatrunki itd.

Wróciliśmy do koszar trochę spoceni, ale i zmęczeni z niedospanej nocy. Po kolacji już czysto pułkowej bez mardzenia poszliśmy nieco wcześniej spać. Następnego dnia, już znacznie żywsi, pomaszerowaliśmy w innym kierunku, ulicą Janowską ku Błoniom i po drodze wykład na temat łączności: słowna, znakami, piesza i na rowerze. Niewielu z nas umiało na rowerze jeździć, ale od czego młodość? I tak zwana drucikowa czyli telefoniczna. Znaczną część tematu z tego dzisiejszego i wczorajszego wykładu z wymarszem w teren już znaliśmy i umieliśmy.

Te wymarsze za miasto i tamże wykłady, to jakby ciąg dalszy instruktażu ze Sremskiego poligonu w Nohowie. A mimo to jakby to naprawdę miało być.

Wojny przecież nie ma. Tylko ta atmosfera przeczuwania i to, co w powietrzu na dobre i złe wisiało.

Wracając do koszar przy ulicy Kleparowskiej, otrzymujemy dodatkowe pierwsze ostrzeżenia: „ten duży gmach obok koszar, to Dom Inwalidów, są tam ludzie wenerycznie chorzy, widzimy to po wyciągniętych rękach, jakby o coś żebrali, o jałmużnę, na przykład o papierosa. Jest wyraźny zakaz przechodzenia na drugą stronę ulicy i zbliżania się do plotu, ogrodzenia”.

Drugie ostrzeżenie już w bloku kompanii: poleca się nam i zabrania otwierania i wyglądania przez okna od strony ulicy Weteranów. Z tych ostrzeżeń wynioskowaliśmy, że sąsiedztwo mamy niezbyt przyjemne.

Następne wymarsze już w innym umundurowaniu i jakby na zwiedzanie miasta. Idziemy w mundurach drelichowych i w czapkach rogatywkach, ot tak sobie luźno. Po twarzach mieszkańców tego miasta nie widać radości życia, jakieś przygnębienie, czyżby ci ludzie byli chorzy?

W drodze powrotnej z objaśnień i jakby instruktażu dowiadujemy się, że tam w głębi ulicy Janowskiej jest Kortumowa Góra, za cmentarzami w osiedlu Frydrychówka, a tu gdzie teraz stoimy obok, to cmentarz żydowski, a na przeciw jakby, to „hycła góra” poprawniej brzmi „Góra straceń” i do koszar już marsz.

Po zmęczeniu wyczuwamy, że to najwyższy czas, aby zjeść jakiś posiłek. Po obiedzie, czy też podwieczorku znów musimy się przebrać, lecz bez płaszczy, za to w hełmach tak lekko ubrani i pod wieczór maszerujemy ku dworcowi PKP Lwów Główny, ulicą Gródecką i dalej innymi ulicami, być może, że to były ulice: Lwowskich Dzieci i 29 Listopada, w pobliżu cerkwi (św. Jura) Jerzego? I o dobrym zroku, znów koszary.

Na kolację makaron (przypalony) z kielbasą czosnkową. Następnego dnia trudno było nas obudzić, spaliśmy wyjątkowo twardo – zrywamy się z łóżek, jeszcze zaspiani, słyszemy by pośpieszyć się, bo śniadanie ma być trochę wcześniej, a o ósmej zbiórka.

1 IX 1939 rok

Po śniadaniu, punktualnie o godzinie ósmej rano, z nowym dowódcą kompanii (już trzeci z kolei) mamy odprawę, taki zwykły lecz niecodzienny apel. Kompania zaprezentowała się naszemu nowemu dowódcy z jak najlepszej strony. Zauważyliśmy na twarzy Jerzego miły uśmiech, wyczuwamy, że jest zadowolony. Po sposobie zagajenia i przedstawienia się nam na dziedzińcu koszarowym – domyślamy się, że jest to prawdziwy oficer piechoty, tak pod lub ponad 40-tkę lat życia.

Należy tu dodatkowo wyjaśnić, że ta pierwsza nasza zbiórka z tym oficerem wypadła wyjątkowo dla nas korzystnie, nikt nie popełnił najmniejszego błędu. I ten fakt dodał nam pewnego uznania i poszanowania.

Po tej prezentacji i wyjaśnieniach, gdyż porucznik rozmawiał z kilkoma kolegami na różne tematy, zarządził nam pilną odprawę na świetlicy w gmachu koszarowym. A wyglądało to tak, jakby po naszym apelu na podwórku otrzymał jakąś pilną nowinę.

Na sali wykładowej w świetlicy wisiały dwie mapy: Polski i Europy. Panowie – rzekł do nas tonem drżącym i stanowczym, zdenerwowany, czego na zbiórce nie można było spostrzec.

„Dziś rano pierwszego września 1939 roku, odwieczny wróg Polski, Niemcy – bez wypowiedzenia wojny – napały na nasz Kraj. Jest wojna” – oznajmił nam dowódca, po czym objaśniał na mapie Polski kierunki głównych uderzeń niemieckich na naszą Ojczyznę. Z południa z Czechosłowacji i z całego Zachodu oraz Prus Wschodnich. Z wiadomości radiowych jest wiadomo, że wiele miast Polski od samego rana było bombardowanych. Zaciekle walki toczą się na całym zachodnim froncie, nad granicą z Niemcami.

Co nas poważnie zaskoczyło to to, że po dłuższej chwili namysłu dowódca dodał i wskazał ręką, że być może tu na wschodzie tej mapy zabraknie, by wycofać nasze armie i stworzyć dogodne warunki do kontruderzenia i wyparcia wroga z naszych ziem Polski. A po jeszcze dłuższym wahaniu i zadumie z ciężkim oddechem dopowiedział: Tylko co za dwa tygodnie uczynią Rosjanie? Sowietci?

I my wyczuliśmy jego ciężki oddech. Nam również na sercach udzieliła się ta przygniatająca straszna wiadomość. To była jakaś niepojęta chwila, jakby utrata pamięci, co się wokół nas dzieje. To były pierwsze słowa tego obecnego dowódcy kompanii, radości i zadowolenia na dziedzińcu, a kilkanaście minut później, zupełnie inna atmosfera.

Po tej odprawie rozdano nam Karty Tożsamości, które każdy sobie lub koledze wypełniał, a pan porucznik nam podpisywał.

No cóż, kochani koledzy, mamy „wojnę”. Każdy z nas po swojemu o wybuchu tej wojny mówił, coś w swojej głowie układał, zastanawiał się ... myślał. Ktoś z kolegów tak dziwnie się zapytał, czy słyszeliśmy rano grzmoty? Z pół godziny temu? – chyba ci się śniło, każdy wyjątkowo przyjemnie spał. Przecież jest piękna słoneczna pogoda.

Jeszcze tego samego dnia, a przed obiadem, następną odprawę pilnie zwołaną i w małym gronie, akurat z tych różnych tu zgromadzonych – oficerów, podoficerów i kilku cywilów, żandarmeria wojskowa i ja biorę w niej udział jako służbowy naszej drugiej kompanii.

Na salę wszedł pułkownik lub podpułkownik i tak z miejsca mnie zapytał: jaka jednostka? Odpowiedziałem. Ach, to ci młodzi, wymiana spojrzeń. Na tej odprawie było mi nieswojo, nijako... lecz pan pułkownik – nazwiska nie dosłyszałem – coś zagaił i na koniec tego zdania wypowiedzi i jakby w kierunku do mnie i do wszystkich obecnych – „będzie to samodzielna jednostka do spraw specjalnych” do mojej dyspozycji w ramach Ośrodka Zapasowego 5-tej Dywizji Piechoty. Tyle słyszałem i zapamiętałem.

W dalszym toku rozmowy na określenie naszej kompanii „to dzieciaki” już nie wytrzymałem nerwowo i w postawie na bacznosc palnąłem: Panie pułkowniku, melduję posłusznie – jesteśmy kompanią szkolną, to prawda, ale to są moi koledzy, sami strzelcy wyborowi, umiemy obsługiwać granatniki, moździerze, armatki przeciwpancerne, ckm-y. Są wśród nas specjaliści od zwiadu, topografii (terenu) itd...

Jesteśmy młodzi i zdrowi, już wiemy, gdzie się okopie my i na Niemców przyczaimy, potrzebujemy więcej granatów pod niemieckie czołgi. Ten mój wywód przerwał pan pułkownik, podszedł do mnie, chwycił za głowę, na sali było trochę śmiechu, ja natomiast przez moment pomyślałem, czy aby nie zagalopowałem się, ale gafa...

Wreszcie p.płk rzekł do mnie – dziękuję za zwięzłą informację, ja też wiem, jaki mieliście program nauki w Śreńcu – dodałem – przyśpieszony. Wiem o tym, tak się rwiecie do wojaczki? Oj, będzie ku temu niejedna okazja. A co

wy nie umiecie, to ja też wiem, dodał. Stuknąłem obcasami i wyszedłem.

Na korytarzu spotkał mnie jakiś cywil – ale tak jakoś fajno wyglądający i do mnie zasuwa: panie pochoraży, my cwaj wybierzemy się dziś w nocy, fajnu? – tylko jak wszyscy usną, to ja pana zbudzę.

Do tej umówionej pory wieczornej było całe popołudnie wolne, więc kompania pomaszerowała w kierunku południowym, obok Cytadeli, dalej jakby przez park Stryjski i ulicą Stryjską, na prawo w dzielnicę Wulka, a tam poza torem kolejowym, aż pod szpital „Kulparków” i tak sobie na wschód obok tego toru kolejowego szliśmy i nikt z nas nie zauważył, ani nam nie podpowiedział, że idziemy w pobliżu „Panoramy Racławickiej”. Tam w dali Wysoki Zamek i Kopiec Unii Lubelskiej. Skwitować to wszystko tak jednym słowem i zdaniem się nie da, lecz powiem, że tych marszów ulicami miasta Lwowa i poza jego dzielnice jak na początek, mieliśmy jakby trochę za wiele. I nie wiadomo było, kto z nas tak dokładnie zapamiętał te ulice, dzielnice, gdzie jest rzeźnia miejska, gdzie poczta, gdzie dworzec PKP Lwów Główny, a jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa z południowymi nazwami dzielnic, np. Lewandówka, Bodnarówka, Persenkówka, Bogdanówka, Sygniówka, Kulparków, Wulka, Zofiówka, Snopków, Pohulanka, Cetnarówka albo gdzie Nowy Lwów, Na Błotach, Na Pomiarkach, Na Tamawie, Zniesienie, Żółkiewskie itd. – ale Kleparów i Zamarstynów utkwiły nam w pamięci na dobre, z piosenką: „Zamarstynów i Kleparów, tam gdzie naszej wiary 6ma, pozdrów Jóźku tam batiarów – takich jak i ja”...

Wszyscy i prawie jednogłośnie uznaliśmy, że potrzebny jest nam plan miasta Lwowa. Niestety nic z tego, nie posiadamy – odrzekł dowódca.

Miły i przyjemny był odpoczynek i ta kąpiel w zimnej wodzie hartowała nas. Mimo ogromnego zmęczenia znów przebieramy się, ale tym razem już plutonami wymarsz w miasto. O dobrym zroku powrót.

I spać, czy też poczekać na tego cywila? Przecież umówiliśmy się, ale o której godzinie przyjdzie? ... Koledzy już słodko spali, ja czekam i po dłuższej chwili jest ten pan cywil. Idziemy.

I tak to zaczęła się ta moja, chcąc nie chcąc, nocna i potajemna po Lwowie wędrówka, o czym ani słowa kolegom mówić nie chciałem. Ciekawy byłem, co ten cywil miał za zamiar. I, o rany, jakimiś uliczkami, podwórkami, zakamarkami chodziliśmy jak cienie, pod okna, zerkał i nasłuchiwał ten cywil, a my go ubezpieczali, do korytarzy, i jak najdyskretniej obserwując bramy kamienic, ławki w parkach i nawet tych nocnych przechodniów, niby gapiów, szwendających się tak bez wyraźnej potrzeby. Na tych, jakby to powiedzieć żebraków, najwięcej pan cywil zwracał uwagi i też o ogień do papierosa ich prosił.

Ja domyślałem się, że jest to wywiad wojskowy oraz nasza ścisła zakonspirowana obstawa. Było nas pięciu, pozostałych czterech nie znałem, lecz to rzemiosło widocznie bardzo dobrze znali i rozumieli, bo i mnie pouczała, jak i w którym momencie się zachować, kryć.

Wyniki naszych wyjść na miasto były zadowalające, bo pocziwy pan cywil był najwyraźniej pod dobrym humorem i na zakończenie podawał nam rękę uśmiechając się mówiąc „nu, fajnu było” – dziękuję. Nad samutkim ranem poszedłem spać. Po takim nocnym spacerze snu nie pozostawało wiele, ale cóż było począć. To wojna.

(c.d.n.)

Jarosław Tadeusz Leszczyński

Dawna stolica Rusi Halickiej – „Halicz”

Rozdrobienie feudalne w średniowieczu polegające na stopniowym podziale dawnego państwa pomiędzy męskich potomków dynastii nim rządzącej było typowym zjawiskiem ówczesnej Europy. Nasza Polska w ciągu XII i XIII w. uległa rozbiciu na wiele zwalczających się księstw piastowskich. Jeszcze wcześniej rozpoczął się proces podziału Rusi Kijowskiej obejmującej terytorium dzisiejszej Ukrainy, Białorusi i znaczną część europejskiej części ziem dzisiejszej Rosji. To wielkie państwo będące we władaniu dynastii Rurykowiczów ze stolicą w naddnieprzańskim Kijowie – jednym z największych miast ówczesnej Europy – miało dwóch wybitnych władców wywodzących się z tego rodu – Włodzimierza Wielkiego i jego syna Jarosława Mądrego – współczesnych naszemu Mieszkowi I i Bolesławowi Chrobremu, już w XI w. ulegać zaczęło rozdrabnianiu na wiele małych, często skłóconych ze sobą księstw. To rozdrobienie wydatnie przyczyniło się do spustoszenia ziem ruskich podczas najazdu tatarskiego w 1240 r. (w roku następnym tragedia ta doknęła ziemie polskie), w wyniku czego stołeczny Kijów będący głównym ośrodkiem życia politycznego, kulturalnego i artystycznego wszystkich ziem ruskich wszedł w fazę regresu i upadku.

Na ziemiach Rusi Halickiej następstwa mongolsko-tatarskiej nawały były bez porównania lżejsze niż w Kijowie. Dzięki zręcznej polityce króla halickiego – Daniela Romanowicza – sytuacja układała się pomyślniej, a życie kulturalne tego kraju nie tylko że nie ustało, ale sztuka przeżywała okres rozkwitu.

Stolicą Rusi Halickiej był położony na prawym brzegu Dniestru Halicz, naówczas dorównujący swą rangą Krakowowi, Poznaniowi czy Wrocławowi. Dziś jest to kilkutysięczne miasto powiatowe leżące w województwie stanisławowskim, u ujścia Łukwi do Dniestru, na przeciw ujścia Gnilej Lipy do tejże rzeki.

1. HISTORIA MIASTA

Początki tego prastarego miasta giną w mroku dziejów. Wg starożytnego greckiego historyka Herodota naród Scytów zwanych też Halizanami żył nad Dniestrem (może w okolicach dzisiejszego Halicza?). Z kolei Jormand ok. 550 r. po Chrystusie wspomina, że Gotowie z Gepidami osiedliwszy kraj później nazwany Podgórzem wydali sobie bitwę koło miasta Galtis (Halicza?). Zostawiwszy te domysły autor hasła „Halicz” w „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” nazwę miasta wyprowadza od słowa „halka” co w miejscowym narzeczu rusińskim oznacza „kawka”. Potwierdza to herb miasta i historycznej Ziemi Halickiej wyobrażający czarną kawkę na polu białym, w złotej koronie na głowie i z rozciągniętymi skrzydłami. Znany polski kronikarz – Jan Długosz – pisze o zamku Halicz, który wziął nazwę od góry o tej nazwie, ale nie wspomina kto i kiedy go postawił.

Pierwsza wzmianka historyczna o Haliczu pochodzi z 1103 r. przy okazji ślubu Bolesława Krzywoustego ze

swoją pierwszą żoną Zbysławą, córką Świętopelka (Michała Stopolka), księcia kijowskiego i halickiego. W późniejszych latach Ruś Halicka często zmieniała władców, którzy wzajemnie zrzucali się z tronu. Często obaleni władcy szukali pomocy u władców Polski piastowskiej – Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego – lub też węgierskich Arpadów. Wreszcie po długotrwałych zatargach Rusini halicycy wyprawili w 1214 r. poselstwo do króla węgierskiego Andrzeja II, prosząc aby dał im na władcę swego syna Kolomana. Andrzej II spełnił ich życzenie. Koloman poślubił córkę Leszka Białego (księcia krakowsko-sandomierskiego) Salomeę (późniejszą błogosławioną) i oboje zostali ukoronowani na króla i królową halicką przez arcybiskupa Strygonii. Koloman przez nawracanie miejscowej ludności na katolicyzm zraził do siebie Rusinów. Na czele zbuntowanego społeczeństwa stanął książę Mściwój Mściwójowicz w 1215 r. Wygnał on Kolomana i Salomeę z Halicza, znosząc wcześniej hufce polskie i węgierskie. Po śmierci Mściwoja w 1219 r. Koloman powtórnie objął rządy w Haliczu, lecz ponownie został wygnany w 1222 r. Odtąd tron Rusi Halickiej wrócił do Rurykowiczów. Drugi król halicki – Daniel Romanowicz – założył dwa miasta – Chełm (ob. w województwie lubelskim) i Lwów, które stały się współstolicami jego państwa. W 1240 r. Halicz zniszczyli Tatarzy. W 1270 r. syn Daniela, książę Lew, przeniósł definitywnie stolicę do Lwowa. Fakt ten zapoczątkował powolny upadek Halicza. Po wymarciu męskich potomków Rurykowiczów halickich w 1332 r. tron Rusi Halickiej objął spokrewniony z nimi po kądzieli syn księcia mazowieckiego Trojdena – Bolesław Jerzy. Umierając bezpotomnie w 1340 r. zapisał w testamencie swoje państwo Kazimierzowi Wielkiemu, które odtąd zostało związane z Koroną Polską. Wprawdzie po śmierci Kazimierza Wielkiego (1370 r.), gdy tron polski objął Ludwik Węgierski (na Węgrzech zwany Ludwikiem Wielkim), osadził na Rusi Halickiej starostów węgierskich, przyłączając ją de facto do Królestwa Węgier. Namiestnikiem tej prowincji mianował Niemca – Władysława Opolczyka. Prowadzenie węgierskie na Rusi Czerwonej (tak nazywano zamiennie Ruś Halicką) nie trwało jednak zbyt długo. W 1387 r. córka Ludwika, królowa Polski – św. Jadwiga – dokonała ponownego przyłączenia tej ziemi do Polski, tym razem na trwałe, bo aż do pierwszego jej rozbioru. Osadzona przez Ludwika Węgierskiego na zamku halickim załoga złożona z Węgrów i Ślązaków była nieskora do opuszczenia go nawet po powrocie tego grodu do Polski i dopiero wojska polskie odzyskały go w 1390 r. na drodze walki zbrojnej. Halicz znalazł się w województwie ruskim z siedzibą we Lwowie, które obejmowało obszar obecnych województw lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, a z obszarów obecnie należących do Polski znaczną część województwa podkarpackiego po Krosno i Rzeszów oraz Chełmszczyznę należącą do województwa lubelskiego. Halicz stał się stolicą Ziemi Halickiej będącej częścią składową województwa ruskiego, a obejmującą w przy-

bliżeniu obszar dzisiejszej Stanisławowszczyzny i Tarnopolszczyzny. Warto w tym miejscu dodać, że województwo ruskie składało się z ziem: halickiej, lwowskiej, przemyskiej, sanockiej i chełmskiej. W 1405 r. król Władysław Jagiełło nadał mieszczanom halickim pastwiska, pozwolił stawiać browary itp. Ci z nich, którzy byli właścicielami gruntów rolnych byli zobowiązani dawać z każdego łana po 1 zł, kłodę owsa i pół kłody żyta rocznie. Dalsza degradacja miasta nastąpiła gdy w 1414 r. arcybiskup halicki, Jan Rzeszowski, przeniósł siedzibę metropolii rzymskokatolickiej do Lwowa. W 1429 r. mieszczanie zostali uwolnieni od podwód dla przejeżdżających posłów cudzoziemskich. W 1436 r. Władysław Warneńczyk nadał w dożywocie zamek halicki wojewodzie wołoskiemu Eliaszowi. Zygmunt I Stary czyniąc zadość żądaniom szlachty ruskiej wznowił w 1539 r. w Haliczu katedrę prawosławną, mianując biskupem Makarego Tuczapskiego. Jeden z następców Tuczapskiego, biskup Jan Łopatka Ostalowski, przeniósł biskupstwo do Lwowa. Odtąd biskupi rytu wschodniego tytułowali się lwowsko-halickimi.

Wg lustracji z 1572 r. Halicz posiadał przedmieścia Zaparkanie i Zawrinówką.

Podczas najazdu Tatarów na ziemię ruskie w 1621 r. spustoszone zostały jedynie przedmieścia Halicza, z czego wynika, że wał otaczający miasto skutecznie bronił do niego dostępu wojskom nieprzyjacielskim. Wał ten opasywał miasto z 3 stron. Posiadał 5 baszt i 3 bramy. Usypany został przez mieszczan, częścią z prowentów Jego Królewskiej Mości, a mianowicie z szynkowania gorzałki, mostowego, woskobójni, częścią z szosów.

Wg lustracji z 1765 r. starostą halickim był Franciszek Ksawery Branicki. Gospodarzy w mieście było 120 chrześcijan, 16 karaimów i 36 żydów. Ponadto miasto posiadało 54 domy, 110 domków i 3 cerkwie. Katolicy byli zobowiązani corocznie do 8 podwód, a karaimi do 7. W 1767 r. Franciszek Ksawery Branicki odstąpił starostwo halickie Józefowi Potockiemu. Po pierwszym rozbiore Polski w 1772 r. Halicz znalazł się w zaborze austriackim. Władcy Austrii rościli sobie prawo do tych ziem w spadku po królach węgierskich, których tytuł nadal nosili. Od Halicza zresztą poszła nazwa nowonabytej prowincji Habsburgów – Galicja. Zdaniem innych autorów nazwa „Galicja” została przeniesiona z Galicji w Hiszpanii, której władcami byli niegdyś Habsburgowie. Pod zaborem austriackim zostały skasowane i rozebrane dwa klasztory: dominikanów, ufundowany w 1660 r. przez Potockich i franciszkanów ufundowany w 1238 r. przez Bolesława Wstydlwego. Kasacie uległ także klasztor franciszkanów przy kościele św. Stanisława Bpa (ob. cerkiew św. Pantalejmona we wsi Święty Stanisław). W okresie zaborów Halicz spadł do ról prowincjonalnego miasteczka. W 1914 r. liczył 4000 mieszkańców. Obecnie jest miastem powiatowym z centrum na prawym brzegu Dniestru. Na Zadniestrzu znajdują się młodsze dzielnice miasta. Dawne przedmieścia Halicza – Żalukiew i Święty Stanisław – są obecnie administracyjnie odrębnymi wsiami.

2. ZABYTKI HALICZA

Z dawnej świetności miasta mogącego się równać z Kijowem, Krakowem czy Poznaniem zacho-

wało się kilka zabytków będących jej materialnymi świadkami.

a) Zabytki w centralnej części miasta

W centrum miasta znajduje się rozległy plac z niedawno postawionym pomnikiem króla Daniela Romanowicza. Był to jeden z najwybitniejszych władców Rusi Halickiej. Założył dwa miasta w tym kraju – Chełm i Lwów. Drugi z wymienionych grodów (założony w 1250 r.) miał się niebawem przyczynić do degradacji sędziwego Halicza, gdyż do niego przeniesiono stolicę Rusi Halickiej (1270 r.) zwaną także Czerwoną lub Ziemią Czerwieńską (zapewne od średniowiecznych Grodów Czerwieńskich). Lwów stał się też na następne wieki aż po dzień dzisiejszy metropolią dla poł.-wsch. ziem Polski (ob. Galicji Wschodniej).

We wschodniej pierzei placu, w miejscu gdzie odchodzi od niego ul. Karaimska stoi cerkiew greckokatolicka pw. św. Mikołaja. Zbudowana została na planie krzyża greckiego w stylu bizantyjskim. Przed cerkwią krzyż z nazwiskami (pisanymi po ukraińsku) ofiar Talerhofu z Halicza. Talerhof był austriackim obozem koncentracyjnym niedaleko Grazu, w którym w okresie I wojny światowej więzieni byli galicyjscy Rusini posądzeni o rusofilizm i sprzyjanie Rosji. Szczególnie dużo więźniów i ofiar Talerhofu pochodziło z Łemkowszczyzny, o czym świadczą dotąd pomniki im poświęcone w niektórych łemkowskich wsiach Beskidu Niskiego, takich jak Bartne czy Pielgrzymka.

Na południe od tego placu, a równocześnie na zachód od wzgórza z ruinami zamku wznosi się późnobarokowy kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia NMP. Parafia rzymskokatolicka w Haliczu została erygowana w 1427 r. z inicjatywy króla Władysława Jagiełły (o katedrze archidiecezji halickiej – poprzedniczki lwowskiej – będę pisał przy omawianiu romańskiej cerkwi św. Pantalejmona w Świętym Stanisławiu). Pierwszy kościół nie dochował się jednak do naszych czasów. Obecny postawiony został w 1780 r. z fundacji przedstawicieli szlachty Ziemi Halickiej. Poświęcenie jego odbyło się w 1785 r. Po II wojnie światowej, jak większość świątyń rzymskokatolickich sowieckiej części Galicji, został zamknięty i uległ zniszczeniu. Przywrócony do kultu po 1990 r. został niedawno odbudowany i znów służy społeczności polskiej Halicza.

b) Ruiny zamku

W południowo-wschodniej części miasta wznosi się wyniosła góra porośnięta drzewami liściastymi. Przez wytyczenie alejek prowadzących z miasta na jej wierzchołek stała się ona parkiem miejskim niczym Wysoki Zamek we Lwowie. Na jej szczycie wznoszą się ruiny zamku. To właśnie tu od niepamiętnych czasów był najpierw gród obronny, a potem zamek noszący nazwę Halicz od ruskiego słowa „halka” (kawka). Widocznie niegdyś ten gatunek ptaków licznie gnieździł się na tym właśnie wzgórzu. Dopiero później u stóp góry powstało podgrodzie, które od niej wzięło imię i z czasem przekształciło się w miasto. Wg Mieczysława Orłowicza obecny zamek zbudowany został dopiero przez Kazimierza Wielkiego, a więc już po wcieleniu Rusi Halickiej do Polski. Jak całe Kresy Południowo-Wschodnie tak i Ziemia Halicka często padały ofiarą najazdów tatarskich. W 1621 r. podczas jednego z takich najazdów spalone zostały przedmieścia. Ocalało wprawdzie mia-

sto w obrębie wałów i zamek, ale mury tego ostatniego zostały nadwyrężone i budowla stopniowo zaczęła się chylić ku upadkowi. W 1767 r. budowla jeszcze stała, ale jej mury były już popękane nie tylko na skutek różnych działań wojennych lecz także przez czas. Schody były już nadgniłe, a kaplica zamkowa wymagała remontu. Rychło mające nastąpić rozbiory Polski i przeszło stuletni okres zaborów z pewnością nie były dobrym czasem dla ochrony tego typu pamiątek, tak że opisujący halicki zamek w 1847 r. M. B. Stęczyński zastał już jedynie malownicze ruiny. Dziś możemy oglądać jedynie kilkumetrowe kikuty murów. Warto się jednak pofatygować by wejść na wzgórze zamkowe i podziwiać zeń panoramę miasta oraz dolinę Dniestru.

c) Cmentarz karaimski w Załukwi

Jadąc z miasta w kierunku zachodnim, po minięciu mostu na rzece Łukwi (dopływie Dniestru) znajdujemy się w miejscowości, która dawniej była przedmieściem Halicza, ale dziś jest osobną wsią. To Załukiew. Posiada cerkiew greckokatolicką, ale główną atrakcją dla jakiej warto doń zajrzeć jest położony na wysokiej skarpcie opadającej do Dniestru cmentarz karaimski.



Załukiew – cmentarz karaimski

Karaimowie są sektą żydowską różniącą się od normalnego judaizmu tym, że nie uznają Talmudu, a jedynie księgi Starego Testamentu. Również pod względem etnicznym z Żydami nie mają nic wspólnego, ale są pokrewni Turkom i Tatarom. Ojczyzną tej religii jest Krym. W IX w. na półwyspie tym było państwo zwane Chanatem Chazarskim. Żydzi pochodzący z diaspory babilońskiej nawrócili na religię możeszową jednego z władców tego państwa oraz część jego ludności. Jak już wspomniałem pojawiły się w niej jednak różnice w zasadach wiary w stosunku do judaizmu i w ten sposób powstała religia karaimska. W 1397 r. wielki książę litewski Witold sprowadził z Krymu około 100000 wojowników tatarskich przydatnych w walce z Krzyżakami (ich potomkami są tzw. Tatarzy Litewscy do dziś zamieszkujący niektóre miejscowości na Kresach Północno-Wschodnich) oraz 383 rodziny karaimskie, które osiedlił w Trokach, Wilnie oraz w Poniewieżu. Na ziemiach koronnych Karaimi osiedlili się w wołyńskim Łucuku i Haliczu. W tym ostatnim gmina karaimska powstała w czasach Stefana Batorego (1578 r.). W 2 poł. XVII w. hazzanem (karaimski odpowiednik rabbiną) halickim był Józef Hamaszbir („szafarz wiedzy”), który odrodził podupadłą gminę karaimską. Do 1851 r. obowiązki hazzana pełnił Abraham Leonowicz. Jego staraniem



Załukiew – cmentarz karaimski

wzniesiono w Haliczu nową kenessę (odpowiednik synagogi). Karaimi z Halicza poczuli się do polskiego patriotyzmu, podobnie jak ich współwyznawcy z Trok. W okresie międzywojennym w Haliczu mieszkało ok. 200 Karaimów. Obecnie żyje tam 5 rodzin wyznających tę religię. Być może z czasem wszyscy powymierają, gdyż specyfiką tego związku wyznaniowego jest zakaz wstępowania doń ludzi z zewnątrz. Karaimą może zostać tylko ta osoba, która urodziła się w rodzinie karaimskiej. Dziś największym ośrodkiem wiary karaimskiej w świecie są podwileńskie Troki. W Haliczu nie ma obecnie kenessy, a tylko ul. Karaimska świadczy o istnieniu w nim tej grupy wyznaniowej. Główną ich świętością jest właśnie cmentarz w Załukwi. Z wyglądu – przynajmniej dla laika – niczym nie różni się od żydowskiego kirkutu. Zachowały się tu stelle nagrobne, niektóre z XVII i XVIII wieku przypominające żydowskie macewy, wykonane z białego wapienia i brunatnego piaskowca. Posiadają płaskorzeźbione ornamenty o tematyce roślinnej i zwierzęcej. Lwy symbolizują pokolenie Judy, a jelenie Neftalego. Na starych nagrobkach napisy wyłącznie są karaimskie, pisane alfabetem hebrajskim. Mogiły z okresu międzywojennego mają napisy dwujęzyczne – karaimskie i polskie – zaś najnowsze groby, zmarłych już w latach 70-ch czy 80-ch XX w. mają napisy wyłącznie polskie. Te ostatnie wykonane są już nie z kamienia, ale z lastryku.

d) Cerkiew greckokatolicka pw. św. Pantalejmona w Świętym Stanisławiu

Na zachód od Załukwi następną wsią jest Święty Stanisław, odległy od centrum Halicza 4 km. Władze sowieckie po II wojnie światowej zamieniły jego nazwę na Szewczenkowo (na cześć Tarasa Szewczenki – ukraińskiego Mickiewicza) i takie też urzędowe miano nosi wieś w obecnych, ukraińskich czasach. W centrum wsi wznosi się żeliwny krzyż na kamiennym postumencie z polskojęzycznym napisem z lat 30-ch XX w.

Najcenniejszym jednak zabytkiem jest romańska cerkiew greckokatolicka pw. św. Pantalejmona. Wzniesiona została w 1200 r. jako cerkiew prawosławna. Po przyłączeniu Rusi Halickiej do Polski została zamieniona na kościół rzymskokatolicki. Zmieniono jej też tytuł ze św. Pantalejmona na św. Stanisława Bpa, od którego później poszła nazwa wsi. W 1375 r. kościół stał się katedrą nowoutworzonej rzymskokatolickiej diecezji i metropolii halickiej obrządku łacińskiego. Tę nową administrację kościelną utworzył papież Grzegorz XI dzie-



Święty Stanisław – cerkiew greckokatolicka pw. św. Pantalejmona (widok na apsydę prezbiterium)

Strzemię (ur. 1340 – zm. 1409 r.), późniejszy błogosławiony. Niezbyt długo jednak pozostawał Halicz siedzibą katolickiej prowincji kościelnej. Jak stracił swą stołeczną rolę Rusi Czerwonej oraz stolicy biskupów wschodnich na rzecz Lwowa, tak też temu miastu musiał rychło przekazać swoją wiodącą rolę jako centrum Kościoła zachodniego na tych terenach. Stało się to w 1414 r. gdy arcybiskupem halickim został Jan Rzeszowski. Od tego czasu aż do chwili obecnej siedzibą metropolii rzymskokatolickiej jest Lwów i nosi nazwę lwowskiej. Z chwilą gdy świątynia przestała być świątynią arcybiskupią znacznie podupadła, a reszty dopełnił najazd tatarski w 1575 r. Tę zrujnowaną świątynię przekazano w 1596 r. franciszkanom konwentualnym, którzy przebudowali ją na łaciński kościół bazylikowy. Podczas działań I wojny światowej toczonych między wojskami rosyjskimi a austriackimi w l. 1914 i 1917 kościół i klasztor zostały obrócone w ruinę i w takim też stanie pozostawały przez cały okres międzywojenny, no i oczywiście powojenny, w nowej sowieckiej rzeczywistości. Dopiero w nowych warunkach politycznych, już w latach 90-ch XX w. został zrekonstruowany. Przywrócono mu wtedy pierwotną, cerkiewną formę, poprzez niwelację przebudówek dokonanych przez franciszkanów. Świątynia jest na powrót cerkwią, tym razem obrządku greckokatolickiego. Przywrócono jej pierwotne wezwanie św. Pantalejmona. Główne uroczystości odpustowe odbywają się w dniu jej patrona – 9 sierpnia.

Cerkiew jest wspaniałym zabytkiem sztuki romańskiej, jedynym zachowanym obiektem wzniesionym w tym stylu na całym historycznym obszarze Rusi Czerwonej.

Do końca XII w. na ziemiach ruskich wznoszono cerkwie wyłącznie w stylu bizantyjskim. Głównym ośrodkiem życia politycznego, kulturalnego i artystycznego ziem pozostających we władaniu dynastii Ruryko-

ki staraniom namiestnika Rusi Halickiej – księcia Władysława Opolczyka. Wcześniej wyznawcy katolicyzmu na Rusi podlegali jurysdykcji biskupów lubuskich z siedzibą w Lubuszu, obecnie niewielkim miasteczku położonym już w Niemczech (niem. Lebus) na lewym brzegu Odry, tuż za zachodnią granicą Polski, na północ od Frankfurtu n. Odrą. Pierwszym arcybiskupem halickim został franciszkanin Jakub

Strzemię (ur. 1340 – zm. 1409 r.), późniejszy błogosławiony. Niezbyt długo jednak pozostawał Halicz siedzibą katolickiej prowincji kościelnej. Jak stracił swą stołeczną rolę Rusi Czerwonej oraz stolicy biskupów wschodnich na rzecz Lwowa, tak też temu miastu musiał rychło przekazać swoją wiodącą rolę jako centrum Kościoła zachodniego na tych terenach. Stało się to w 1414 r. gdy arcybiskupem halickim został Jan Rzeszowski. Od tego czasu aż do chwili obecnej siedzibą metropolii rzymskokatolickiej jest Lwów i nosi nazwę lwowskiej. Z chwilą gdy świątynia przestała być świątynią arcybiskupią znacznie podupadła, a reszty dopełnił najazd tatarski w 1575 r. Tę zrujnowaną świątynię przekazano w 1596 r. franciszkanom konwentualnym, którzy przebudowali ją na łaciński kościół bazylikowy. Podczas działań I wojny światowej toczonych między wojskami rosyjskimi a austriackimi w l. 1914 i 1917 kościół i klasztor zostały obrócone w ruinę i w takim też stanie pozostawały przez cały okres międzywojenny, no i oczywiście powojenny, w nowej sowieckiej rzeczywistości. Dopiero w nowych warunkach politycznych, już w latach 90-ch XX w. został zrekonstruowany. Przywrócono mu wtedy pierwotną, cerkiewną formę, poprzez niwelację przebudówek dokonanych przez franciszkanów. Świątynia jest na powrót cerkwią, tym razem obrządku greckokatolickiego. Przywrócono jej pierwotne wezwanie św. Pantalejmona. Główne uroczystości odpustowe odbywają się w dniu jej patrona – 9 sierpnia.

Cerkiew jest wspaniałym zabytkiem sztuki romańskiej, jedynym zachowanym obiektem wzniesionym w tym stylu na całym historycznym obszarze Rusi Czerwonej.

wiczów był Kijów. Jednak na skutek postępującego rozbięcia dzielnicowego Rusi, przypieczętowanego najazdem tatarskim w 1240 r. ten naddnieprzański gród podupadł. Inaczej rzecz się miała na Rusi Halickiej. Dzięki zręcznej polityce jej króla Daniela Romanowicza (zwanego też Halickim), państwo to znajdowało się w o wiele lepszej sytuacji niż ziemia kijowska, życie kulturalne nie tylko że nie ustalo, ale nawet sztuka przeżywała rozkwit. Ze wszystkich państw rządzonych przez członków rodziny Rurykowiczów Ruś Halicka stała się krajem najbardziej otwartym na wpływy zachodnioeuropejskie co ułatwiło jej zjednoczenie z Polską w następnym stuleciu. Cerkwie, które wcześniej wznoszono w stylu bizantyjskim szkoły kijowskiej, odtąd zaczęto budować pod silnym wpływem romańszczyzny rodem z Europy zachodniej. To nałożenie się dwóch stylów na siebie stworzyło ciekawą formę architektoniczną znaną tylko na Rusi halickiej. Przykładem takiego stylu jest właśnie cerkiew św. Pantalejmona. Zbudowana jest na planie kwadratowym (rzut poziomy) z trzema wystającymi apsydami od strony wschodniej. Wewnątrz są cztery filary podtrzymujące kopułę nad kamiennym bębniem. Swoisty charakter architekturze cerkwi nadaje miejscowy kamień wapienny, odróżniający ją od ceglanej architektury Rusi Kijowskiej, a zbliżając do zachodnioeuropejskiego budownictwa romańskiego. Innymi elementami romańskimi są profilowane cokoly, bazy, kapitele, archiwolty oraz uskokowe portale stanowiące nowość w architekturze ruskiej. Cerkiew posiada 3 portale romańskie (na fasadzie oraz ścianach bocznych), z czego portal na lewej ścianie bocznej został niedawno zrekonstruowany. Portal główny w fasadzie frontowej w sposób typowy dla romanizmu rozszerza się od środka na zewnątrz. Poszerzenie dokonane jest w stopniach, między które wstawiono kolumny, nad gzymsami których biegną coraz szersze, koncentryczne łuki. Kolumny bliższe od wejścia są mniejsze i cieńsze od zewnętrznych, a także ozdobniejsze, gdyż kapitele ich przybrane są w pięknie rzeźbione listki, a na środku trzonów zaciśnięty jakby węzeł o podwójnym splocie. Płaszczyzny gzymsów ozdobione są piękną koronką ornamentów.

Portale w ścianach bocznych mają podobny charakter, ale skromniejszy i mniej rozwinięty. Romańskie, artystyczne zdobienie utrzymało się na zewnętrznych stronach absyd zamykających prezbiterium. Zdobi je arkadowy gzyms wsparty na kapitelach wieńczących krągłe lizeny biegnące przez całą wysokość ściany. Obecny wygląd, zbliżony do pierwotnego, świątynia otrzymała podczas rekonstrukcji przeprowadzonej w ostatnich latach, podczas której zlikwidowano barokowe, bazylikowe naleciałości będące efektem przebudowy dokonanej przez franciszkanów. Skrzyżowanie ramion wieńczy kopuła wsparta na bębnie również zdobionym romańskimi lizenami, niedawno zrekonstruowana.

Na południe od cerkwi zachowane są fundamenty nieistniejącego klasztoru franciszkanów.

Na cmentarz przycerkiewny wchodzi się przez późnobarokową basztę-dzwonnicę z początków XVIII w. Posiada ona otwory strzelnicze. Na Kresach Południowo-Wschodnich klasztory często były fortyfikowane dla obrony przed częstymi najazdami tatarskimi. □

Tadeusz Błażyński, Jerzy Stoszek

Sąd Okręgowy II-giej Rzeczypospolitej w Czortkowie (c.d.)

Życiorys sędziego JÓZEFA ISAKIEWICZA (opracowała córka Maria Hodoli)



J. Isakiewicz

Józef Aleksander Isakiewicz urodził się 8 maja 1878 roku w Kutach, w rodzinie ormiańskopolskiej. Ojciec Kajetan Isakiewicz był potomkiem emigrantów ormiańskich osiadłych, dość licznie, w tych stronach. Matka Maria Szybalska herbu Prus pochodziła z miejscowej, drobnej szlachty. Jedność kościołów, ormiańskiego i rzymsko-katolickiego, sprzyjała szybkiej asymilacji w ówczesnej Galicji. Józef ukończył szkołę średnią w Stanisławowie, a prawo studiował we Lwowie. Po ukończeniu studiów

rozpoczął praktykę sędziowską w Sądzie Grodzkim w Czortkowie. Tam poznał i poślubił w 1908 r. nauczycielkę muzyki Zdzisławę Grodzką, córkę Włodzimierza Grodzkiego herbu Belina i Bronisławy Przysieckiej herbu Nowina. Włodzimierz – wnuk powstańca-uciekiera z Litwy był kierownikiem szkoły rolniczej w Jagielnicy. Włodzimierz i Józef kupili wspólnie dom w Czortkowie przy ul. Sadowskiego 22, gdzie mieszkała młoda para do 1-szej wojny. W czasie wojny Józef służył w armii austriackiej w stopniu leutnanta. Po zakończeniu wojny podjął ponownie pracę w czortkowskim Sądzie Grodzkim. Po kilkunastu latach awansował na naczelnika sądu. Pełnił równoległe liczne funkcje społeczne m.in. skarbnika Towarzystwa Szkoły Ludowej, działał w Towarzystwie Sokół, jak też w akcjach charytatywno-społecznych.

W okresie ok. 1931-1932 pełnił funkcję Komisarza Miasta, w czasie wakatu stanowiska burmistrza. Na stanowisku tym, jak też jako sędzia, przestrzegał ściśle równego traktowania obywateli bez względu na ich narodowość, wyznanie, status społeczny i orientację polityczną. Wysoki stopień poczucia sprawiedliwości i odporność na jakiegokolwiek naciski zyskały mu uznanie i szacunek ludności tego trójnarodowego i trój-wyznaniowego miasta.

Po 17 września 1939 przerwał pracę w sądzie i żył z zapasów i pomocy pracującej jako księgowa córki Marii. Po wkroczeniu do Czortkowa wojsk niemieckich powołano Sąd, w którym do pracy powrócili ocalałe sędziowie, wśród nich J. Isakiewicz.

Pod koniec wojny, z chwilą odwrotu Niemców, rodzina Isakiewiczów wyjechała do Grybowa, gdzie znaleźli się na linii frontu. W czasie bombardowania miasta Józef został ranny i leczył się w szpitalu w N. Sączu. Kiedy pojawiła się możliwość osiedlenia na Ziemiach Odzyskanych Isakiewicz wraz z rodziną wyjechał do Wolczyna (pow. Kluczbork). Tam w czerwcu 1945 objął stanowisko sędziego w Nowej Soli. Żona poważnie chora pozostała z córką Marią w Wolczynie gdzie zmarła 5.11.1948 r. W Nowej Soli J. Isakiewicz pracował około 4 lat.

Z powodu nasilającej się ingerencji partyjnej na przebieg postępowania sądowego, a zwłaszcza działalności nasyłanych przez PZPR tzw. prokuratorów z awansu społecznego,

przeniósł się do Głogowa, gdzie objął kancelarię rejenta. Po paru latach z powodu stanu zdrowia przeszedł na emeryturę. Zmarł we Wrocławiu 23.04.1959 r. gdzie został pochowany.

Krótkie dane biograficzne



W. Błażyński

WITOLD TOMASZ BŁAŻYŃSKI urodził się w Trembowli 15.06.1887 r. Ukończył studia na wydziale Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Lwowskiego w 1910 r. Do sierpnia 1914 był sędzią powiatowym w Jabłonowie (woj. Stanisławowskie).

Powołany do służby w austriackich sądach polowych w październiku 1915 stacjonował w Sarajewie skąd wrócił do Polski w 1918 r. W wojsku polskim służył ponownie w sądownictwie wojskowym w randze kapitana, będąc m.in. Szefem Sądu Polowego w Kutnie w 1920 r. Zdemobilizowany w randze majora audytora w 1922 r. powrócił do sądownictwa cywilnego jako Sędzia Śledczy w Stryju, następnie Podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Przemyślu i Prokurator Sądu Okręgowego w Kołomyży w 1929 r. Dekretem Prezydenta R.P. z 18 lipca 1935 został mianowany Prezesem Sądu Okręgowego w Czortkowie. Tutaj pełnił również szereg funkcji społecznych m.in. prowadził w imieniu zespołu sędziowskiego współpracę z dowództwem Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza PODOLE i brał czynny udział w działalności Związku Oficerów Rezerwy (w jednej z kadencji był przewodniczącym). Jako dowód pracy dla wojska otrzymał odznaki honorowe KOP. Aresztowany 30 września 1939, więziony w Czortkowie i Tarnopolu, został zamordowany przez NKWD na Ukrainie na wiosnę 1940 (źródło: „Ukraiński Ślad Katynia” – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Warszawa, 1995, poz. 64/3/80/220).

STANISŁAW ADAM KUCZKIEWICZ urodził się we Lwowie 23.12.1885 r. Ojciec był adwokatem we Lwowie. Stanisław wychował się w znanym gimnazjum w Chyrowie. Ukończył studia prawnicze we Lwowie. Pierwsze stanowisko pełnił jako sędzia grodzki w Bóbrce k/Lwowa.

Wybronił się ze służby w wojsku austriackim, natomiast w czasie inwazji ukraińskiej w 1918 r. wstąpił do tworzącego się wojska polskiego. Do Czortkowa trafił kiedy jego pułk oswobadzał to miasto od Ukraińców. Wówczas poznał rodzinę Chomiczów i swoją przyszłą żonę Irenę. Po wojnie polsko-bolszewickiej pracował około 12 lat w prokuraturze w Czortkowie, a następnie został mianowany wiceprezesem Sądu Okręgowego w Czortkowie (ok. 1933 r.). W 1937 r. został wiceprezesem Sądu Okręgowego w Radomiu. Przeniesienia zażądał w 1935 r. uzasadniając to następująco: „Mam czworo dzieci i chcę je wychować”. Okazało się bowiem, że odkryto zamiary antypaństwowych organizacji zarówno ukraińskich jak komunistycznych dokonania zamachu na jego życie. M.in. policja zatrzymała na stacji kolejowej osobnika mającego przy sobie pistolet oraz posiadającego zdjęcie S. Kuczkiewicza. Stanisław Kuczkiewicz przeszedł na emeryturę w 1953 r., zmarł w 1955 r. w Radomiu. Pisał i ilustrował

wiersze dla wnuków, był wielkim erudytą, bardzo czytany, lubił też polować.

JAN RUDENSKI – poza tym, iż wiadomo, że był wiceprezesem S.O. w Czortkowie od 1937 r., przetrwał w Czortkowie pierwszą sowiecką, a potem niemiecką okupację pracując w czasie tej ostatniej jako tłumacz sądowy – brak wszelkich innych danych.

ZDZISŁAW WRÓBEL – podobnie, wiadomo jedynie, że był wiceprezesem S.O. w Czortkowie od 1937 r. do 17.09.1939 r., przetrwał pierwszą okupację sowiecką i okupację niemiecką i był w 1943 r. kierownikiem sądu w Czortkowie.



F. Błakuta

FRANCISZEK BŁAKUTA – urodził się w 1898 r., studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Lwowskim. Był sędzią Sądu Grodzkiego w Budzanowie, a od 1933 r. Sądu Okręgowego w Czortkowie. W czasie okupacji sowieckiej pracował jako buhalter w powiatowym zarządzie drogowym. Podczas okupacji niemieckiej musiał opuścić Czortków (wyjechał do Lwowa), a jego żona z powodu pochodzenia żydowskiego ukrywała się. Po zakończeniu wojny został sędzią Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu, a około 1950 r. Sądu Najwyższego w Warszawie i przewodniczącym składu sędziowskiego Izby Cuywilnej Sądu. Zmarł w 1968 r.

(imię nieznane) **CISZKOWICZ** – wiadomo jedynie, że rozpoczął pracę jako prokurator Sądu Okręgowego w 1939 r. Po wejściu Sowietów został uwięziony i wywieziony do ZSRR (źródło: list st. sierżanta Adama Wojtyńskiego z 28.11.1946 r., w posiadaniu T. Z. Błażyńskiego).



Adam Darocha

ADAM DAROCHA – sędzia śledczy Sądu Okręgowego, uwięziony przez Sowietów w 1939 r. Zmarł z głodu na Koluymie w obecności sierżanta Michała Musztyfagi b. komendanta posterunku PP w Białobóznicy (źródło: list M. Musztyfagi z 16.04.1947 r. w posiadaniu T. Z. Błażyńskiego).

EDWARD TADLA – w czasie wojny służył w 2-gim Korpusie w sądach polowych (źródło: list A. Wojtyńskiego, jak wyżej).

BRONISŁAW WIŚNIEWSKI – urodzony w Nozdrzcu 19.11.1891 r. Ukończył studia na wydziale prawa Uniwersytetu Lwowskiego w 1923 r. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. W czasie walk z Ukraińcami pod Rawą Ruską dostał się do niewoli i uciekł z niej w czasie egzekucji jeńców. Zakończył służbę wojskową w stopniu kapitana. Był sędzią Sądu Grodzkiego w Monasterzyskach, a od 1934 r. Sądu Okręgowego w Czortkowie w Wydziale Karnym.

Działał społecznie bardzo aktywnie w Towarzystwie Szkół Ludowych i był jednym z założycieli polskiego gimnazjum kupieckiego w Czortkowie, propagował i organizował kółka

rolnicze i był prezesem Klubu Sportowego. Za swą działalność społeczną został odznaczony w 1938 r. Złotym Krzyżem Zasługi. We wrześniu 1939 nie skorzystał z proponowanej okazji ucieczki samochodem do Rumunii, tuż przed wkroczeniem wojsk sowieckich.

Został aresztowany 24 września 1939, więziony w Czortkowie i Kijowie, zamordowany przez NKWD na Ukrainie wiosną 1940 r. (źródło: „Ukraiński Ślad Katynia” – MSW Warszawa 1995 r. Lista Straconych 64/3 poz. 479).



Jan Malawski

JAN MALAWSKI – został zmobilizowany w sierpniu 1939 r. W czasie wojny znalazł się w Polskich Siłach Zbrojnych w Szkocji (źródło: list A. Wojtyńskiego, jak wyżej).

HUBERT WISZNIEWSKI – w czasie wojny służył w 2-gim Korpusie w Sądach Polowych (źródło: list A. Wojtyńskiego, jak wyżej).

ANTONI ZAKRZEWSKI – urodził się 12.01.1894 r. Po przeniesieniu z Czortkowa był prokuratorem przy Sądzie Okręgowym w Przemyślu w latach 1938/39. Zamordowany wiosną 1940 r. przez NKWD na Ukrainie (źródło: UŚK, poz. 42/292/1078).

JOSEF WIŚNIEWSKI – urodził się 09.02.1881 r. Od 19-tego roku życia pracował w sądzie czortkowskim (od 1923 r. do 17 września 1939 r. w Sądzie Okręgowym). Opuścił Czortków z transportem w ramach wysiedlenia Polaków z Kresów Wschodnich, wraz z rodziną w październiku 1945 r. Ostatnie lata życia zamieszkiwał w Krakowie, gdzie zmarł 10.02.1962 r.

Sędziowie ze społeczeństwem – Dni ostatniej próby

Zespół sędziowski w Czortkowie był silnie związany z miastem i regionem. Sędziowie nie tworzyli zamkniętej, izolowanej od społeczeństwa grupy zawodowej. Przeciwnie. Wielu z nich, obok absorbującej pracy w sądzie, brało czynny udział w przedsięwzięciach społecznych, mających istotne znaczenie dla rozwoju miasta i dla jego mieszkańców.

Jedną z takich inicjatyw zrealizowano w ramach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Było to utworzenie i oddanie do dyspozycji lokalnej społeczności polskiego gimnazjum kupieckiego, placówki przygotowującej zawodowo młodych ludzi do rozbudowy ekonomicznej miasta i całego regionu.

Uczestniczyli w tej inicjatywie bardzo aktywnie sędziowie: F. Schaefermacker, B. Wiśniewski i J. Isakiewicz.

Inne bardzo cenne działania było realizowane w Towarzystwie Opieki nad Młodzieżą (tzw. Biały Krzyż). Była to organizacja sędziowsko-prokuratorowska, której celem było wczesne zapobieganie przestępczości młodocianych, a także, w przypadkach gdy doszło do przestępstwa i wyroku sądowego, zajmowanie się losem skazanych, w czasie odbywania przez nich kary. Jako przewodniczący miejscowego oddziału TOM działał prezes Witold Błażyński, utrzymując jednocześnie bliski kontakt z O.O. Dominikanami, którzy pełnili funkcje katechetów w szkołach. W. Błażyński był również współorganizatorem Klubu Polskiego, który działalność kulturalną miał rozpocząć jesienią 1939 r. w nowo wybudowanym budynku klasztoru.

Sędziowie, prokuratorzy i personel sądu udzielali poparcia innym organizacjom społecznym jak Liga Morska i Kolo-

niałna uczestnicząc jako członkowie w organizowanych imprezach, prenumerując miesięcznik „Morze” itd.

Niektórzy działali w Towarzystwie „SOKÓŁ”. Jan Malawski działał w ZHP jako harcmistrz.

Ważnym działaniem społecznym były również kontakty i współpraca z garnizonem Korpusu Ochrony Pogranicza. Prowadził ją prezes W. Błażyński, organizując świąteczne zbiórki na upominki dla żołnierzy, spotkania społeczeństwa z wojskiem, a także fundowanie sztandarów dla jednostek. Było to wyrazem nie tylko potrzeby rozwijania związków pomiędzy ważnymi filarami państwa, sądownictwem i wojskiem, ale wyrazem sympatii, jaką cieszyła się w społeczeństwie Brygada KOP „Podole”.

Popularną wśród sędziów była także koleżeńska akcja wspierania młodych kolegów-aplikantów, którzy nie otrzymali pensji. Sędziowie przychodzili im z pomocą w formie składki, która była rekompensatą za wykonywane przez nich dla sądu czynności.

Nie należały również do rzadkości zaproszenia do domów na wspólny obiad, co przyczyniało się do umacniania koleżeńskiej atmosfery w całym zespole. Przewodził w tych kontaktach wiceprezes Kuczkiewicz, człowiek bardzo towarzyski i otwarty, a zarazem elokwentny, co nie było obojętne dla przyszłych sędziów.

Niektórzy sędziowie mieli także swoje namiętności – należy podkreślić szlachetne – a było to zamilowanie do polowań. W tej dziedzinie „celował” (dosłownie i w przenośni) również S. Kuczkiewicz, a wśród młodszej generacji A. Darocha. Tak życie „Sądu” przeplatało się z życiem tego miasta, które wg. dzisiejszych pojęć zasługiwałoby na nazwę „małej ojczyzny”.

Pomimo położenia blisko granicy nie wyczuwało się tu na ogół atmosfery zagrożenia i niepewności, a symptomy ogólnego stanu sytuacji międzynarodowej nie budziły jeszcze grozy.

Chociaż przeczucie nadchodzącej tragedii zawarł w swoim przemówieniu, na akademii z okazji rocznicy 11 Listopada w 1938 r., w sali „Sokoła” – prezes Błażyński, mówiąc o złowrogich kolorach u naszych granic: białym, reprezentującym hitlerowskie Niemcy i czerwonym – komunizm ZSRR „tak nam drogich, gdy połączone, a tak wrogich same w sobie”.

Późny sierpień roku 1939 zmienił atmosferę zupełnie. Pracownicy sądowi zwykle widziani na korytarzach budynku, spieszący z teczkami akt do sal rozpraw, pojawili się nagle w mundurach i z bronią boczną u pasa. Podporucznicy Krzehlik, Pająk, Malawski, aplikanci i asesory widziani byli teraz w swych biurach, gorączkowo porządkujący materiały i przekazujący je starszemu pokoleniu. Atmosfera choć tak zupełnie inna była jednak wciąż wysoce optymistyczna. Krótka, zwycięska wojna i szybki powrót do normalności wydawały się być oczywiste. Ale na dzień czy dwa przed 1-szym września opustoszały już biura i korytarze tak sądu jak i drugiego piętra budynku, gdzie mieściło się Dowództwo Brygady KOP-u.

W dniu ogłoszenia powszechnej mobilizacji, prezes Błażyński otworzył zapieczętowane dokumenty, przesłane mu przez Ministerstwo Sprawiedliwości wiosną 1939 r. Sam mianowany został szefem Sądu Polowego w Brześciu n/Bugiem i miał oczekiwać dalszych rozkazów pozostając czasowo w Czortkowie. Został upoważniony do wypłaty 3-miesięcznej pensji wszystkim pracownikom Sądu, gdyby sytuacja tego wymagała.

Wybuch wojny nie przerwał pracy Sądu, który mimo zmniejszonego personelu funkcjonował normalnie. Pomimo coraz bardziej alarmujących wiadomości o przebiegu wojny, której działania obejmowały coraz większe połacie kraju oraz rosnącej fali uchodźców, przepływającej przez Czortków w

kierunku Rumunii, wszyscy trwali na swoich stanowiskach do końca.

W niedzielę 17 września rano, po otrzymaniu wiadomości o przekroczeniu granicy Polski przez wojska sowieckie Prezes Sądu, zgodnie z otrzymanym upoważnieniem, polecił dokonać wypłaty. W południe sowieci wkroczyli do Czortkowa.

Finis Justitiae?

Na początku października 1990 r. brałem udział w warszawskiej pielgrzymce do Czortkowa, prowadzonej przez O. Reginalda Wiśniowskiego, syna długoletniego pracownika Sądu w Czortkowie Józefa Wiśniowskiego. Była to realizacja idei O. Reginalda, aby wizerunek Matki Boskiej Różanej (w postaci kopii wykonanej z oryginału przewiezonego w 1945 r. tajnie z Czortkowa) wprowadzić ponownie, uroczysto do Kościoła Dominikanów w tym mieście. Było to ukoronowanie licznych wysiłków nad przywróceniem tej świątyni do życia po dewastacji okresu sowieckiego. Pracy tej przewodzili przez parę lat ks. Marek Trofimiak z Ukrainy, O. Reginald Wiśniowski, a także aktywnie uczestniczyli inni duchowni i Czortkowie, żyjący obecnie w Polsce jak i na Podolu, odbudowując ten Kościół, zarówno w sensie materialnym, jak duchowym.

W czasie tego pobytu w Czortkowie znalazłem się znowu, po wielu latach, przed budynkiem Sądu. Odniosłem wrażenie, że stoję przed martwą budowlą.

Uczucie przygnębienia ogarnęło mnie także, gdy stanąłem nad brzegiem jaru Seretu.

Zatrzymany w pamięci, od wielu lat, obraz piękna tej doliny ze zboczem, opadającym ku rzece, porośniętym bujną roślinnością, doznał brutalnej konfrontacji z rzeczywistością, w postaci wysypiska śmieci na skarpie i zniszczonego przez budownictwo przemysłowe i chaotyczną zabudowę unikalnego niegdyś krajobrazu.

Pomimo przeżytego rozczarowania wróciłem tu jeszcze raz w lipcu 1991 r., w 50-tą rocznicę męczeńskiej śmierci zamordowanych przez NKWD Dominikanów (jeden z nich – O. Misiuta, był moim prefektem). Po ekumenicznym nabożeństwie żałobnym kondukt, z prochami pomordowanych, wyruszył z Kościoła ulicą Mickiewicza (zachowano dawną nazwę) w stronę kaplicy O.O. Dominikanów, na cmentarzu.

W uroczystościach tych, wraz z pielgrzymami z Polski i miejscowymi Polakami, wzięła bardzo liczny udział ludność ukraińska, wraz ze swym duchowieństwem wyznania grekokatolickiego i prawosławnego oraz władzami lokalnymi. Kondukt, w pewnym momencie, znalazł się obok gmachu Sądu. W scenarii tej wielowyznaniowej i wielonarodowej manifestacji pamięć przywoływała obrazy z przeszłości i myśl o tym, że już chyba nieliczni mają świadomość tego, że Sąd w Czortkowie, w okresie 20-lecia Niepodległej Rzeczypospolitej, był wysuniętym na wschód przedstawicielem zachodniej kultury prawnej, budowanej w Europie od wieków, sięgającej swymi korzeniami do prawa rzymskiego i moralności chrześcijańskiej, chroniących dobra i swobody osobiste.

Po drugiej stronie granicy, za Zbruczem, działał zbrodniczy system, oparty na wszechwładzy policji politycznej i monopartii.

17 września 1939 r. to data wyroku śmierci dla Sądu i zakończenia czasów obowiązywania Prawa... . Czy wróci tu Sprawiedliwość?

Może w ludziach, którzy tak licznie odczuli potrzebę odwołania holdu pomordowanym Ojcom Dominikanom obudzi się potrzeba rządów prawa?

Trzeba im tego życzyć w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego i pokoju u naszych granic. □

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Bogusław Puluj

„Bal u Ciotki Bandziuchowej”

Tradycyjnie już od 4 lat, 26 lutego br. w restauracji „Relaks” przy Klubie Miejskiego Ośrodka Kultury w Jeleniej Górze przy ul. 1-go Maja 60 o godz. 19.00 Pan Stanisław Kańczukowski Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich otworzył IV „Bal u Ciotki Bandziuchowej”. Otwarcie „balu” umilił nam godzinnym występem piosenek lwowskich artystów-amatorów z Osiedlowego Domu Kultury w osobach: pani Danuta Brzezicka, Maryla Nowak, Magda Bijan oraz wokalista pan Bernard Szmytkie; akompaniował im pan Janisław Hiller. Niepowtarzalny występ zakończył burzliwy aplauz uczestników balu. Zaczęły się prawdziwe, i nie tylko lwowskie, tańce i swawole, a wszystko to działo się za sprawą panów muzyków Andrzeja Augustyniaka i wokalisty-gitarzysty w jednej osobie pana Adama Wolaka. Operator „nadworny” naszego TMLiKPW pan Henryk Mitraszewski za pomocą kamery filmowej utrwalił na taśmie nasz „Bal”. Jak tradycja nakazuje wybieraliśmy królową balu czyli w naszym przypadku „Ciotkę Bandziuchową”, którą po wielkiej rywalizacji została nasza miłutka pani Jolanta Latto – serdecznie gratulujemy tak zaszczytnego miana.

Na balu brakowało nam jedynie Tońcia i Szczepcia z przedwojennej „Lwowskiej Fali”, ale Pan Prezes co jakiś czas bałakiem lwowskim, jak przystało na „batiara”, przypominał, że bawimy się co prawda nie we Lwowie, ale jednak na balu lwowskiej Ciotki Bandziuchowej, kobiety dobrze zbudowanej, o wielce szlachetnym sercu, roześmianej buzi, serwującej posiłki batiarom lwowskim. Po obiedzie batiarnia udawała się do słynnej cukierni pana Zalewskiego lub na małą czarną



Prezes i „nadworny” kamerzysta w trakcie „pracy” na balu

do kawiarni „Szkockiej”, a wszystko to działo się przy ul. Akademickiej we Lwowie.

Dla nas lwowiaków, miłujących Lwów i Kresy, są to chwile wielkich wzruszeń i pogłębionej refleksji.

Sympatycznie i miło bawiliśmy się do godziny 3 rano kończąc w ten tradycyjny już sposób karnawał.

Personel restauracji, który nas obsługiwał, wytrwał końca balu wypełniając wzorowo swoje obowiązki.

Na koniec balu prawdziwi batiary lwowskie (a nie brakuje ich w naszym „Towarzystwie”) zaserwowali sobie po „gilajzie browaru” i po wypiciu tego złocistego trunku rozeszli się do chawiry.

Już dzisiaj „syrdeczni” zapraszamy w pierwszej kolejności na wycieczkę do Lwowa i na Kresy Południowo-Wschodnie, którą TMLiKPW w Jeleniej Górze przy ul. Bohaterów Getta 2 organizuje w terminie od 7 do 16 lipca br. (dziesięć dni), a następnie na V „Bal u Ciotki Bandziuchowej” w 2001 roku

Do zobaczenia! □

Jerzy Masiór

Arcybiskup Lwowa ks. prof. Marian Jaworski w Nowym Sączu

Na zaproszenie nowosądeckiej parafii św. Kazimierza gościł w Nowym Sączu ks. abp. Marian Jaworski – metropolita lwowski.

Przybył na zaproszenie proboszcza parafii św. Kazimierza, ks. prałata Stanisława Czachora, który od kilku lat organizuje pomoc charytatywną dla Polaków za wschodnią granicą. W czasie dwóch nabożeństw odprawionych przez dostojnego gościa przeprowadzono kwestę na rzecz rzym.-kat. seminarium duchownego w Bruchowicach pod Lwowem, jak również przekazano arcybiskupowi dary specjalne. Przed niedzielną uroczystą mszą św. powitał metropolitę u stóp ołtarza prezes sądeckiego Oddziału TMLiKPW dr Jerzy Masiór (treść powitania poniżej), przekazano również piękny omat ufundowany przez tutejszych lwowian. Nie krył swojego wzruszenia ks. arcy-

biskup, gdy popłynęła pieśń o Łyczakowskiej Madonnie w wykonaniu Kingi Dobosz z IV LO, gdyż Łyczaków jest mu szczególnie bliską dzielnicą jeszcze sprzed wojny.

Powitanie

Wielebny księżu arcybiskupie – pasterzu Lwowa i Kresów, najserdeczniej witam Waszą Eminencję w imieniu sądeckich Lwowian.

Losy okrutnej wojny spowodowały, że większość z nas musiała opuścić swoje ukochane miasto pod Wysokim Zamkiem. Opuszczaliśmy nie tylko domy i ulice, ale także szkoły, świątynie i mogiły. Garstka nas stamtąd, znalazła swe schronienie tu, nad Dunajcem. Ta topniejąca gromadka trwa do dziś semper fidelis ziemi ojców, ziemi swojej młodości i miłości. Ty wiesz Eminencjo jak Lwów można kochać, a my wiemy jak go zapomnieć nie można!



Powitanie ks. abp. M. Jaworskiego przez Prezesa TMLiKPW w Nowym Sączu w kościele św. Kazimierza (5.III.2000)

Trwamy więc na sądeckiej ziemi – ziemi, która onegdaj i lwowskich przyciemniła obrońców, a wśród nich jednego z dowódców walk listopadowych – gen. B. Pierackiego, jak i 18-letniego gimnazjalistę, Orle listopadowych bojów o wolność miasta w 1918 r. Ziemia cmentarna wśród pobliskich wzgórz krynickich ukryła prochy barda Lwowa – Henryka Zbierzchowskiego. W świątyni sądeckich oo. Jezuitów ocalony i przewieziony tu z kościoła Jezuitów lwowskich obraz św. Stanisława Kostki jest naszym duchowym wsparciem. Corocznie pielgrzymujemy i zanosimy modły u stóp patrona Lwowa – św. Jana w jego

puustelni i pierwszej świątyni w Dukli. Upraszamy tam Opatrzność o rychłą beatyfikację naszego świątobliwego, kresowego arcybiskupa, budowniczego Kościoła na Wschodzie – ks. Józefa Bilczewskiego.

Corocznie nasze pielgrzymkowo-turystyczne szlaki wiodą do Lwowa i na Kresy. Przywozimy tam młodzież, by dotykała historii ojczyzny i modliła się u stóp M. B. Łaskawej w Twoim archikatedralnym przybytku i na Łyczakowie u św. Antoniego, która jest przecież moją świątynią parafialną. Wspieramy pomocą materialną świątynię kresową w Chodorowie i w Żydaczowie. Młodzież zawozimy zawsze do Rudek.

Nie zapominamy, że Lwów był grodem naszej nauki, pracy i modlitwy. Ty Arcybiskupie jak nikt inny wypraszając łaski u Boga i u Jego Matki dla bijących w naszym mieście polskich serc, dla Rodaków, którzy tam trwają z polską modlitwą na ustach – nie zapominaj w swoich modłach o nas, tu, o wygnanych i naszych potomnych, którym nie dane było wzrastać pod tamtym niebem.

Bóg zapłać księżu Arcybiskupie za Twoje przybycie do naszej drugiej małej ojczyzny – do Nowego Sącza. Niech Wszechmocny błogosławi Twoje dalsze ścieżki tropami wiary i miłości. Zanoś za nas modły przed ołtarzami Twoich świątyń:

*O śliczna Gwiazdo, Gwiazdo nad Lwowem,
bądź naszą Matką, bądź nam Królową.
Z warg naszych usłysz modły, błagania,
wygnańców Lwowa wysłuchaj Pani.*

Nowy Sącz 5.III.2000

Mieczysław Kowal

Wystawa w Rzeszowie

(20-31.03.2000 r.) W Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, w sali wystawowej zorganizowano wystawę fotograficzną pt. Dziedzictwo Kultury Małopolski i Kresów – fotografie Jerzego Pióreckiego – dyrektora Arboretum Bolestraszyce. Profesor Piórecki, który jest przyrodnikiem, podróżując w sprawach zawodowych nie zapomina o zabrananiu aparatu fotograficznego, by swym czułym obiektywem uchwycić piękno naszych zabytków na Kresach, by przywrócić nam choćby cząstkową wiedzę i pamięć o przeszłości. Podczas otwarcia wystawy prof. Jerzy Piórecki powiedział, jak ta wystawa powstawała w fotogramach kolorowych. Dziedzictwo Małopolski Wschodniej i Kresów powoli zatracza się w pamięci pokoleń. Przeogromna liczba obiektów zabytkowych: kościołów, kaplic, pomników, zamków, dworów i ogrodów uległa całkowitemu zniszczeniu.

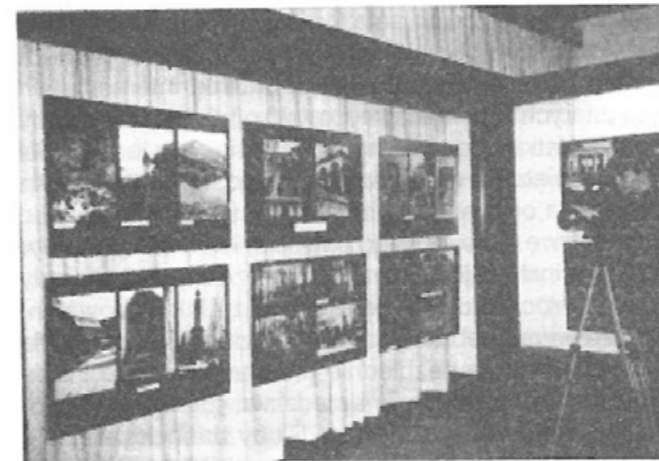
Wystawa w czasie i przestrzeni to najwspanialsza wyprawa, jaką można podjąć i przeżyć, zwłaszcza podczas ulubionych podróży z przyjaciółmi na Podole, Wołyń, wzdłuż biegu rzek: Zbruczka, Smotryczy i tych dalekich i rozległych Bohu, Górnego Bugu, Dniestru i Dniepru, a także wysokich karpaccich uroczysk Czarnohory i Gorganów.

Wystawa prezentuje fotografie podróży szkoleniowej „Śladami kultury polskiej na Kresach” zorganizowanej w ubiegłym roku dla pracowników instytucji kultury województwa podkarpackiego. Fotografie przedstawiają polskie dziedzictwo w Małopolsce i na Kresach w następują-



Fot. M. Kowal
Mgr Lesław Wais – Dyrektor WDK w Rzeszowie, autor wystawy prof. Jerzy Piórecki

ych miejscowościach: Chocim – widzimy Zamek nad Dniestrem, Czarnohora – pomnik królowej Jadwigi w Mikuliczynie, Jezioro Niesamowite. Gródek Jagielloński – widzimy klasztor franciszkanów wybudowany przez króla Władysława Jagiełłę – w obrębie zamku. W Gródku w 1434 r. zmarł król Władysław Jagiełło. Gródek Podolski – Kościół parafialny i Seminarium Duchowne Diecezji Kamienieckiej wybudowane na cmentarzu polskim z XIX/XX wieku. Kamieniec Podolski – Kościół pod wezwaniem Świętego Piotra i Pawła. Fasada z minaretem tureckim. Ogród przed katedrą – obelisk poświęcony pamięci Michała Wołodyjowskiego. Zamek XV – XVII wiek. Krysowice – Kościół parafialny, dawna kaplica pałacowa Mniszchów. Krzemieniec – Cmentarz Turnicki: Grób Salomei z Januszowickich Słowackiej. Lwów – na fotogramach widzimy – pomnik Adama Mickiewicza, Cmentarz Orłąt Lwowskich, kościół i klasztor dominikanów, cerkiew wołoska, kościół Matki Bożej Śnieżnej, teatr. Zamek XVII-XVIII wiek. W zamku tym w 1629 roku urodził się król Sobieski. Zamek – dziedziniec, klasztor kapucy-



Fot. M. Kowal
Operator Telewizji Kablowej „Dami” w Rzeszowie filmuje wystawę kresową w WDK – Rzeszów.

nów. Począjów nad rzeką Ikwą – Ławra Począjowska. Podhorce – Pałac wzniesiony przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego w latach 1752-1763. Sambor – kościół parafialny pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, XV-XVI w. Satanów za Zbruczem – nekropolia polska XIX-XX wiek, kościół wybudowany na cmentarzu pod koniec XX w. Na terenie diecezji kamienieckiej, a zwłaszcza w okolicach Gródka i Kamieńca Podolskiego na gruzach dawnych świątyń wybudowano w ostatnim dziesięcioleciu XX w. ponad 30 kościołów. Tarnopol – kościół dominikanów, obecnie obrządku grekokatolickiego. Trembowla – baszta zamkowa zbudowana przez królową Bonę, zamek – cegły z nazwiskami darczyńców. Zamek ten pierwotnie drewniany zbudowany był przez Kazimierza Wielkiego. Kościół parafialny – pierwsza połowa XX w. Zbaraż – zamek z

Marek Rogalski

Wystawa we Wrocławiu

W stolicy Dolnego Śląska, w muzeum Archidiecezjalnym miasta Wrocławia przy placu Katedralnym 16, w dniu 07. kwietnia br. o godz. 12.00 odbyło się otwarcie pięknej wystawy fotograficznej pt. „Kościoły Na Kresach Dawnej Rzeczypospolitej” p. Stanisława Wierzgonia, pod patronatem J. Em. Księdza Henryka kard. Gulbinowicza, arcybiskupa metropolity wrocławskiego. Wystawie towarzyszył koncert w wykonaniu kwartetu „Cantores Minores Wratislavienses”, a na uboczu, w kąci, wystawa połączona z degustacją „ekologicznego” pieczywa, wspaniałych, wrocławskich piekarzy, sam cymes!

Szczelnie wypełniona przez zaproszonych gości sala koncertu jak i kuluary wystawy, wymownie świadczyły o zainteresowaniach i wiedzy Polskich Kresów – tu licznie zebranych. Dostojnych gości i sponsorów powitał dyrektor muzeum, ks. dr Józef Pater wręczając wybitnie zasłużonym pamiątkowe odznaki i to srebrne...

Kolorowe, dużego formatu zdjęcia przybliżyły zwiędzającym historię dawną jak i stan obecny zabytkowych budowli sakralnych na Kresach Polskich i dalekim Podolu, od Zbaraża przez Kamieniec Podolski, Gródek Podolski, Żytomierz, po Berdyczów i Bar –

pierwszej połowy XVII w., pomnik Adama Mickiewicza. Zofiówka – ogród założony w 1796 r. według projektu Metzla – oficera wojsk polskich. Żółkiew – kolegiata z 1618 roku z nagrobkami Żółkiewskich i Sobieskich. Do 1945 r. znajdowały się tu wielkie płótna: Bitwa pod Kłuszynem, Chocimiem, Wiedniem i Parkanami. Kościół i klasztor dominikanów z lat 1653-1655 fundacji Teofilii Sobieskiej – matki króla Jana III. Zamek – rezydencja królewska Jana II Sobieskiego. Cerkiew z początku XVII w. – fundacji Sobieskich. Bożnica z XIX w. Wspomniałem o co ważniejszych zabytkach utrwalonych na fotogramach, które są oglądane z dużą uwagą i ciekawością, która daje nam poznać historię Kresów, na których żyli i pracowali Polacy i nie tylko.

Kresy sięgające w wymiarze czasu i historii hen daleko wstecz, daleko poza Lwów i Wilno i te, które dziś zacinają się od Lwowa, Gródka i Wilna. Kresy, które w naszej pamięci historycznej na zawsze pozostaną niezmiernym obszarem piękna i naszej w nim obecności. Ziemia o przedziwnej urodzie stworzonej przez naturę i przestrzeń, gdzie kształtowała się potęga polskiej państwowości. Kresy, które współtworzyliśmy zakładając tam osady, wsie, miasta, budując kościoły, klasztory, twierdze, zamki, pałace i dwory. Tworząc wspaniałe parki i ogrody. W miasteczkach zbierając dzieła sztuki, książki, tworząc muzea i galerie.

Kresy i ich zagłada. Smutek i tragiczne dostojeństwo odchodzenia. I jakżeż mała garstka osób przejęta tą pamięcią o przeszłości, dysponująca nikłymi środkami, usiłująca podźwignąć z ruin pamięci potęgę i świetność. Uszeregować, sklasyfikować, upamiętnić, oddać hold należny przeszłości i tamtej urodzie życia. Kresy w fotografii prof. Jerzego Pióreckiego to wszystko ukazują. □

możliśmy oglądać piękną architekturę średniowiecza, zniszczoną i nadal niszczoną... jak i nieliczne bardzo, a z trudem odebrane i z pietyzmem odrestaurowywane kościoły i klasztory polskie, albowiem tylko na te obecne państwo nie ma pieniędzy... A przecież jest to świadectwo kultury EUROPEJSKIEJ, a nie mongolskiej! Coś do tej „EUROPY” to i chciałoby się, a może i nie...

Wskazany byłoby częstsze urządzenie podobnych wystaw, zgodnie z porzekadłem: wiedza przecież nie hańbi!



Fot. M. R.
Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu. Otwarcie wystawy pt. „Kościoły na Kresach dawnej RP”

Danuta Nespiak Krystynie – cum laude

Na początku XII wieku Gall Anonim nazwał Wrocław w swojej kronice „sedes regni principalis” – jedną z głównych stolic Królestwa Polskiego na równi z Krakowem. Wrocław był mocno związany z Lwowem nie tylko dzięki średniowiecznemu handlowi, na którym bogaciły się oba miasta, leżące na zlotodajnym szlaku Wschód-Zachód. Wrocław jest nadal związany ze Lwowem, ponieważ nadal jest aktualna sprawa ossolińska, owe bolesne „rozcięcia” całości zbiorów między oba miasta, ale również dlatego, że po wojnie osiedliło się we Wrocławiu kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców miasta Semper Fidelis. Zaczęli oni zasiedlać od 1945 r. przerażające pustki zniszczonego w 80% „Breslau”.

Przyjeżdżały tu instytucje i ludzie, przyjeżdżały rodziny ze Lwowa, a wśród nich z ul. Kardynała Trąby na Zniesieniu, przyjechała z rodziną mała dziewczynka Krystyna.

Utrata Kresów Wschodnich z Wilnem i Lwowem prawie pół wieku była tematem tabu. Ekspatrianci nie mogli się organizować, a wspominać rodzinne strony można było tylko w kręgu rodziny i przyjaciół. Dopiero 22 września 1988 r. z Wydziału Administracyjno-Prawnego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu nadeszła decyzja o zarejestrowaniu Towarzystwa Miłośników Lwowa. Wrocław był pierwszy w Polsce, a potem był efekt domina. Tempus fugit... i dziewczynka ze Lwowa w roku 2000-nym jest poważnym, z dużym stażem pedagogiem. Ten rok zresztą jest dla miasta rokiem szczególnym, bo rozpoczął on obchody tysiąclecia Wrocławia i arcybiskupstwa wrocławskiego. Z tej okazji przygotowany został bogaty program wystaw, sesji i imprez kulturalnych. Ale są tacy, którzy nie zapomnieli i będą przekazywać urodzonej tu wrocławskiej młodzieży, że „polskie miasto Lwów przeniosło się do niemieckiego Breslau przekształcając je we Wrocław”, jak stwierdził to słynny publicysta angielski Timothy Garton Ash i powtórzył Włoch Roberto Salvatori, filozof i esesista, współpracownik „Zeszytów Literackich”. W sposób więc niejako naturalny we Wrocławiu zrealizowany został pewien pomysł autorstwa mgr Krystyny Karbownik. 5 maja br. w Zespole Szkół Nr 3 Nowy Dwór odbył się Finał Wiedzy o Lwowie dla młodzieży szkolnej towarzyszącej już VI „Rajdowi Szlakiem Zabytków Lwowa we Wrocławiu”. W tym VI-tym Rajdzie przypadającym na tysiąclecie Wrocławia brało już udział 20 drużyn złożonych z młodzieży szkolnej od podstawówki do liceum. Pod okiem oddanych całym sercem tej sprawie opiekunów, przeważnie nauczycieli historii, uczestnicy opracowali całą trasę, którą prezentowała ekspozycja w jednej z sal szkolnych. Regulamin konkursu ustalał, że należało odpowiedzieć na 5 pytań z wybranych przez uczestników zestawów przygotowanych przez p. Krystynę, prezesa wrocławskiego Oddziału TMLiKPW oraz członka ZG Towarzystwa.

W wypadku gdy punktacja za odpowiedzi była taka sama, bój o III-cie miejsce rozstrzygała wiedza młodzieży o zabytkach architektury lwowskiej wyświetlanych przez p. Marka Rogalskiego, prezesa klubu Orłąt Lwowskich TMLiKPW i również członka ZG Towarzy-

stwa. Zakres pytań w zależności od wieku młodzieży był różnicowany.

Finał wiedzy o Lwowie był naprawdę interesujący i mógł „starych” lwowian przyprawić o wzruszenie, kiedy dziesięćlatka stremowana wahała się, czy ten kościół to św. Elżbieta? Z grupy A (szkoly podstawowe) Kamila Dankowska odpowiadała m.in. na następujące pytania: podaj nazwę Lwowa w trzech językach obcych, wymień pięć instytucji i obiektów, które ze Lwowa znalazły się we Wrocławiu, a także, co w bałaku lwowskim oznacza wyraz hebra. Może mniej zdenerwowana była Ania Hotała, która bezbłędnie przetłumaczyła łacińskie określenie Semper Fidelis i wiedziała, gdzie jest ekspozycyjny słynny obraz Matejki „Śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej”. W tej grupie I miejsce otrzymała Ania Hotała ze SP Nr 96, II-gie Kamila Dankowska ze SP Nr 37, a III-cie wywalczyła w boju na „przeźrocza” Ewa Krzyżanowska ze SP Nr 3.

W grupie B (gimnazja) wystartowali Tomasz Grzebyk, Agnieszka Sus, Mateusz Banasik, Maria Szpitalnik i Bartłomiej Ćwiek. Pierwsze miejsce zdobyli: Tomek Grzebyk i Agnieszka Sus. Tomek – wiedział, do których państw należał Lwów w ciągu swej historii, kiedy sypano Kopiec Lubelski, kto namalował kurtynę Teatru Wielkiego i wytłumaczył, co oznacza w bałaku lwowskim wtrajac i sicher. Jest to laureat I-szej nagrody w ubiegłym roku, więc tym razem do Lwowa wyjeździe Agnieszka Sus. Dziewczynka wymieniła cztery znane pomniki lwowskie, podała nazwę dzielnicy Lwowa, gdzie znajduje się Cmentarz Orłąt. III miejsce przyznano Jackowi Tacikowi. On wśród pytań musiał podać nazwisko wybitnego matematyka lwowskiego, później profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, a także nazwę czasopisma TMLiKPW ukazującego się we Wrocławiu.

Młodzi z grupy C (licea), w której do finału zakwalifikowała się Anna Błaszczuk, Katarina Batyniów, Dagmara Jankowiak, Beata Zygadło i Paweł Danielak, mimo że starsza od młodzieży z grupy A i B, też nie była wolna od tremy. I nagrodę otrzymała Katarina Batyniów z ZS Nr 3 (pojedzie na wycieczkę do Lwowa), która wiedziała, jakie zabytki architektury można oglądać z Wysokiego Zamku, wymieniła szkołę we Wrocławiu, noszącą imię Orłąt Lwowskich, a także kościół, gdzie znajduje się obraz Matki Bożej Ostrobramskiej przywieziony z lwowskiego kościoła pod tym wezwaniem. II nagrodę zdobyła Beata Zygadło – umiała wymienić trzy główne ulice przedwojennego Lwowa czy twórców Panoramy Raclawickiej.

II nagroda przypadła Pawłowi Danielakowi. Ten uczeń II Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnicy wylosował zestaw pytań, w tym chyba najtrudniejsze ze wszystkich. Dotyczyło słynnego złotnika lwowskiego Macieja Zbarskiego, który od roku 1698 mieszkał we Wrocławiu, a jego prace zdobyły kiedyś kościół św. Krzyża na Ostrowie Tumskim.

Zwycięzcy otrzymali rzeczowe nagrody ufundowane zarówno od prywatnych darczyńców – p. Andrzeja Biedronia, ale też z Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miasta oraz Biura Turystycznego Rodos we Wrocławiu.

Z roku na rok zwiększa się ilość młodzieży biorącej udział w jedynym w Polsce Rajdzie szlakiem zabytków Lwowa we Wrocławiu, bo ten rajd może się odbywać tylko we Wrocławiu, a uzasadnienie było już podane na

początku tego reportażu. Jest to zasługa mgr Krystyny Karbownik i życzliwych, rozumiejących znaczenie tej historycznej i kulturalnej edukacji osób, które potrafiła zainteresować i pozyskać. Jest to grono nauczycielskie, które nie zrażone ciężarem reformy szkolnictwa i ciągle skromnymi płacami za trudy kształcenia, chętnie podjęło współpracę. Godzi się wspomnieć, że finałowi wiedzy o Lwowie życzliwy jest doradca metodyczny mgr Zb. Magdziarz i towarzyszy jej wiernie mgr inż. J. Siciński, syn inicjatora budowy pomnika Orłąt Lwowskich na cmentarzu św. Rodziny we Wrocławiu prof. dr hab. Zb. Sicińskiego.

Rajd miał również swoją punktację. I-sze miejsce zdobyła młodzież z dwóch wrocławskich szkół podstawowych nr 73 i 96 oraz gimnazjum nr 1.

II miejsce – młodzież z dwóch gimnazjów wrocławskich nr 31 i 33. III miejsce otrzymał Zespół Szkół nr 3, wrocławska szkoła podstawowa nr 91, wrocławskie gimnazjum nr 9 oraz młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych w Oleśnicy.

Indywidualni zdobywcy I nagród w Finale Wiedzy o Lwowie, jak już wspomniano, pojedą na wycieczkę do Lwowa. Ich opiekunką będzie prof. historii z Zespołu Szkół nr 3 mgr Barbara Szymczyk.

Finał Wiedzy o Lwowie odbył się bez nagłośnienia w prasie wrocławskiej i promocji na szklanym ekranie TV w programie lokalnym, a może warto było pokazać tę

Janusz Ragankiewicz Lwówianki w Lesznie

Od 27 kwietnia do 5 maja br. przebywała w Lesznie na zaproszenie prezydenta miasta mgr. Tomasza Malepszego, delegacja z Polskiej Średniej Szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie w składzie: p. Anna Mielnik – wicedyrektor szkoły oraz dwie uczennice VIII klasy – Wiktoria Ścińska i Anna Gibała.

Opiekunem delegacji był członek naszego zarządu Stanisław Kościelski, a gościny udzielił hotel „Akwawit” w Lesznie. Nasze Towarzystwo przygotowało bardzo bogaty program pobytu Rodaczek w naszym mieście.

Zostały przyjęte przez wiceprezydenta Leszna Zdzisława Adamczaka, który bardzo interesował się poziomem polskiego szkolnictwa we Lwowie, obdarowując je na zakończenie spotkania ilustrowanym „Przewodnikiem po Lesznie” i upominkami.

Delegacja spotkała się z uczniami Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marii Konopnickiej w Lesznie, Samorządowej Szkoły Podstawowej w Skoraszewicach i wójtem gminy Pępowo, brała udział w uroczystościach 3-majowych, składając pod pomnikiem Niepodległości bukiet biało-czerwonych kwiatów z czerwono-niebieską szarfą (kolory Lwowa).

Odwiedziły redakcję tygodnika „Panorama Leszczyńska” i radia „elka” – zapoznając się z wyposażeniem i pracą dziennikarzy.

Zwiedziły pałac w Pawłowicach k/Leszna, bazylikę konwentu OO. Bonifratrów na Świętej Górze w Piskach k/Gostynia, kościół OO. Benedyktynów w Lubiniu k/Kościana oraz skansen w Cichowie, gdzie nakręcane były sceny do filmu „Pan Tadeusz” reż. A. Wajdy.

młodzież, która interesuje się więzami kulturalnymi łączącymi Lwów i Wrocław. Czy nadal jest to dla massmediów temat trochę niezręczny, nie zasługujący na to, by jego organizatorem wyrazić parę słów uznania dla ich pracy i trudu, dla działalności zmierzającej do zbudowania jakiegoś genius loci Wrocławia. Jest to miasto, gdzie od ponad pół wieku przeszczepione korzenie lwowskie wrosły i wywarły wybitny ślad w jego polskiej fizjonomii, wymieniając tu choćby lwowskie fundamenty akademickich uczelni Wrocławia.

Narody chronią i pamiętają o swojej historii, zwłaszcza jeżeli zawiera ona dramaty. Przykładem jest Izrael. Młodzież żydowska w marszu żywych składa hołd pomordowanym rodakom w Oświęcimiu. Czy mamy być gorsi w pamiętaniu o lwowskich i kresowych dramatach z czasów ostatniej wojny? Młodzieży polskiej i każdej innej obca powinna być nienawiść, ale nie niepamięć. Nasuwa się tu refleksja, czy w następnym roku młodzież uczestnicząca w VII Rajdzie zabytków Lwowa we Wrocławiu nie powinna przystanąć i oddać cześć pomordowanym Polakom we Lwowie (więzienie na ul. Łackiego, Brygidki, zabójstwo prof. B. Jałowego) i na Kresach, których upamiętnia również odsłonięty we wrześniu i poświęcony przez kardynała metropolitę wrocławskiego ks. arcybiskupa Henryka Gulbinowicza pomnik w pobliżu Akademii Sztuk Pięknych. □

Codziennie wieczorem gościły w domach członków naszego Towarzystwa, opowiadając o życiu naszych Rodaków we Lwowie.

Ania i Wiktoria zaśpiewały (poza konkursem) piosenkę o Lwowie (w bałaku) podczas koncertu laureatów VIII Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJI!” – Leszno 2000.

Wszędzie gdzie tylko przebywały, były obdarowywane prezentami, tak przez osoby prywatne jak i instytucje czy firmy, np. Zakład Gastronomiczny „Zbyhal”, firmę

piekarniczą Jana Krzyśko, sklep U.T. Hromada, „GOPLANA NESTLE”, „LESPIN”, Supermarket „JEM”, firmę „ROJA-L”, PZU o/Leszno i hotel „AKWAWIT”.

W imieniu Lwówianek i leszczyńskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów P o ł u d n i o w o - Wschodnich składam wyżej wymienionym najserdeczniejsze słowa podziękowania.



Fot. M. R.

Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej. Występ uczennicy szkoły nr 24 we Lwowie, zapowiada p. dyr. Szkoły

Andrzej Przewoźny Lwowski czar

Motto: „Jest takie miasto, co zwie się Lwów, znów o nim wolno dziś mówić i śpiewać, a przede wszystkim pamiętać”

Po raz ósmy Ogólnopolskiemu Dziecięcemu Festiwalowi Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!” – Leszno 2000, pod honorowym patronatem wojewody wielkopolskiego Macieja Musiała, sprzyjała piękna, prawie letnia pogoda.

W sobotę 29 kwietnia br. w auli Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marii Konopnickiej w Lesznie, odbyły się przesłuchania 134 młodych wykonawców, którzy przybyli m.in. z tak odległych miast jak Nowy Sącz, Węgliń i Koszalin.

Jurorzy nie mieli łatwego wyboru, gdyż wykonawcy prezentowali wysoki poziom.

– Mamy wrażenie, że z roku na rok poziom wciąż się podwyższa. Zarówno jeżeli chodzi o pracę instruktorów, wykonawstwo i interpretację utworów, jak i ilość piosenek premierowych – mówi przewodnicząca jury Marzanna Skrzypczak-Mizgalska. – Wykonawcy potrafią bardzo dobrze oddać klimat starego Lwowa, mimo że przecież nigdy go nie widzieli.

Niedzielę uczestnicy festiwalu rozpoczęli uroczystą mszą św. w kościele pw. św. Mikołaja, którą odprawił i kazanie wygłosił wieloletni kapelan leszczyńskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ks. prałat Konrad Kaczmarek.

O godzinie 15.30 w sali Miejskiego Ośrodka Kultury rozpoczął się koncert laureatów, który prowadzili pp. Elżbieta Kuśnierek i Wiesław Marusza.

Na widowni zasiedli m.in. wicestarosta powiatu leszczyńskiego Zenobiusz Wyrodek, wiceprezydent Leszna Zdzisław Adamczak, ks. prałat Konrad Kaczmarek, poseł Ryszard Hayn, przewodniczący Rady Miasta Wojciech Rajewski oraz dyrektor delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Lesznie Adam Mytych.

Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu reprezentowali: Krystyna Karbownik, Alfred Janicki i Emil Teśluk.

Jak zawsze w momentach, gdy teraźniejszość spotyka się z przeszłością, tak i tym razem po niejednej twarzy, zgromadzonych na wypełnionej do ostatniego miejsca widowni, sływały łzy wzruszenia, szczególnie gdy 7-letnia Ola Świgut z Nowego Sącza śpiewała: „...w pokoju dziadka jest fotografia jakiegoś miastka wśród wzgórz...”

Najwięcej owacji wzbudził występ „Węglińskich Bajbusów” – zespołu z Publicznego Przedszkola w Węglińcu – ubranych w kolorowe, jaskrawe stroje.

Przeważały jednak piosenki nostalgiczne, niosące nutę tęsknoty za utraconym miastem młodości.

Do rangi symbolu zostały podniesione słowa „Lwów to dla mnie zagranica, śpiewny język, stare kino. Lwów to dla mnie tajemnica, niezaznana nigdy miłość” – zaśpiewane przez zdobywcę Grand Prix ubiegłorocznego festiwalu, Macieja Adamczyka z Nowego Sącza.



Fot. M. R.

– Festiwal istnieje tylko dlatego, że jego główny organizator – batiar z Łyczakowa – potrafi zapukać do każdych drzwi w poszukiwaniu sponsorów. Nie przypuszczam, aby kładł się spać, skoro potrafi obudzić mnie o godzinie 6 rano we Wrocławiu. Za to mu dziękuję – powiedział członek Zarządu Głównego TMLiKPW mgr Emil Teśluk, o duszy leszczyńskiego festiwalu – Januszu Ragankiewicz.

– Dzieci, które są na tej scenie to wcale nie są genialne dzieci. Można je znaleźć w każdej szkole. Trzeba nam tylko ludzi, nauczycieli, pedagogów, którzy potrafią je odkryć – powiedział dr Jerzy Masior, autor wielu piosenek festiwalowych.

Laureatami festiwalu zostali w kolejności zajętych miejsc:

w kategorii solistów:

- grupa najmłodszych (do 12 lat):
- Agnieszka Świgut – SP nr 16 z Nowego Sącza
- Ola Świgut – SP nr 16 z Nowego Sącza
- Monika Czepalska – Dom Kultury z Góry
- Karolina Dobosz – SP nr 16 z Nowego Sącza
- grupa starszych (13 – 16 lat):
- Angelika Fornalik – Dom Kultury z Góry
- Urszula Sołtys – SP z Maciejowej
- Emilia Komarnicka – Klub Garnizonowy / TML z Brzegu

- Karolina Michalik – Publ. Gimnazjum z Nawojowej
- grupa najstarszych (powyżej 17 lat):
- Piotr Żarnowski – Liceum Ekonomiczne z Nawojowej
- Magdalena Zielińska – Dom Kultury z Góry



Fot. M. R.

- Katarzyna Misterka – IV LO z Nowego Sącza
- Grzegorz Bukowski – Klub Garnizonowy / TML z Brzegu

– w kategorii zespołów:

- grupa najmłodszych:
- Zespół Wokalny – SP nr 16 z Nowego Sącza
- Zespół Wokalny „Iskierki” – SP z Maciejowej
- Dziecięcy Zespół Wokalny „Wiolinki” z Leszna
- „Węglińskie Bajbusy” Publ. Przedszkole z Węglińca – grupa starszych:
- duet Urszula Sołtys i Justyna Dobosz SP z Maciejowej
- Zespół Wokalny „Sinus” Gimnazjum z Osiecznej
- grupa najstarszych:
- Zespół Wokalny „Camerata” Samorz. SP ze Skoraszewic
- duet Agnieszka Kuzma i Piotr Żarnowski – IV LO z Nowego Sącza
- Zespół Wokalno-Muzyczny Liceum Plastyczne z Koszalina

Nagrodę im. Heleny Ragankiewicz – nieżyjącej inicjatorce festiwalu – dla najmłodszej uczestniczki przyznano Joasi Smętek z Węglińca, która dzień wcześniej skończyła pięć lat

Grand Prix festiwalu wyśpiewała Agnieszka Świgut z Nowego Sącza.

Za znakomite przygotowanie wykonawców jury wyróżniło instruktorów: Mateusza Maślankę i Mirosławę Federowicz z Nowego Sącza oraz Jana Kubiaka i Aleksandrę Nowak ze Skoraszewic.

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu przyznał „Złotą Odznakę Zasłużonego Członka TML”: dr. Ryszardowi Haynowi, mgr. Wojciechowi Rajewskiemu, mgr. Tomaszowi Malepszemu, mgr. Barbarze Ilczyszyn, pp. Małgorzacie Fortunie, Stanisławowi Glonkowi, Zbigniewowi Świątkowi, dr. Marianowi Zielińskiemu, mgr. Zbigniewowi Kaubiakowi oraz mgr. inż. Markowi Dworniczakowi.

Dekoracji dokonał członek Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu, mgr Emil Teśluk.

Organizatorzy festiwalu:

- Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Lesznie
- Urząd miasta Leszna
- Starostwo Powiatowe w Lesznie
- Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Konopnickiej w Lesznie
- Miejski Ośrodek Kultury w Lesznie

- Przedsiębiorstwo Przemysłu Fermentacyjnego „Akwawit” w Lesznie
- Redakcja Tygodnika „Panorama Leszczyńska”
- Główni sponsorzy:
- PPF „Akwawit”, Hotel i Pływalnia w Lesznie
- Bank PKO BP w Lesznie
- Telekomunikacja Polska SA w Lesznie
- Andrzej Stróżyk „Astromal” w Wilkowicach
- Redakcja Tygodnika „Panorama Leszczyńska”
- „Profiloplast” w Wilkowicach
- PTS „Cement” SA w Lesznie
- dr M. Zieliński – „Meridian” w Lesznie
- M. M. Ossowsky – Leszno
- Biuro Rachunkowe „Debet” w Lesznie
- Huta Kryształów „Gloss” w Poniecu
- „Elsett” Electronic SC w Lesznie
- Kazimiera Szczepańska – Garby k/Swarzędza
- inż. Wiktor Liszczyński – Gostyń
- Krzysztof Nowakowski – Leszno
- Agencja Ochrony „Temida” w Lesznie

Pannie Magdalenie Kaczmarek – autorce piosenki „Pamięć o Lwowie” – która w wykonaniu Zespołu Wokalnego „Camerata” ze Skoraszewic zajęła I-sze miejsce na VIII Ogólnopolskim Dziecięcym Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!” – Leszno 2000 dedykuje:

Janusz Ragankiewicz Zatrzymany czas

*Może to się komuś wydać nawet bardzo dziwne,
Lecz serdecznie proszę, słowem naszym wierzcie,
Że dla nas tam urodzonych, a więc lwowian,
Czas zatrzymał się w naszym Mieście.
Dla nas Lwów jest stale najpiękniejszy,
Nadal tętni beztróskim i wesołym życiem,
Jest wciąż polski i wciąż niepodległy,
Ale czy Wy niełowianie nam uwierzycie?
Że dla nas nadal stoi na swym miejscu król Jan Trzeci,
Siedzi przy nim Ślepa Mińcia i jest „wiedeńska” kawiarnia,
Na Hetmańskich Wałach pod opieką nianiek bawią się dzieci,
I dalej na peryferiach króluje zadziorna batiarnia.
Że „jedyńka” wciąż „hula” z Dworca na Łyczaków,
Kolor „trambaji” niezmiennie kremowo-amarantowy,
„Czwórka” mozolnie wspina się na Wysoki Zamek,
I żadna zmiana „nie przyjdzie nam do głowy”.
Że zegar u bernardynów nadal o pięć minut śpieszy,
w lwowskich parkach można kupić „precli majowe”
A przy jezuitach, na placu Trybunalskim stoi,
Pomnik Jabłonowskiego, „ganz kulurowy”.
Na Mariackim, dłuta Popiela, nasz wieszcz: Adaśku,
Obok w aureoli światła i strugach wody z fontanny,
Stoi rzeźbiona w kararyjskim marmurze
Przepiękna figura Najświętszej Marii Panny.
Że na Akademickiej dalej nam szumią włoskie topole,
Na placu Fredry poeta, spiżowa na obliczu powaga,
Że przed bernardynami na kolumnie Jan z Dukli klęczy,
A na Rynku, na ratuszowej wieży, nasza polska flaga.
I choćby nawet ktoś znacząco pukał się w czoło,
Złościł się, czy gniewał, a nawet i żyłmał,
Choć już minęły dziesiątki lat na świecie,
To dla nas, lwowian, czas się we Lwowie zatrzymał.*

Leszno – 2000

Janina Oparowska

Powiew wiosny od Ziemi Rodzinnej...

W dniu 30 kwietnia 2000 r. odbyło się we Wrocławiu kolejne – już 13 – spotkanie Polaków pochodzących z Ziemi Lwowskiej – a dokładnie z dawnych parafii Nawaria, Hodowica, Sokolniki, Pustomyty i Siemianówka leżących niedaleko Lwowa.

Na tradycyjne już spotkanie pn. „Święcone” przybyli Kresowiaczy z różnych miejscowości Dolnego Śląska, z samego miasta Wrocławia, i nawet z Warszawy.

O godz. 13.00 w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu została odprawiona uroczysta msza św. celebrowana przez ks. kanonika Franciszka Rozwoda, ks. prałata Walentego Szalęgę oraz ks. Zygmunta Pawłowskiego.

Homilię wygłosił ks. kanonik Franciszek Rozwód. Nawiązał w niej do przeżywania Świąt Wielkanocnych przez Polaków na Kresach w okresie okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Po tej wyjątkowej Eucharystii wszyscy zgromadzili się w refektarzu klasztornym.

Tu w serdecznych słowach zostali powitani wszyscy uczestnicy tego świątecznego spotkania. Następnie ks. prałat Walenty Szalęga dokonał poświęcenia jajek oraz innych pokarmów znajdujących się na stołach, efektownie przystrojonych wiosennymi kwiatami.

Powiało kresową atmosferą wiosny, gdy dzielono się święconym jajkiem, gdy składano sobie życzenia i gdy wszyscy zasiedli do wspólnego wielkanocnego śniadania.

Rozmowy i wspomnienia towarzyszyły tej szczególnej „agapie”. W międzyczasie odczytano listy od rodaków z Kresów.

Niezwykle zainteresowanie uczestników spotkania wzbudził list od o. Tomasza Ryby, proboszcza parafii Nawaria koło Lwowa.

Z tego listu dowiedzieliśmy się, że w kościele w Nawarii już jest dzwon, a także o tym, że w dniu 14 lutego odbył się odpust ku czci św. Walentego, który tam w Nawarii i w okolicy otaczany jest niezwykłą czcią.

Wzruszenie u słuchaczy wzbudziły słowa o. Tomasz:

„Czekamy na was w Nawarii.”

Dla uczestników tego spotkania te wiadomości posiadały niezwykle znaczenie, gdyż w tym samym dniu podobna uroczystość odpustowa odbywała się w kościele w Urazie koło Wrocławia, gdzie znajduje się cudowny obraz św. Walentego i Jego relikwie przywiezione z kościoła w Nawarii w 1946 r.

To spotkanie zostało uświetnione śpiewaniem wielkanocnych pieśni oraz recytacją wiersza o tematyce wspomnieniowej pt. „Tak było wiele lat temu”.

W czasie tego spotkania podjęto decyzję o zorganizowaniu pielgrzymki do Nawarii i do Lwowa w dniach 23 – 30 czerwca br.

Uczestnicy tego spotkania pożegnali się słowami: „Do zobaczenia na pielgrzymce do Nawarii”. □

Piotr Franków

Kresoviana 2000

20 maja 2000 roku w Miejskim Centrum Kultury „Chemik” w Gorzowie Wielkopolskim odbyły się VIII Regionalne Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej „Kresoviana 2000”. Wzięło w nich udział 26 zespołów z województw: lubuskiego, zachodniopomorskiego i dolnośląskiego – łącznie 335 osób.

Jury pod przewodnictwem p. Anny Makowskiej-Cieleń przyznało następujące nagrody:

1. **Puchar Marszałka Województwa Lubuskiego** otrzymał chór „Biały Orzeł” ze Stowarzyszenia Kresowian „Polonia” z Sulęcina – za chóralną, dobrze brzmiącą interpretację patriotycznego repertuaru;

2. **Puchar Wojewody Lubuskiego** zdobył zespół śpiewaczy „Łęczanie” z Ośrodka Sportu i Rekreacji w Ośnie Lubuskim – za pięknie wykonane pieśni patriotyczne;

3. **Puchar Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp.** otrzymał zespół wokalny „Apassionata” z Domu Kultury w Małyszynie prowadzony przez Zbigniewa Herezę – za wysoki poziom artystyczny prezentowanego repertuaru;

4. **Puchar Przewodniczącego Rady Miejskiej w Gorzowie Wlkp.** zdobył Chór „Pohulanka” z TMLiKPW z Zielonej Góry pod kierownictwem Sta-

nisława Moora za ciekawą aranżację chóralną piosenek;

5. **Puchar Dyrektora Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze** otrzymał chór „Górkowianki” pod kierownictwem Franciszki Darul ze Świetlicy Wiejskiej w Górkach Noteckich – za społeczny aspekt wielopokoleniowego przekazu pieśni kresowej.

6. **Puchar Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Gorzowie Wlkp.** zdobył chór „Ta jol!” TMLiKPW pod kierunkiem Zygmunta Jankowskiego z Gorzowa Wlkp.; reprezentujący Klub „Pogodna jesień” – za wierność idei kultywowania piosenki kresowej jako części kultury narodowej;

7. **Puchar Wydziału Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Gorzowie Wlkp.** wręczono zespołowi śpiewaczemu „Odrzanki” pod kierunkiem Mieczysława Moczulskiego z Gminnego Ośrodka Kultury w Górzycy za poszukiwania repertuarowe poszerzające tematykę „Kresoviany”;

8. **Puchar Lubuskiego Kuratora Oświaty w Gorzowie Wlkp.** otrzymał zespół wokalny „Akolada” pod kierownictwem Zbigniewa Herezy z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Gorzowie Wlkp. za wysoki poziom artystyczny i upowszechnianie kultury kresowej;

9. **Puchar Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp.** zdobył zespół

wokalny „Sabat” pod kierunkiem Mieczysława Moczulskiego z Gminnego Ośrodka Kultury w Górzycy – za wyraz artystyczny (kostiumy) i umiejętność nawiązania kontaktu z publicznością;

10. **Puchar Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Politechnicznego w Gorzowie Wlkp.** otrzymał zespół wokalny „Platerówki” pod kierunkiem Mieczysława Moczulskiego z Gminnego ośrodka Kultury w Boleszkowicach – za konsekwentne popularyzowanie pieśni kresowej i ogólny wyraz artystyczny;

11. **Puchar Gorzowskiej Telewizji „Vigor”** zdobył **Zespół Folklorystyczny Ziemi Ścinawskiej** ze Ścinawy (Dolny Śląsk) pod kierownictwem Marii Francuz – za wysoki poziom artystyczny, humor i żywiołowość oraz nawiązanie bezpośredniego kontaktu z publicznością;

12. **Puchar Przedsiębiorstwa Handlowego „Kaskat” z Gorzowa Wlkp.** otrzymał Zespół śpiewaczy „Zmyślanie” z Myśliborza pod kierownictwem Jerzego Okulewicza, za popularyzującą piosenki lwowskiej i estetyczny wyraz artystyczny;

13. **Puchar Prezesa Gorzowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich** zdobył zespół wokalny „Rudniczanka” pod kierunkiem Bartłomieja Skrzypczaka z GOK w Krzeszycach – za ekspresyjne, wielopokoleniowe i rodzinne wykonanie kresowego repertuaru i jego walory sceniczne;

14. **Puchar Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW** otrzymała **Górzycza Kapela Ludowa** pod kierunkiem Józefa Jaskulskiego – za specyficzny koloryt repertuaru;

15. **Puchar Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW** zdobyło **Trio Klubu Piosenki Dziecięcej ze Szkoły Podstawowej w Słońsku** – za trafny dobór repertuaru, dostosowany do wieku wykonawców;

16. **Nagroda Radia „Gorzów”** – multimedialny program do nauki języka angielskiego z czterema kasetami Radia Plus – została przyznana Zespołowi „Trzy Siostry” (Szentak) z Gimnazjum i Szkoły Podstawowej w Starym Kurowie – za udany debiut na „Kresovianie” i podjęcie problematyki sybirackiej; ponadto dwie anonimowe członkinie Koła Sybiraków w Gorzowie Wlkp. przekazały temu zespołowi nagrodę pieniężną w wysokości 150 zł;

17. **Nagroda pieniężna** (w wys. 150 zł) **Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW** została przyznana Chórowi „Górkowianki” z Górek Noteckich;

18. **Nagrody książkowe** w postaci wydawnictwa „Kresy w literaturze polskiej” prof. Bolesława Haczka przyznano:

- Zespołowi śpiewaczemu „Drzewiczanki” z Kostrzyna,
- Adeli Dudzie z Gorzowa Wlkp.,
- Stanisławowi Hutorowiczowi z Gorzowa Wlkp.
- Chórowi „Wrzosa” z Gorzowa Wlkp.,
- Dianie Lewickiej z Gorzowa Wlkp.,
- Zespołowi wokalnemu „Szept” z Żabicy,
- „Małolatom” z Żabicy

– Zespołowi wokalnemu „Nowalijki” z Boleszkowic

– Zespołowi wokalnemu „Jarzębinki” z Boleszkowic,

– Marii Krynojewskiej z Zielonej Góry,

– Michałowi Ciesielskiemu z Zielonej Góry,

– Mieczysławi Moczulskiemu z Boleszkowic.

Imprezę sprawnie prowadziła p. Władysława Staryszak z zespołem konferansjerów: Anną Kusiak z Liceum Katolickiego, Filipem Weichertem z Liceum Ogólnokształcącego, Aleksandrą Kotowicz i Marią Borkowską z Medycznego Studium Zawodowego oraz obsługą biura organizacji koncertu w osobach Marty Kokocińskiej i Anny Włodarczyk z Medycznego Studium Zawodowego z Gorzowa Wlkp.

Przewodnicząca jury, p. Anna Makowska-Cieleń, w podsumowaniu wysoko oceniła poziom prezentujących się zespołów oraz duże zaangażowanie wykonawców w utrwalaniu polskich tradycji śpiewaczych i muzycznych na Kresach Wschodnich.

Nagrody wręczał laureatom prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW p. Jerzy Dorota w towarzystwie przedstawicieli głównych fundatorów.

21 maja w drugim dniu „Kresoviany” wystąpiły dwa zespoły lwowskie:

– Kapela „Wesoły Lwów” – laureat wielu festiwali piosenki kresowej;

– Zespół wokalno-taneczny „Lwowiacy” – znany z występów estradowych w Polsce i na Ukrainie.

Ponadto wystąpiły:

– Zespół wokalny „Apassionata” z Małyszyskiego Domu Kultury pod kierownictwem Zbigniewa Herezy – jeden z głównych laureatów tegorocznej „Kresoviany 2000”;

– duet: Kazimierz Cymbrykiewicz i Mieczysław Świątek – członkowie naszego Towarzystwa, znani z wielu występów w różnych środowiskach w Polsce; dali również wiele koncertów dla Polonii w Niemczech.

Mieszkańcy Gorzowa Wlkp. mieli okazję podziwiać wspaniałych artystów, którzy zgotowali im prawdziwą ucztę duchową i patriotyczną. Koncert został przyjęty owacyjnie.

Naszymi gośćmi byli m.in. senator RP Elżbieta Płonka, przedstawiciele Marszałka Lubuskiego, Wojewody, Prezydenta Gorzowa Wlkp. oraz przedstawiciele władz samorządowych.

Artystom za piękny występ podziękowali: senator RP Elżbieta Płonka, prezes GO TMLiKPW – Jerzy Dorota i wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – Władysław Olszowy (opiekujący się zespołami ze Lwowa).

Zespoły ze Lwowa przybyły do Gorzowa Wlkp. na zaproszenie Gorzowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, który sfinansował ich przyjazd.

Dwudniowe „Kresoviana 2000” w Gorzowie Wlkp. dostarczyły widzom niezapomnianych wrażeń, przybliżyły starszym ich rodzinne strony, młodszym dały możliwość zapoznania się z piękną muzyką i pieśnią ziem, które Polsce zostały zabrane. □

Stanisław Kańczukowski

Jeleniogórskie Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową



„Paka Buziaka” odbiera nagrodę z rąk prezydenta Józefa Kusiaka i przewodniczącej Rady Miasta Zofii Czernow

Po raz czwarty Osiedlowy Dom Kultury na Zabobrze w Jeleniej Górze zorganizował Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową – „Ta joj” 2000. W tym roku po raz pierwszy, oprócz piosenek lwowskich, zaprezentowano również piosenki kresowe. Przyjechały nowe zespoły uatrakcyjniając Spotkania.

Koncert konkursowy odbył się w sali Osiedlowego Domu Kultury, a galowy w teatrze im. K. C. Norwida. Koncert ten, na który przybyła elita samorządowa i polityczna miasta oraz społeczeństwo, poprowadził z werwą i znanstwem aktor Ryszard Wojnarowski. Gościnnie wystąpił Alkksiej Susłow, wirtuoz akordeonu z zespołem S-ART. z Wrocławia.

Jury przyznało: Grand Prix, nagrody w trzech kategoriach oraz wyróżniło i przyznało nagrody specjalne.

I. Grand Prix – zespołowi instrumentalno-wokalnemu „Paka Buziaka” z Młodzieżowego Domu Kultury w Jeleniej Górze

II. W kategorii zespołów śpiewaczych

1 miejsce zespołowi Wianki z gminy Oleśnica

2 miejsce zespołowi Rusalki z Gręboszyc z gminy Oleśnica

3 miejsce zespołowi Podolanie z Czerwonej Wody z gminy Węgliniec

III. W kategorii zespołów wokalnno-muzycznych

1 miejsce zespołowi Równia Pochyła z ODK w Jeleniej Górze

2 miejsce zespołowi Każdy Sobie z OkiS z Oleśnicy

3 miejsce Lwowskiemu Kabaretowi Ferajna z Domu Kultury Zamek we Wrocławiu

IV. W kategorii wokalistów

1 miejsce Maryli Nowak z ODK w Jeleniej Górze

2 miejsce Barbarze Fibich i Bernardowi Szmytkie z ODK w Jeleniej Górze

3 miejsce Magdalenie Bijan z ODK w Jeleniej Górze

V. Wyróżnienia

Zespołowi Sami Swoi z Wojcieszyna

Kapeli Podwórkowej Bolusie z Bolesławca

Zespołowi Jarzębina z Zawidowa



Maryla Nowak laureatka 1 miejsca

Zespołowi Agat z ODK w Jeleniej Górze

Ewie Karaban z ODK w Jeleniej Górze

VI. Nagrody specjalne jeleniogórskiego oddziału TMLiKPW

– za teksty autorskie: Magdalenie Bijan i Tadeuszowi Siwkowi – nagrody pieniężne

– za interpretację: Bernardowi Szmytkie – wycieczkę do Lwowa

Oba koncerty cieszyły się ogromną popularnością. Tłumnie przybyli mieszkańcy miasta, zauroczeni folklo-



Magdalena Bijan laureatka 3 nagrody i wyróżnienia za piosenkę autorską

rem kresowym. Nie sposób nie wspomnieć o głównej sprawczyni tego miłego, udanego i niepowtarzalnego spotkania ze Lwowem i Kresami, pani Marii Lach, dyrektorce Osiedlowego Domu Kultury na Zabobrze w Jeleniej Górze. Jej zaangażowanie, profesjonalizm i sympatia dla Lwowa zostały uhonorowane, pierwszą w naszym Oddziale, Złotą Odznaką TMLiKPW.

Za rok mały jubileusz, na który już dzisiaj zapraszamy.

KOŚCIOŁY KRESOWE

Marek Rogalski

Obiekty sakralne na Kresach

Rudki

I. Historia

Rudki położone są na południowy zachód od Lwowa, przy szlaku Lwów-Sambor, na ziemi lwowskiej. W XIV w. stanowiły przysiółek Beńkowej Wiszni. W XV w. wieś Rudki należała do Ścibora, fundatora miejscowego kościoła, w latach 1472-96 do rodu Tarłów; co parę lat zmieniając właściciela. W XVII w. Rudki należą do Jana Sobieskiego, cześnika koronnego, po śmierci którego przechodzą kolejno w ręce Urbańskich, Debole, by w końcu dostać się w posiadanie Fredrów, już do 2-giej wojny światowej. Od roku 1450 po 1675 systematycznie niszczone przez Tatarów, ale w 1782 r. uzyskują status miasta! Jako parafia rudecka została ufundowana w XIV-XV w., należąc do diecezji przemyskiej.

Pierwotny drewniany kościół w Rudkach fundacji Ścibora, konsekrowany był przez bpa przemyskiego Piotra Chrzastowskiego, spalony jednakże przez Tatarów w 1550 r. i odbudowany. Obok drewnianego kościoła, w 1665 r. Jędrzej Stano h. Gozdawa zaczyna budować nowy kościół murowany. Budowa przeciąga się aż do roku 1728. Konsekracja następuje w 1741 r. przez bpa Mikołaja Wyżyckiego zostając pw. Św. Wojciecha, Wniebowzięcia NMP i Wsz. Świętych. Informacje o budowie murowanej dzwonnicy przez ks. Jakuba Grodzkiego pochodzą z lat 1735-36, a mur wokół cmentarza funduje Barbara Uchańska. Ponadto, dzwonnica 3-kondygnacyjna otynkowana zostaje do połowy wysokości, na której znajdował się żelazny ganek, a wewnątrz drewniane schody. Helm wieży zostaje obity blachą w 1769 r. Obok dzwonnicy stały mury niedokończonej rezydencji wikariuszy, a obok nich stała mała murowana baszta. W 1794 r. kościół był gruntownie odnowiony i ozdobiony przez proboszcza Sebastiana Rydalskiego. Wykonano wówczas ołtarz gł. z tronem dla obrazu MB., chrzcielnicę oraz ambonę w formie łodzi uwięzionej na skałach. W 2-giej połowie XIX w. kaplica na przedłużeniu płu. nawy kościelnej została stopniowo przekształcona na mauzoleum rodziny Fredrów. Początek temu dała śmierć Aleksandra, ojca Jana Aleksandra Fredry w 1876 r. Jesienią 1877 r. sprowadza ze Lwowa nagrobek – Seweryn Fredro brata Aleksandra. Pomniki te, w tym kolejnego brata pisarza Henryka (zm. 1867 r.) umieszczono w porządku na ścianie pld. kaplicy, naprzeciwko nagrobków ich ojców, Jacka i Marii z Dembińskich. Do 1892 r. wejście do krypt prowadziło przez otwór w posadzce. Jednak wskutek rozporządzenia władz zamurowano wejście, a dostęp był po schodach zewnętrznych. W czasie I-szej wojny światowej w 1917 r. władze austriackie zarekwirowały 2 dzwony. Dnia 2.VII.1921 r. bp. przemyski Józef Pelczar, w asyście abpa lwowskiego Bolesława Twardowskiego i bpa sufragana Karola Fiszer, dokonał koronacji obrazu MB. Polichromię wnętrza, w 1933 r., projektował znany lwowski architekt Witold Rawski



Rudki. Kościół pw. Św. Wojciecha, Wniebowzięcia NMP. 1728 r.

(w latach 1948-60 projektant Miastoprojektu we Wrocławiu). W 1946 r. kościół w Rudkach zostaje zamknięty i zamieniony na magazyn paszy i środków rolniczych. Nieremontowany niszczeje coraz bardziej! Wreszcie w 1988 r. wspólnota rzym.-kat. odzyskuje kościół, by 15 maja 1989 r. dokonać jego powtórnego poświęcenia. Następuje stopniowe odnowienie kościoła i krypty Fredrów, prowadzone przez polską pracownię PKZ-ety. 29.IX.1990 r. do odrestaurowanej krypty złożono na nowo szczątki członków rodziny Fredrów, umieszczając je w nowych sakroflagach z piaskowca.

2. Opis kościoła

Usytuowany na wschód od pobliskiego rynku, równoległe do ulicy. Murowany z cegły, otynkowany, trójnawowy. Na przedłużeniu naw bocznych od płu. kaplica Fredrów pw. Św. Trójcy, a od pld. przylegają kruchty. Pod bocznymi nawami i kaplicą sklepienie kolebkowo krypty dostępne z wnętrza kościoła. Nawa główna nakryta sklepieniem kolebkowo-krzyżowym na gurtach, a w prezbiterium sklepienie kolebkowo-krzyżowe, podobnie jak w nawach bocznych; w apsydzie lunetowe. Chór muzyczny wbudowany w zach. półprzesło nawy głównej, dostępny przez klatkę schodową umieszczoną w grubości filara. Od strony pld. wsparty jest na 2 filarach na rzucie krzyżowym, zwieńczony belkowaniem. Przestrzeń pod chórem nakryta sklepieniem krzyżowym na gurtach. Posadzka z płytek ceramicznych, układana we wzory geometryczne – kolorowe. Fasada kościoła 2-kondygnacyjna, ze zwieńczeniem; artykulacja pionowa za pomocą pilastrów doryckich. Wyróżniony cokół i profilowany gzyms koronujący. Okna w nawie gł. i prezbiterium w obramieniach, a okna naw bocznych bez obramień; u dołu każdego przesła kwadratowe okienka do krypt. Od zachodu otwór wejściowy. Nad nawą gł. i prezbiterium dach o kalenicy ciąglej, 2-spadowy, kryty obecnie blachą. Nad nawami bocznymi dachy pulpitowe, nad kruchtami 2-spadowe. Wieżyczka na sygnaturkę wieloboczną, kopułka zwieńczona niską latarnią, kryta blachą.

3. Wnętrze

Ołtarz główny neobarokowy, 2-ga połowa XIX w., drewniany, polichromowany, złocony. 2-gi ołtarz Chrystusa Ukrzyżowanego – 2-ga połowa XIX w., drewniany, polichr. ze złoconymi detalami. 3-ci ołtarz Św. Rodziny – klasycystyczny, XIX w. 4-ty ołtarz Najśw. Serca Jezusa o podobnej formie. 4-ty ołtarz przy I-szym filarze od pln. – kamienny. 5-ty ołtarz, przy I-szym filarze od płd. jw. 6-ty ołtarz Św. Trójcy w kaplicy Fredrów – neobarokowy, drewniany, malowany na brązowo. Ambona przed 1794 r., kosz drewniany, polichromowany, w kształcie łodzi unoszącej się na falach, a baldachim w formie drewnianej muszli. Chrzcielnica kamienna, w formie kielicha, kropielnica kamienna. Do tego dochodzą obrazy, portrety oraz nagrobki, sakrofagi i epitafia w kaplicy Fredrów. Krata zamykająca kaplicę Fredrów neobarokowa, z 2-giej połowy XIX w.; kuta. Zegar, podobno po Janie Sobieskim.

4. Dzwonnica

Z XVIII w. murowana z cegły, otynkowana. Założona na rzucie kwadratu, 4-ro kondygnacyjna, lekko zwężająca się kondygnacjami, o jednakowych elewacjach. Narożniki opięte pilastrami toskańskimi, dźwigającymi gzymsy. Od wschodu nowy otwór wejściowy, a od pln. zamurowany, zamknięty półkoliście, w płaskim obramieniu z kluczem. Okna prostokątne, zamknięte półkoliście. Poniżej gzymsu najwyższej kondygnacji trzy płyciny, środkowa przeznaczona na zegar. Hełm kryty blachą, zwieńczony płaską kopólką wydzieloną gzymsiem.

5. Ogrodzenie

Obecnie ogrodzenie terenu przykościelnego wykonano nowe. Brama wjazdowa z furtką od strony ulicy, druga brama od strony wschodniej za prezbiterium. Słupki i ramy stalowe, o pionowym rytmie prętów malowanych na czarno. □

SPOTKANIA Z KRESAMI

Andrzej Smolka

Wizyta do Lwowa okrężną drogą przez Melbourne (Australię)

Lwów, miasto moje rodzinne, znałem jedynie z opowiadań moich rodziców, krewnych i przyjaciół rodziny. Opuściłem je w ramionach mojej matki mając niespełna rok życia. Moi rodzice zdecydowali się wyjechać ze Lwowa tuż przed wkroczeniem rosyjskiej armii, a zaraz po wycofaniu się niemieckich wojsk.

O Lwowie rodzice moi często wspominali i na pewno tęsknili do niego bardzo. Natomiast o tym żeby go odwiedzić nie było mowy. Nasz wyjazd do Australii w 1958 roku jeszcze bardziej zmniejszył szansę odwiedzin. Natomiast upadek komunizmu otworzył możliwości na odwiedziny i mój kuzyn z Wiednia był pierwszym członkiem rodziny, który to wykorzystał. W jakiś czas później on nas odwiedził w Australii i szczegółowo opowiadał o swoich wrażeniach. Również nawiązał na parę kontaktów na Ukrainie z mieszkańcami Lwowa, którzy zgodnie z tradycją byli dla niego bardzo gościnni.

W grudniu w 1997 nasz najstarszy syn miał obchodzić swoje 21-wsze urodziny. Wobec tego postanowiliśmy z żoną, Australijką, że zamiast prezentu dla niego pojedziemy całą czwórką do Europy. Planowaliśmy, że będziemy w Polsce przez trzy tygodnie w okresie jego urodzin i Świąt Bożego Narodzenia. Mieliśmy część naszego pobytu spędzić w Krakowie, więc chcąc wykorzystać tę okazję zaplanowaliśmy pojechać pociągiem na parę dni do Lwowa. Dzięki kontaktom mego kuzyna otrzymaliśmy niezbędne zaproszenia i zarezerwowaliśmy kwatery we Lwowie.

Nadszedł dzień 17-go grudnia 1997 roku i już przed dziesiątą rano byliśmy na krakowskim dworcu. Mieliśmy zarezerwowane dwa przedziały sypialne i cała podróż odbyła się bez szczególnych wydarzeń poza długim postojem w Przemyślu i kontrolą graniczną. Nareszcie o dziesiątej wieczorem pociąg zajeżdżał na dworzec we Lwowie. Byliśmy tam serdecznie witani

przez znajomych mego kuzyna, którzy zawieźli nas autem na naszą kwatery gdzie przygotowali dla nas kolację łącznie z butelką szampana. Temperatura na zewnątrz była poniżej dwudziestu stopni ale w mieszkaniu było ciepło i wygodnie.

Następnego rana jedna z tych młodych pań (pół Polka – pół Ukrainka) przyjechała po nas samochodem. Myśmy byli gotowi, bo nas ostrzeżono poprzedniego wieczora, że wodę zamykają od dziesiątej rano aż do wczesnego popołudnia. Ponieważ ta młoda panna oprowadzała mego kuzyna po Lwowie więc się dobrze orientowała gdzie my będziemy chcieli pojechać. Ja przygotowałem adresy tych miejsc, które najbardziej chciałem odwiedzić. Ogromną pomocą w tym przedsięwzięciu był dla mnie przewodnik po Lwowie napisany przez państwa Hollanków.

Zaczęliśmy od ulicy Zdrowia, od domu, w którym moi rodzice mieszkali podczas wojny i gdzie ja się urodziłem. Brama wejściowa, o dziwo, nie była zamknięta i wszedłem po schodach na pierwsze piętro pod drzwi mieszkania moich rodziców. Trudno mi było uwierzyć, że jestem w moim rodzinnym mieście i że chodzę po tych ulicach, które znałem tylko ze wspomnień moich rodziców.

Następnie pojechaliśmy do kościoła Marii-Magdaleny, gdzie ja byłem ochrzczony. Niestety, dość gburny oddziwny nie pozwolił nam wejść do środka, może i lepiej bo ten kościół jest teraz organową salą koncertową. Od Marii-Magdaleny pojechaliśmy na plac Smolki skąd już piechotą poszliśmy na rynek. Szliśmy zamkniętymi ulicami, które sprawiały wrażenie, że nikt ich chyba nie naprawiał od czasu wojny. Gdy doszliśmy do rynku to zobaczyliśmy jaki on jest naprawdę śliczny, szczególnie jak był pobielony śniegiem. Obeszliśmy go dookoła oglądając szczególnie klejnoty architektury

lwowskiej – kamienice królewską i czarną. Przystanęliśmy przed lwami ratuszowymi i poklepaliliśmy je. W końcu poszliśmy na ulicę Legionów pod dom, w którym się urodziła moja matka i gdzie spędziła swoje dzieciństwo. W domu tym jest teraz kino „Dniepr” ale niemniej cały dom był bardzo zaniedbany. Jak tylko weszliśmy na podwórze to wrażenie było jeszcze bardziej przygnębiające bo zaniedbanie było dużo bardziej widoczne.

Z Legionów poszliśmy do Katedry Łacińskiej i Kaplicy Boimów. Niestety kaplica była zamknięta i mogliśmy ją oglądać tylko z zewnątrz. Katedra natomiast była otwarta ale dość słabo oświetlona tak że wysokie gotyckie sklepienie było pograżone w półmroku. Na dodatek nie była ona w ogóle ogrzewana i temperatura wewnątrz była ta sama co na dworze, poniżej 20 st. C. Niemniej podziwialiśmy jej piękną architekturę i obejrzeliśmy ją dokładnie mimo przejmującego zimna. Po wyjściu na zewnątrz rozmawiałem po polsku z naszą przewodniczką i do naszej rozmowy dołączył się starszy mężczyzna, który zamiatał ulicę. Zapytał skąd my jesteśmy i radził by przyjechać do Lwowa na wiosnę, bo miasto jest wtedy najpiękniejsze. On powiedział nam, że nie chciał rozstać się ze Lwowem i pomimo trudnych warunków życia nie próbował nigdy wyjechać.

Na wieczór matka naszej nowej przyjaciółki zaprosiła nas do Teatru Wielkiego, który został przemieniony na Operę, na „Madame Butterfly”. Bardzo się ucieszyłem bo dużo o nim się mówiło w domu i nie zawiodłem się. Teatr musiał być odnowiony jeszcze przed upadkiem komunizmu i jest naprawdę piękny. Madame Butterfly była wystawiona tradycyjnie i mimo, że nie śpiewana po włosku, a po ukraińsku, bardzo była udana. Głosy były bardzo dobre i szkoda, że tylko mała garstka widzów była obecna na widowiu.

Pozostał nam jeden dzień na zwiedzanie i po dobrej przespanej nocy pojechaliśmy taksówką wraz z naszą przewodniczką na Wysoki Zamek. Pomimo dość pochmurnego dnia zrobiłem dużo zdjęć panoramy miasta. Patrząc na panoramę miasta dopiero wtedy uświadomiłem sobie jaka ona jest ciekawa i ile uroku dodają jej wieże kościołów i ratusza.

Z Wysokiego Zamku już piechotą poszliśmy do Katedry Ormiańskiej. Była ona zamknięta ale w żelaznej zewnętrznej bramie, mimo zimy, był zatknięty bukiet kwiatów. Zobaczyliśmy co się dało z zewnątrz i powę-

drowaliśmy dalej do Kościoła Bernardynów. O tym kościele chyba słyszałem najwięcej od moich rodziców i wydał mi się znajomy. W jednej z kaplic na lewo od wejścia jest oryginalna statua Matki Boskiej z placu Mariackiego. Znałem ją z fotografii, które były w albumie rodzinnym mojej matki. Jedną jeszcze zmianą została koło Bernardynów, pozostała tylko jedna rzeźba Jana z Dukli i ta jest nad studnią obok kościoła.

W końcu pozostały tylko dwa miejsca, które koniecznie chciałem zobaczyć. Jeden to był dom na ulicy Rybackiej, gdzie moja matka mieszała przed wojną, a drugi to Cmentarz Łyczakowski. Pojechanie na Rybacką i odnalezienie domu nie zabrało nam wiele czasu i wkrótce potem byliśmy na Łyczakowskim Cmentarzu. Dzięki memu kuzynowi, który odnalazł rodzinne groby przy pomocy naszej przewodniczki, ona z łatwością nas oprowadzała po rodzinnych grobowcach. Już się ściemniało jak doszliśmy do ostatniego grobowca i tu z ogromnym wzruszeniem odczytałem imiona moich dziadków Stromengerów. Całą rodziną pomodliliśmy się za ich dusze i potem powoli wyszliśmy na ulicę.

Trasa nasza przechodziła koło Uniwersytetu Jana Kazimierza, obecnie Iwana Franki i w końcu zawędrowaliśmy na ulicę Akademicką. Wyglądało na to, że cała ulica przechodziła proces odrestaurowania i mam nadzieję, że i reszta miasta również będzie odremontowana.

Wieczorem zaprosiliśmy naszych nowych przyjaciół na kolację do restauracji „Europa” i spędziliśmy z nimi bardzo przyjemny wieczór. Pożegnaliśmy się późnym wieczorem, a już o 5.30 rano następnego dnia alarm budzika wzywał nas do wstawania. W niespełna godzinę później jechaliśmy na dworzec. Pomimo bardzo wczesnej godziny byliśmy serdecznie pożegnani przez naszą przewodniczkę i jej narzeczonego.

Powrót do Krakowa odbył się bez większych zdarzeń. Jak wsiedliśmy do pociągu to ukraiński konduktor opróżnił dla nas zarezerwowany przedział ku widocznemu niezadowoleniu pasażerów, którzy się tam wygodnie rozlokowali. Ten sam konduktor po zatrzymaniu się pociągu w Krakowie wyskoczył na peron i podał rękę mojej żonie i córce by pomóc im w wysiadaniu. Tak ziściły się moje marzenia, żeby choć raz zobaczyć miasto Lwów i żeby moje dzieci mogły chodzić śladami swoich dziadków. □

Józef Dobrowolski

„Z Trembowelskiego Raptularza – 1998”

Wspomnienie to dedykuję księdzu Leonardowi Zychowi, prezesowi Caritas Rejonu Piłskiego – „apostolowi piłskiemu”, zawsze oddanemu potrzebującym, także na Kresach, w Trembowli.

Policzek, który uratował życie

Był rok 1940, na kresach II Rzeczypospolitej trwał okres pierwszej okupacji sowieckiej, planowego terroru i systematycznej wywózki odwiecznych mieszkańców tych ziem na Syberię. Szczególnie chętnie „wyluskiwano” przedstawicieli miejscowej, polskiej inteligencji i kapłanów. Nie inaczej było także i na Podolu.

Już świtało, kiedy do drzwi trembowelskiej plebanii załomotali funkcjonariusze NKWD. Na szczęście nim zdolali wdrzeć się do środka, przygotowani na taką ewentualność: ks. proboszcz Wacław Szetelnicki i jego dwaj wikariusze – już zdążyli „ewakuować” się przez okno na tyłach budynku. Poprzez ogród rozpięzchli się, każdy w inną stronę. Ksiądz Wacław schronił się w pobliskiej wiosce u zaprzyjaźnionej Rusinki. Czy jednak na długo, skoro wokół aż roiło się od donosicieli? Wkrótce „gazik” z oficerami w czapkach z niebieskimi otokami zajeżdżał również pod zabudowania uczynnej Ukrainki. Walcząc z obezwładniającym strachem ks.



Ks. Michał Murygin proboszcz z Trembowli i autor – Józef Dobrowolski

Szetelnicki wybiegł na podwórzu udając parobka, który zaprzęga konie do pracy w polu, a gospodyni wyszła naprzeciw niepożądanym gościom. Słyszając jednak, że poszukują zbiegłego kapłana, w odruchu rozpacz, pozorując wzburzenie nazbyt opieszalą pracą sługi, podbiegła do „parobka” i krzyżąc uderzyła go w twarz... Sytuacja wydała się enkawudziom tak zabawna i przekonywająca, „bo przecież zwykła baba nie bilaby księdza po głębie” iż uznali dalszy swój pobyt w tym obejściu za stratę czasu i śmiejąc się odjechali. Ksiądz Wacław natychmiast przeniósł się do innej kryjówki. Po jakimś czasie, swoim trembowelskim parafianom, w trakcie kolejnej, konspiracyjnej mszy świętej powiedział: – To był policzek, który uratował mi życie!

Druga, wschodnia wyprawa Caritas

Nie trzeba być fascynatem polskiej historii, kultury czy tradycji kresowej, by zaznajamiając się z tego typu świadectwami, tak charakterystycznymi dla tego regionu (jak przytoczone na wstępie, a opowiedziane przez rodowitą trembowlanek – Stefanię Chwaliboga), odczuwać moralny dług i duchowe więzi łączące nas z ginącymi resztkami polskości na tej umęczonej ziemi. Toteż zachęteni ubiegłorocznym, pomyślnym „przetarciem” charytatywnego szlaku na wschód oraz serdecznym zaproszeniem obecnego trembowelskiego proboszcza ponownie wyruszamy do tej przesławnej kresowej stolicy. Sześciuosobowemu gronu uczestników wyprawy przewodniczy, główny inicjator i organizator tych transportów pomocy, ksiądz Leonard Zych.

Na hetmańskim szlaku

Już o poranku docieramy do Nałęczowa. Udajemy się do okazałej willi, daru światowej sławy okulisty prof. Tadeusza Krwawicza, obecnie Domu Formacyjno-Wypoczynkowego dla kapłanów. Dyrektor placówki ks. dr Henryk Korża, znany powszechnie także z fal radia „Maryja” to jeden z tych kapłanów dla których, każdy kto spieszy z pomocą na wschód – jest przyjacielem godnym „niebieskiego glejtu”, bo wie gdzie Kościół jest obecnie w największej potrzebie. Wspaniałej atmosfery pobytu i serdeczności z jaką przyjął nas ksiądz dyrektor, nie zdołała nawet zmącić stała obecność w salonie dwóch potężnych i najwyraźniej zde gustowanych naszą obecnością brytanów, pupili gospodarza. Odwiedzamy jeszcze jedną z miejscowych pijalni wód i po degustacji nałęczowskich zdrojów, udajemy się w dalszą drogę. Zatrzymujemy się dopiero w mieście-twier-

dzy kanclerza wielkiego koronnego, a od roku 1578 hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego (1542-1605) – Zamościu. Wstępujemy na „popas” do uroczej restauracyjki. Pobyt w mieście kończymy obowiązkowym spacerem po perle renesansowej architektury – Zamojskim Rynku i chociaż to wymarzone miejsce dla jak najdłuższego sycenia oczu swym pięknem, czas nagli. Jedziemy dalej.

Jeszcze na terenie woj. zamojskiego, a dokładniej na południowy zachód od miejscowości Krasnystaw mijamy wioskę Żółkiewka. To właśnie tutaj znajdowało się gniazdo rodu Żółkiewskich i ich majątek ziemski. Wiemy jednak, że do prawdziwej stolicy tego rodu dojedziemy dopiero za parę godzin. Nareszcie dojeżdżamy do Lubyczy Królewskiej o „krok” od przejścia garnicznego w Hrebennem. Tu oczekuje już na nas ks. Michał Murygin, proboszcz rzymsko-katolickiej parafii pw. św. Piotra i Pawła w Trembowli. Będzie nas konwojował swoją „Jetta” poprzez sienkiewiczowskie „dzikie pola”.

Bezkolizyjnie przekraczamy granicę. Ukraina! Dawniej nazwa oznaczająca obszary stepowe po obu brzegach Dniestru, na „kraj” Rzpitej Polskiej. Wkraczamy na teren woj. lwowskiego. Mijamy Rawę Ruską i po dłuższym czasie zatrzymujemy się w mieście hetmana polnego, a od 1588 r. hetmana wielkiego koronnego i kanclerza wielkiego koronnego, bohaterskiego wodza w wojnie z Moskwą, zwycięzcy spod Kłuszyna, zdobywcy Moskwy i Kremla (1610 r.) – Stanisława Żółkiewskiego (1547-1620). Żółkiew, bo o niej mowa, początek swój datuje od roku 1594, kiedy to dla ochrony swoich poddanych w posiadłości Winniki, sławny hetman kazał zbudować wokół silne umocnienia, a następnie również potężny zamek i kościół. Obwarowaną wieś od roku 1598 zaczęto nazywać Żółkwią. Wyruszamy na jej zwiedzanie. Z uwagi na chwilową nieobecność miejscowego kapłana, rolę przewodnika przejmuje nieoceniony ksiądz Michał.

– Żółkiew to miejscowość o wielowiekowych związkach z Rzeczypospolitą, a dorobek wielu pokoleń Polaków w kształtowaniu jej oblicza materialnego i duchowego, widać tu nieomal na każdym kroku. Jednym z dwóch najbardziej nierozważalnych z losami miasta, a jednocześnie najwspanialszych zabytków, jest monumentalny zamek, który stanął tu na przelomie XVI-XVII w. Przetrwiał wszelkie najazdy hord tatarskich, kozaków Chmielnickiego, a nawet wojsk króla szwedzkiego Karola Gustawa. Niezwyciężony! Żółkiewski, który w wojennej potrzebie założył w swym życiu aż 44 warowne obozy, wiedział dokładnie, że pod tym względem nie wolno zaniedbać niczego, co by mogło osłabić obronność jego twierdzy. Drugim historyczno-architektonicznym skarbem jest kościół farny, późniejsza kolegiata. Świątynia ufundowana przez hetmana stała tu już w 1604 r. w pobliżu rynku na wzgórzu usypanym przez jeńców tatarskich. Okazała budowla w stylu włoskim, w kształcie krzyża z dużą kopułą pośrodku. W roku 1687 przebudowana przez króla Jana III Sobieskiego stała się jeszcze piękniejszą dzięki nowym malowidłom, pomnikom i rzeźbom. Natomiast w 1741 r. gdy kościół przeszedł w ręce księcia Michała Radziwiła, ten ufundował przy nim opactwo i założył kolegiatę. Kolejna restauracja nastąpiła już w okresie międzywojennym w 1928 r. Wnętrze tej świątyni wywierало niegdyś na

wszystkich szczególnie silne wrażenie. Po prawej stronie przy wielkim ołtarzu stał okazały pomnik z czerwonego marmuru ukazujący Stanisława Żółkiewskiego, w zbroi pancernej i z buławą wielkiego hetmana koronnego, a obok drugi – jego syna, również niezłomnego rycerza, który zmarł w 1623 r. z ran odniesionych pod Cecorą (1620 r.) gdzie bohatersko zginął jego ojciec. Nie bez racji tę sakralną perłę w XIX w. i w okresie II Rzeczypospolitej uznawano za jedną z najpiękniejszych w Polsce i nazywano „Małym Wawelem”; który w 1946 r. zamknięto, a następnie przeznaczono na magazyn... Gdy w 1989 r. oddano go tutejszej parafii, była to ruina. Dach przeciekał, większość bezcennych dzieł doszczętnie zniszczonych, a posadzki rozjeżdżone traktorami. Obecnie przy polskiej pomocy jest odrestaurowywany, głównie przez działającą przy katolickim stowarzyszeniu „Civitas Christiana” Fundacji Ochrony Zabytków.

Wszyscy znajdujemy się pod wrażeniem zarówno uczestnictwa w tej spóźnionej lekcji historii jak i erudycji naszego cicerone, który nieustrudzenie kontynuuje swój fascynujący wykład.

– Specjaliści prowadzący prace konserwatorskie odkryli ostatnio tunel podziemny z czasów hetmana. Łączył on Żółkiew z zamkiem, stamtąd prowadzi na wzgórze, za którym jest wyjście służące zaskoczeniu wroga, a dalej wiedzie pasmem wzgórz prawdopodobnie aż do Lwowa. To może być niemała atrakcja turystyczna zwłaszcza, że do dziś funkcjonuje tam znakomicie wentylacja, są źródła, a nawet poidła dla koni.

Iwo Werschler

Zemsta Stalina

W 60 rocznicę zbrodni katyńskiej pamięci Stanisława Gottfrieda i jego współtowarzyszy zamordowanych w Miednoje poświęcam

17 września 1939 roku, w konsekwencji podpisanego w sierpniu paktu Ribbentrop – Molotow, armia sowiecka wtargnęła do Polski. Przemawiając w Radzie Najwyższej Związku Socjalistycznych Sowietkich Republik 31 października 1939 r. przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Wjaczesław Molotow powiedział: „Kola rządzące Polską chępiły się trwałością swego państwa i potęgą swojej armii. Okazało się jednak, że wystarczyło krótkie natarcie najpierw wojsk niemieckich, a następnie Czerwonej Armii, by nie pozostało nic po tym pokracznym tworze (urodliwego dietyzma) traktatu wersalskiego, żyjącego z ucisku niepolskich narodowości.”

Ziemie Drugiej Rzeczypospolitej zostały rozebrane. Związek Sowiecki zagarnął ponad połowę jej terytorium wraz z 14,3 mln mieszkańców, których 40 procent stanowili Polacy. Mimo, iż f o r m a l n i e ZSRR nie prowadził z Polską wojny, wziął do niewoli około 230 tysięcy żołnierzy i oficerów polskich. Oficerów umieszczono w trzech obozach: w Kozielsku, Starobielsku i w Ostaszkowie. W Kozielsku znalazło się ok. 5 000 jeńców, w tym 4 generałów, 1 kontradmirał, ok. 400 oficerów sztabowych, 3 500 oficerów młodszych i 500 podchorążych. W Starobielsku – 3 920 oficerów, w tym 8 generałów, 380 oficerów sztabowych, 3 450 oficerów młodszych, 30 podchorążych. W

Turystyka może być magnesem ściągającym ludzi do tego raczkującego ekonomicznie miasta i regionu. Całe szczęście, że coraz więcej tutejszych mieszkańców widzi w kontaktach z Polakami, ale także w zabytkach i wspólnej historii, swoją ogromną szansę.

Już zapada zmierzch, a jesteśmy dopiero w połowie drogi do Lwowa. Zbieramy się do drogi. Wśród ciemności mijamy galicyjską stolicę i Tarnopol, które zwiedzać będziemy już w drodze powrotnej. Za Tarnopolem kierujemy się na południowy wschód i po 42 kilometrach, punktualnie o północy, docieramy do celu. Trembowla! Kresowy bastion wiary i polskości jak ją nazywał heroiczny ks. Wacław Szetelnicki. Miasto powiatowe, położone przepięknie nad rzeką Gniezną, w pobliżu jej ujścia do Seretu. Nareszcie tu jesteśmy! Mocno już zmęczeni wyładujemy z caritasowskiego busa kilkaset kilogramów podstawowych artykułów spożywczych, nieco słodczy oraz sporą partię obuwia roboczego i kurtek ocieplanych, daru piłskich leśników. Zapraszani przez księdza Michała udajemy się na plebanię, na zaślony spoczynek.

Niektórzy jeszcze na chwilę wychodzą na werandę. Czerń nocy rozjaśnia poblask księżyca, cisza i tylko od czasu do czasu do czasu wznawia swój koncert zapóźniony grąjek, świerszcz. Można zaczerpnąć świeżego powietrza, pozbierać myśli ale i nadstawić policzek na delikatne muśnięcie rzeńskiego, podolskiego wietrzyku. Można poddać się tchnieniu tej nocy i aromatowi ziemi, tej ziemi... Niby nieznanym, a tak bliskim, że aż serce ściska, a w oczach pojawiają się łzy... □



Pomnik Ofiar Katynia i Sybiru w Poznaniu w 60 rocznicę Zbrodni Katyńskiej; 1940-2000. Autor Robert Sobociński

Ostaszkowie – 6 570 jeńców, w tym ok. 400 oficerów z Korpusu Ochrony Pogranicza, żandarmeria i policjanci. Z tych trzech obozów wydzielono w sumie 448 oficerów, których internowano ostatecznie w obozie w Gрязowcu. Tylko oni ocalili.

Życie więźniów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa wypełnione było nieustannymi przesłuchaniami prowadzonymi przez funkcjonariuszy NKWD. Świadkowie wspominali o drobiazgowej ankiecie, pobieraniu odcisków palców, obszernych kartotekach i wielokrotnym fotografowaniu wszystkich jeńców. Internowanym pozwolono utrzymywać korespondencję z rodzinami. Na wiosnę 1940 r. kon-

takt ten urywa się. Listy wysłane do obozów wracały do nadawców lub ginęły bez śladu.

Tymczasem na okupowanych ziemiach polskich NKWD przeprowadzała w 1940 r. masowe deportacje ludności cywilnej. Według różnych szacunków w czterech wielkich wywózkach z byłych wschodnich województw Drugiej Rzeczypospolitej deportowano na Sybir i do Kazachstanu od 400 tysięcy do 1 200 tys. osób. W transportach kwietniowych tegoż roku znalazły się w znacznej części rodziny aresztowanych i internowanych oficerów. Żona jednego z nich, Maria Zarębina, przed wojną dyrektorką żeńskiej szkoły powszechnej w Podhajucach, wywieziona z dwoma synkami, trzyletnim Romkiem i półtorarocznym Stasiem oraz bratem Aleksandrem Wojciechowskim, który cztery lata później poległ jako żołnierz II Korpusu pod Monte Cassino, w liście pisanym do rodziców z Kazachstanu z niepokojem pytała: „czy była jakaś wiadomość od Tadzika, bo ja nie mam żadnej, proszę mu kilka słów napisać i podać mu nasz adres.” Nie wiedziała nieszczęsna, że jej męża, por. Tadeusza Zaręby nie było już wśród żywych.

W kwietniu i maju 1940 r. bowiem, na rozkaz ministra spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientija Berii, który wcześniej otrzymał pisemne polecenie Biura Politycznego WKP(b) ze Stalina i Mołotowem na czele, oprawcy z NKWD przeprowadzili metodyczną likwidację obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. We wszystkich obozach przebiegała w podobny sposób. Rano władzom obozowym dyktowano telefonicznie z Moskwy listę kilkuset osób. Następnie strażnicy biegli uprzedzić wyznaczonych do wyjazdu, przeprowadzano ich rewizję osobistą zabierając przy okazji rozmaite przedmioty, a później wyprowadzano lub wywożono pod eskortą w nieznanym kierunku.

Dopiero po trzech latach, zimą 1943 r., w lesie katyńskim koło Smoleńska natrafiono przypadkowo na mogiły polskich oficerów. Po wydobywaniu zwłok stwierdzono, że byli oni zamordowani strzałami oddanymi z bliska w tył głowy. Niektórzy mieli skrupowane ręce lub owinięte głowy. Odkryciem zainteresowali się Niemcy, dla których ujawnienie tej zbrodni było znakomitą okazją propagandową. Dlatego 13 kwietnia 1943 r. radio niemieckie nadało w eter tę sensacyjną wieść.

Rząd polski w Londynie, który po zawarciu 30 lipca 1941 r. układu z ZSRR i rozpoczęciu formowania Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa bezskutecznie poszukiwał oficerów internowanych w trzech obozach (zgłaszali się do Armii tylko internowani w Griazowcu), zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o wyjaśnienie sprawy. W tym samym dniu do Genewy wpłynęła podobna prośba niemiecka. Niemcy liczyli zapewne na skompromitowanie aliantów przed narodami Europy. Znakomity znawca dziejów najnowszych Polski, Władysław Pobóg-Malinowski napisał: „Mieli w tym Niemcy dla siebie wielki cel polityczny (...) chcieli jakby powiedzieć: patrzcie ludy, oto Anglia i Ameryka, największe demokracje świata, sprzęgły się z największą na świecie zbrodniarzem, wyrzekły się dla niego swoich zasad.”

Rząd generała Sikorskiego odmówił Niemcom prawa do czerpania z tragedii katyńskiej argumentów do obrony własnej, przypominając długą listę zbrodni hitlerowskich na narodzie polskim i ludności żydowskiej. Zwrócił się

również do rządu sowieckiego domagając się wyjaśnienia sprawy, tym bardziej, że strona sowiecka „nie potrafiła” wskazać w latach 1941-1942 ani Sikorskiemu ani Andersowi, gdzie oficerowie ci się znajdują i dawała różne wykrętne odpowiedzi.

Na demarche rządu polskiego Kreml odpowiedział gwałtownym kontratakami. W depešach do Churchilla i Roosevelta Stalin określił postępowanie rządu polskiego jako „nienormalne” i oskarżył go o „zmowę” z Niemcami. W efekcie 25 kwietnia 1943 r. Mołotow wręczył ambasadorowi polskiemu Romerowi notę o zerwaniu przez Moskwę stosunków z rządem Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawa oficerów polskich zamordowanych w Katyniu posłużyła Sowietom do prowadzenia gry mającej na celu wyeliminowanie rządu polskiego ze składu koalicji antyhitlerowskiej.

Podjęte tymczasem w Katyniu prace ekshumacyjne wykazały, że spoczywają tam pomordowani jeńcy z Kozielska. Do 7 czerwca 1943 r. zidentyfikowano 4143 zwłoki. Ponieważ szacowano, iż we wszystkich obozach więziono łącznie około 15 000 jeńców, nasuwało się pytanie: gdzie są pozostali?

Na odpowiedź trzeba było czekać pół wieku. Władze ZSRR niemal do końca nie przyznawały się do dokonania mordów. Dopiero po wizycie premiera Tadeusza Mazowieckiego w Rosji w listopadzie 1989 r., podczas której odwiedził on Katyń i złożył hołd pomordowanym, w kwietniu 1990 r. rząd ZSRR wydał oświadczenie, że zbrodni dokonano stalinowskie NKWD.

Na przełomie zaś 1992 i 1993 r. Moskwa przekazała Polsce kopie dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej i paktu Ribbentrop-Mołotow. W międzyczasie zdołano ustalić, gdzie zostali pogrzebani jeńcy z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Okazało się, że ich mogiły znajdują się pod Charkowem i w Miednoje.

Nieodparcie nasuwa się pytanie: co było powodem tak strasznej, bezprzykładnej w dziejach nowożytnych zbrodni popełnionej na bezbronnych jeńcach? Jedną z możliwości do przyjęcia odpowiedzi może dać analiza stosunków polsko-sowieckich kształtujących się od zarania odbudowy niepodległego państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej.

Jak wiadomo, w latach 1919-1920 toczyła się wojna polsko-sowiecka. „Cud nad Wisłą” czyli zwycięstwo polskie pod Warszawą odniesione w sierpniu 1920 r. odepchnęło Armię Czerwoną daleko na wschód od Wisły. Traktat ryski z 18 marca 1921 r. położył kres sowieckim planom wywołania rewolucji światowej. W czasie tej wojny urażona została także osobista ambicja Józefa Stalina, który jako członek rady wojskowo-rewolucyjnej Frontu Południowo Zachodniego znajdował się przy „Konarmii” Budionnego i nie tylko bezskutecznie zabiegał o zdobycie Lwowa, ale na dodatek musiał smrotnie uciekać wraz z Timoszenką po przegranej wielkiej bitwie kawaleryjskiej pod Komarowem. Dodać warto, iż siłami polskimi dowodził wówczas gen. Stanisław Haller, którego znajdujemy na liście więźniów obozu starobielskiego. Stalin nie mógł darować Polakom doznanej klęski. Wiedział oczywiście, że wśród oficerów wziętych do niewoli w 1939 r. i osadzonych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie znajdują się między innymi autorzy zwycięstwa Polski w 1920 r. i postanowił dokonać zemsty. □

Roman Dąbek, Saltillo, Coah., Mexico

Dwaj profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego na Międzynarodowym Kongresie Geologicznym w Meksyku w 1906 r.

Jedną z mało znanych kart historii Uniwersytetu we Lwowie w czasie zaboru austriackiego były jego kontakty naukowe z innymi państwami na świecie, a szczególnie z krajami leżącymi na półkuli zachodniej. Ciągłe brak jest bowiem syntez na ten temat, dlatego też należy i warto przypomnieć te nieliczne wówczas kontakty naukowe Uniwersytetu Lwowskiego, a w pewnym sensie i nauki polskiej. Również b. niewiele wiemy o tym, jak powstawało i rozkwitało środowisko naukowe Lwowa w okresie zaboru austriackiego. Celem tego artykułu jest krótkie omówienie tylko jednego nieznanego przykładu ilustrującego więzi i kontakty naukowe Uniwersytetu Lwowskiego ze światem na przykładzie Meksyku na początku XX wieku.

Mało znanym, ale również nie mniej zasłużonym geologiem, mineralogiem i jednym z wybitniejszych polskich podróżników naukowych przełomu XIX i XX wieku był profesor Uniwersytetu Lwowskiego Emil (Habdank) Dunikowski (1855-1924). Wprawdzie jego biogram nie został jeszcze zamieszczony w Polskim Słowniku Biograficznym, tym niemniej M. Zieliński w „Małym słowniku pionierów polskich, kolonialnych i morskich” zamieścił bardzo krótką notatkę o nim. Natomiast obszernie curriculum vitae o tym geologu i podróżniku, znacznie później opublikowali W. i T. Słabczyński w „Słowniku podróżników polskich”. Z tego biogramu dowiedzieć się możemy, że urodził się on 3. XII 1855 r. w Tustanowie w Małopolsce. Ukończył gimnazjum w Brzeżanach, a studiował we Lwowie, Wiedniu i Monachium. Od 1884 r. był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego. Odbiwał też b. liczne podróże w tym również pozaeuropejskie, głównie do Stanów Zjednoczonych (w latach 1891, 1892 i 1893), Meksyku (1906 r.), zwiedził także Turcję (w 1896 r.), Tunis i Algierię (1898-1899) oraz był na Dalekim Wschodzie (1910). Zmarł 24. VI. 1924 r. we Lwowie. Tak, w bardzo wielkim skrócie, przedstawia się życiorys tego uczonego lwowskiego.

Wraz z E. Dunikowskim, także profesorem uniwersytetu we Lwowie był prof. Rudolf Zuber (1868-1920), najwybitniejszy może wśród działających w kraju geologów. Również jego biogramu nie zamieszczono jeszcze w Polskim Słowniku Biograficznym. Według „Małego słownika” (S. Zielińskiego), prof. Zuber prowadząc badania geologiczne na terenie Ameryki Południowej w początkach XX wieku, prawdopodobnie z Wenezueli, przyjechał do Meksyku, aby tam kontynuować swoje prace badawcze, dopiero po ukończeniu których następnie wyjechał do USA.

W roku 1906 prof. E. Dunikowski wraz z prof. R. Zuberem, wzięli udział w X Międzynarodowym Kongresie Geologów w Ciudad de Mexico, o czym tylko



Emil Dunikowski

bardzo lakonicznie wspomina „Kronika Uniwersytetu Lwowskiego” (tom II (1898/99-1909/1910) s. 49). Ale jak to się stało, że właśnie polską naukę na tym światowym kongresie reprezentowało aż dwóch uczonych ze Lwowa, a nikt z pozostałych uczelni krajowych? Ze stolicy C.K. Austrii – Wiednia zostali zaproszeni tylko dwaj uczeni, prof. Diener i dr Kerner. Z pozostałych uniwersytetów europejskich (nie tylko zresztą) zaproszeni zostali przez rząd meksykański tylko niektórzy uczeni, między innymi prof. Frech z Wrocławia, Günther z Monachium, Sjörgen ze Sztokholmu, Czernyszew z Petersburga, Stefanescu z Bukaresztu i Koegigsberger z Bazylei. W tym miejscu należy zaznaczyć, że rząd meksykański zapraszając na ten kongres, pokrywał wszystkie opłaty przejazdu: statkiem z/do Europy, kolejami w Europie i w Meksyku, koszty utrzymania w czasie podróży i pobytu na kongresie oraz uczestnictwo w wycieczkach pokongresowych. Były to kwoty, jak na owe czasy, bajecznie duże, np. tylko cena samego biletu statkiem w jedną stronę wynosiła 800 koron (!).

Prof. Dunikowski (wraz z innymi uczonymi europejskimi) wyruszył statkiem z Hamburga i przybył do Veracruz w Meksyku (gdzie pozostał kilka dni zwiedzając miasto i okolice). Z Veracruz uczestnicy tego kongresu wyruszyli do Ciudad de Mexico specjalnym pociągiem przygotowanym tylko dla gości kongresowych, po drodze zwiedzając miasta Cordobę i Orizabę. W stolicy Meksyku zamieszkali oni w hotelu „Juarez”. W tym Kongresie Geologicznym

uczestniczyło ok. 300 uczonych-geologów z różnych państw świata. W czasie trwania kongresu, poza programem naukowym (którego nie będę omawiał, gdyż nie stanowi on celu tego artykułu), organizatorzy umożliwili uczestnikom zwiedzenie stolicy i miejscowości położonych w pobliżu niej (np. Cuernavaca) celem zapoznania się z najciekawszymi zabytkami Meksyku. Ponadto po zakończeniu kongresu jego uczestnicy, w tym też obaj profesorowie ze Lwowa, zwiedzili prawie cały Meksyk (trasa tej specjalnej wycieczki kolejami meksykańskimi wynosiła ok. 5000 km).

Po powrocie z Meksyku do Lwowa prof. Dunikowski początkowo w „Słowie Polskim” opublikował fragmenty swoich wspomnień z Meksyku pt. „Do kraju Montezumy” (1906 r.). Ponadto, jako bardzo aktywny i wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego im. M. Kopernika we Lwowie, a zarazem znakomity prelegent, wygłosił dwie prelekcje. Pierwszą we Lwowie w lokalu towarzystwa w dniu 22. I. 1907 r. pt. „Budowa geologiczna Meksyku” i drugą w oddziale tego towarzystwa w Stanisławowie w dniu 29. 05. 1908 r. pt. „Z podróży do Meksyku”. Należy też tutaj podkreślić znamieny fakt, iż obie te prelekcje cieszyły się ogromną popularnością i obie były ilustrowane jak na owe czasy wielką nowością. Były nią, jak się wtedy mawiało, „obrazy świetlne”, czyli fotografie czarno-białe na podłożu szklanym (przeźroczyste), które stanowiły także wielką atrakcję tych prelekcji. Również kilka lat później, w czasopiśmie „Kosmos” – organie Polskiego Towarzystwa im. M. Kopernika – w roku 1910 nr 34 opublikował prof. Dunikowski kolejny fragment wspo-

mnień meksykańskich pt. „Z Veracruz do stolicy meksykańskiej”. Ukoronowaniem tych prac była książka. Prof. Dunikowski w swojej willi przy ul. Mochnackiego 40 – bardzo znanej wówczas we Lwowie ze względu na jej architekturę – w roku 1911 ukończył ostatecznie spisywanie swych wrażeń meksykańskich, po opracowaniu których nadał im formę książki zatytułowanej: „Meksyk i szkice z podróży po Ameryce” – wydanej także po raz pierwszy we Lwowie w 1913 r. W niej również zamieścił szczegółowy opis pobytu w tym kraju.

Jak wynika z powyższego zestawienia faktów, efekty pobytu lwowskich uczonych w Meksyku były bardzo owocne, i to dla obu stron. Zaproszenie na kongres naukowy do Meksyku było także bardzo znaczącym wyróżnieniem dla obu uczonych z Uniwersytetu Lwowskiego. Było też ono potwierdzeniem pozycji światowej Uniwersytetu Lwowskiego w naukach geologicznych, jak i uznaniem dla XIX-wiecznej nauki polskiej w geologii, jaką reprezentowali w tamtych czasach obaj uczeni lwowscy. Natomiast opublikowane artykuły i książka, wybitnie przyczyniły się do podniesienia wiedzy o Meksyku nie tylko we Lwowie, ale również i w Polsce. Powyższy przykład świadczy o kontaktach naukowych uniwersytetu lwowskiego również z Meksykiem. Omawiany przykład jest też bardzo mało znaną kartą historii tworzenia Lwowa naukowego, budowanego wysiłkiem bardzo wielu ludzi nauki (jakże często są to już dzisiaj zapomniane sylwetki, postacie warte przypomnienia) działających w ramach wielu organizacji naukowych związanych ze Lwowem. □

Janina Piechocińska

Wspomnienia lwowskiej seminarzystki

Było to dawno, bardzo dawno temu, w latach dwudziestych naszego stulecia. Byłam uczennicą pięcioletniego Seminarium Nauczycielskiego im. Adama Asnyka we Lwowie, przy ulicy o nazwisku tegoż poety z okresu polskiego pozytywizmu.

Katechetą naszego seminarium był ksiądz doktor Eugeniusz Baziak, po II wojnie światowej arcybiskup metropolita krakowski. Robiłam w późniejszych latach wycieczkę ze swymi uczniami do Krakowa. W bocznej kaplicy kościoła mariackiego zobaczyłam pamiątkową tablicę poświęconą dr. E. Baziakowi, jako metropolicie krakowskiemu. Pochyliłam się nad nią z szacunkiem, dziękując Mu za swe wychowanie religijne.

Ksiądz dr E. Baziak uczył mnie w seminarium przez 5 lat religii. Utkwiła mi w pamięci jego wskazówka moralna: „Jeśli do drzwi waszego mieszkania zapuka 100 osób proszących o wsparcie, jeśli opuścicie jednego z nich, może to być ten, który najbardziej tego wsparcia potrzebuje”. Realizacja tej wskazówki towarzyszyła mi przez całe życie. Ksiądz dr E. Baziak w każdą niedzielę i święta odprawiał Mszę św. dla nas seminarzystek w kaplicy seminarium, wygłaszając przy niej piękne egzorty.

Ksiądz Doktor usiłował wprowadzić nas do Sodalicji Mariańskiej. Przypominam sobie piękny, słoneczny majowy dzień 1928 roku. W kaplicy gimnazjum Sióstr Notre Dame we Lwowie ksiądz dr E. Baziak odprawił mszę św. podczas której ślubowałyśmy Matce Najświętszej, śpiewając przy tym piękną pieśń maryjną:

Królowej swej ja wierność przysięgałam
i odtąd służyć tylko będę Jej.

Ja sobie też za matkę swą obrałam
I całą ufność swą złożyłam w Niej.

Przysięgałam Jej, przysięgałam Jej u stóp ołtarza
Przysięgałam ja Jej, że dla Niej żyć,

Ja kochać, czcić przez całe życie będę.

Dostałyśmy też medal z wizerunkiem Matki Najświętszej na błękitnej wstążce. Uroczystość zakończyła się wspólnym śniadaniem: wyśmienite rogaliki i doskonałe kakao. Smakowało mi ono pewnie tak, jak Piotrusiowi z „Widnokregu” pióra Myśliwskiego, skoro je do dziś pamiętam.

Minęły dziesiątki lat. W myślach wspominam uroczyste chwile mej młodości, a w sercu utkwiała głęboka cześć na zawsze dla Matki Najświętszej.

LISTY DO REDAKCJI

Sosnowiec, dnia 10. 03. 2000 r.

Redakcja „Semper Fidelis” we Wrocławiu

Reportaż Radosława Januszewskiego pt. „Grzechy rektora Niciej” opublikowany w „Rzeczpospolitej” – dodatku „Plus-Minus” z dnia 4-5. 03. 2000 r. ukazuje, jak rozpętana została nagonka przeciwko prof. Niciej – uczonemu tak bardzo zasłużonemu w ratowaniu przed ostateczną dewastacją zachowanych jeszcze zabytkowych obiektów cmentarza Łyczakowskiego i resztek tego, co pozostało z cmentarza Orłąt Lwowskich. Prof. S. Nicieja – w latach 70-tych stypendysta we Lwowie, z dużą dozą ryzyka (nie trzeba dodawać, że wtedy bardzo dużego) – fotografował i dokumentował zachowane tam zabytkowe obiekty ratując je dla pamięci narodowej. Dokumentacja ta stała się podstawą do opublikowania przez profesora książek o obu tych nekropoliach, tak bliskich polskiemu – nie tylko kresowemu – sercom.

Zainteresowania prof. Niciej, jego wrażliwość, nie pozwoliły mu obojętnie przyglądać się także postępującej dewastacji obiektów cmentarnych na Śląsku, zwłaszcza na Opolszczyźnie – obiektów od lat pozostawionych na pastwę wandalii – tym razem, niestety, naszego rodzinnego chowu. Rektor Uniwersytetu Opolskiego ratował więc zabytkowe krzyże, rzeźby czy resztki nagrobków, o których autor reportażu pisze: „...szare, brudne, poobijane. Czasem służyły za słupki do ławki na boisku gminnym, czasem za fragment ogrodzenia...”. Profesor wyciągał je z wysypisk śmieci, chlewików, stodół, gnojowników; mył, osuszał, oczyszczał i przenosił na jedyne bezpieczne miejsce, jakim dysponował: do swojego przydomowego ogrodu w Pępicach k/Brzegu. Uratował w ten sposób wiele unikalnych obiektów, których jedyną „winą” było to, że były „poniemieckie”, że napisy na nich sporządzone były szwabachą, która dokumentowała nazwiska o polskim przeważnie brzmieniu.

Profesor nie zbierał tych zabytkowych przedmiotów dla siebie. Ze swoimi działaniami się nie krył: rozmawiał o nich z konserwatorem wojewódzkim, udzielił w tej sprawie wywiadu radiowego, uczestniczył w produkcji filmu poświęconego temu tematowi. Zbierał zabytkowe obiekty dla muzeum lub skansenu. Niektóre z uratowanych rzeźb pragnął postawić na dziedzińcu zabytkowego budynku poklasztornego, który po remoncie miał stać się siedzibą wydziału filologicznego Uniwersytetu Opolskiego. I stało się: znaleźli się ludzie, któ-

rym ta działalność profesora przeszkadzała. Dodajmy: ludzie, którzy szczególnie winni byli być zainteresowani ochroną substancji zabytkowej. Grupa historyków sztuki napisała list potępiający „samowolne” działania profesora. Obudził się konserwator wojewódzki oświadczając, że działania profesora naruszają przepisy o ochronie zabytków. Znamienne: jakoś poprzednia bezczynność konserwatora przepisów tych nie naruszała. Znamienne też, że urażeni historycy sztuki przeciwko niszczeniu zabytków wcześniej nie protestowali. Nie słyszało się, aby komuś przeszkadzało, gdy od dziesiątków lat zabytkowa substancja Opolszczyzny i Dolnego Śląska była bezkarnie, głupio, po chamsku dewastowana. A wystarczyło zajrzeć na niejednym cmentarzu wiejskim, uważnie przyjrzeć się niektórym drogom gminnym czy podwórkom, aby na kamieniach, którymi je wybrukowano, dostrzec nie zatarte jeszcze napisy tablic grobowych.

Nasuwa się zatem pytanie: czym objaśnić bezczynność konserwatorów wojewódzkich – ilu ich przez te lata było – czy indolencją, czy może asekuracją, aby nie narazić się ówczesnym władzom politycznym czy może tylko staraniem, aby nie „wychylać się”? Nasuwa się również najistotniejsze pytanie: dlaczego autorzy listu i konserwator wojewódzki przejawili troskę o zabytki dopiero, gdy profesor Nicieja sam, z własnej inicjatywy, uratował około stu z nich? I dlaczego troska ta nie skierowała się w kierunku pomocy profesorowi w jego działaniach, ale przeciwko niemu?

W logicznych kategoriach wytłumaczyć tego nie sposób. Natomiast sytuacja staje się klarowniejsza, jeżeli rozważyć ją w kategoriach „polskiego piekła”, w którym – jak kiedyś pisał Tuwim – „szewc zazdrości biskupowi, że został arcybiskupem”.

Profesor Nicieja, człowiek i naukowiec tak bardzo zasłużony dla kultury polskiej, dodajmy: dla Lwowa, obronił się sam, chociaż może nie zachował swego rektorskiego stanowiska. Nie to jest jednak istotne. Istotne jest, aby nie czuł się działaniami swoich antagonistów „zdrzutotany”, jak to ujął autor omawianego reportażu. Aby wiedział, że są tacy, którzy popierają jego działalność. I aby kontynuował ratowanie zabytków wbrew swoim „kolegom” i ostrożnym urzędnikom.

PS. Z ostatnich notatek prasowych wynika, że organa prokuratury – zazwyczaj nierychliwej – zdążyły już wszcząć postępowanie w sprawie prof. Niciej.

Jerzy Fic

WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO

Zbigniew Umański

Kronika Kresowa

60 lat po Katyniu

Kwiecień upłynął pod znakiem obchodów 60 rocznicy zbrodni na polskich oficerach w Katyniu. W Dniu

Pamięci odbyły się uroczyste Msze św., hold pamięci zamordowanym złożył Sejm i Senat na nadzwyczajnych posiedzeniach, w których uczestniczyli przedstawiciele Rodzin Katyńskich, wdowy po zamordowanych, b. prezydent na obczyźnie Ryszard Kaczorowski. W przyjętej uchwale senatorowie uznali, że zbrodnia katyńska – jako zbrodnia wojenna i zbrodnia przeciw ludzkości – nie podlega przedawnieniu. „Dlatego Senat

domaga się pełnego ustalenia wszystkich sprawców tej zbrodni oraz – jeżeli żyją – ich osądzenia – głosi uchwała.”

Podczas obchodów tej 60 tragicznej rocznicy przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, prezydent Aleksander Kwaśniewski oddał hołd tym wszystkim, którzy walczyli o prawdę o Katyniu. „Nie bacząc na trudności czy groźby, przywrócili nam nie tylko prawdę, ale i godność” – powiedział Arcybiskup Józef Życiński podczas Mszy św. w archikatedrze lubelskiej, publicznie sprzeciwił się obwinianiu całego narodu rosyjskiego za zbrodnię katyńską, modlił się o zgodę między naszymi narodami w duchu prawdy i pojednania.

Na międzynarodowej sesji naukowej „Zbrodnia katyńska po 60 latach. Polityka, Nauka, Moralność” w Zamku Królewskim w Warszawie Wiaczesław Briagin, b. wiceminister kultury Federacji Rosyjskiej, przewodniczący rosyjskiego komitetu katyńskiego przeprosił Polaków za to, co zdarzyło się w Katyniu, Charkowie, Miednoje i przypomniał że w tych „strasznych lasach” obok Polaków spoczywają szczątki tysięcy Rosjan. Prezydent Rosji Władimir Putin zatelefonował do prezydenta Kwaśniewskiego i poinformował go o odkryciu nowych miejsc pochówku ofiar zbrodni katyńskiej (w okolicy Smoleńska) i że prokuratura rosyjska dostała polecenie, by je zbadać. Zaproponował, żeby działa się to wraz z polskimi partnerami i chce to traktować jako gest na rzecz wyjaśnienia wszystkich okoliczności tych zbrodni.

Podczas Pielgrzymki Ogólnopolskiej Rodzin Katyńskich na Jasną Górę, ks. prałat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodziń Katyńskich, sam cudem ocalały z „Golgoty Wschodu”, powiedział: „Trzeba pamiętać o zbrodni, ale naśladować Chrystusa, trzeba nauczyć się wybaczać”.

Wypowiedzi polityków, duchownych, uchwały Sejmu i Senatu na temat Katynia świadczą że nastąpiło w nas pewne przewartościowanie – dojrzelismy jako naród do wybaczenia tej zbrodni i szukania w niej nie źródeł nienawiści, lecz okazji do polsko-rosyjskiego pojednania. To ważne. Dla Polski i dla Rosji.

W 60 rocznicę Katynia na Zamku Królewskim odbyła się promocja Księgi Katyńskiej. Prace nad tym dokumentem trwały 12 lat. Ustalono nazwiska 4406 oficerów i policjantów zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Oprócz nazwisk i miejsca urodzenia opublikowane są stopnie, funkcje i stanowiska w wojsku i w służbie cywilnej, uzupełnione w miarę możliwości fotografiami. Pierwszy egzemplarz numerowanej Księgi Cmentarnej polskiego cmentarza wojskowego w Katyniu otrzymał Jan Paweł II, kolejne prymas kard. Józef Glemp, premier oraz przedstawiciele Rodzin Katyńskich. W przygotowaniu znajdują się dwie pozostałe księgi, które prawdopodobnie ukażą się jeszcze w br.

W kościele Marii Magdaleny we Lwowie urządzono wystawę „Katyń 1940”. Zgromadzono na niej kserokopie rozkazów, mapy i zdjęcia dokumentujące egzekucje kilkunastu tysięcy polskich oficerów przez NKWD. Najwięcej miejsca poświęcono obozowi w Starobielsku, na terytorium obecnej Ukrainy, z którego trzy i pół tysiąca więźniów zamordowano w lesie pod Charkowem. Wystawę zorganizował Roman Sidor, nieformalny szef

Rodziny Katyńskiej we Lwowie. Jego ojciec Władysław, nauczyciel z zawodu, był porucznikiem rezerwy WP.

Na otwarciu wystawy katyńskiej obecni byli Polacy mieszkający we Lwowie i konsul RP Wincenty Dębicki. Zabrakło przedstawicieli władz.

„Raduję się Waszą obecnością”

150 pielgrzymów z Archidiecezji Lwowskiej, z arcybiskupem Marianem Jaworskim na czele, przybyło 1 czerwca na plac św. Piotra w Rzymie, by spotkać się z Ojcem Świętym. Po wygłoszeniu katechezy, pozdrowieniu pielgrzymów z całego świata odmówił On z nimi modlitwę i udzielił błogosławieństwa. Następnie Jan Paweł II zwrócił się po polsku do pielgrzymów z archidiecezji lwowskiej. Powiedział m.in.: „Za wierność Bogu płaciliście przez dziesiątki lat cierpieniem, różnego rodzaju upokorzeniami, byliście dyskryminowani i znosiliście bolesne prześladowania. (...) Wasza obecność w Wiecznym Mieście, drodzy Bracia i Siostry, nawiązuje do tradycji zapoczątkowanej przez Sługę Bożego arcybiskupa Józefa Biczewskiego, który często pielgrzymował ze swoimi wiernymi do Rzymu, aby podkreślić głęboką więź Lwowa ze Stolicą Apostolską. Dziękujemy Panu Wszechmogącemu za to, że ten piękny zwyczaj został przywrócony, o czym świadczy dzisiejsze spotkanie.

Z prawdziwym wzruszeniem pragnę wam powiedzieć, że raduję się z wami, waszą obecnością na placu św. Piotra i wdzięczny jestem tym wszystkim, którzy tę pielgrzymkę przygotowali. (...) Myśl moją kierują także do Matki Bożej Łaskawej. Jej zawierzam całą waszą archidiecezję. Niech Bóg błogosławi wam wszystkim i wszystkim drogim Braciom i Siostram umiłowanej archidiecezji lwowskiej.”

Wzruszenie lwowskich pielgrzymów było ogromne.

Prezydenci zapowiedzieli otwarcie

Odbyły się kolejne rozmowy polsko-ukraińskie w sprawie dalszych prac konserwatorskich na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Po powrocie ze Lwowa Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa stwierdził, że ekipy Energopolu wznowiły prace na cmentarzu, przerwane w listopadzie ub. roku i będą one kontynuowane. W czerwcu odbędą się rozmowy na temat poszerzenia zakresu tych prac. Strona polska chciałaby zakończyć w tym roku prace konserwatorskie na tej nekropolii. Tym bardziej, że prezydenci Ukrainy i Polski – Kuczma i Kwaśniewski, na zakończenie III Polsko-Ukraińskiego Szczytu Gospodarczego powiedzieli, że za kilka miesięcy wspólnie otworzą wyremontowany Cmentarz Orłąt, którego odbudowę co raz blokują władze miejskie Lwowa. Polska natomiast ma rozwiązać sprawę pochówków Ukraińców z Birczy i Pikulic.

– To nie jest pusta deklaracja – powiedział dziennikarzowi „GW” członek polskiej delegacji. Zauważyliśmy, że strona ukraińska podchodzi do sprawy Cmentarza Orłąt bardziej pragmatycznie niż dotychczas. We Lwowie był ukraiński wiceszef MSZ Iwan Dracz i naciskał na mera miasta, aby zaprzestał blokowania odbudowy cmentarza.”

W ubiegłym roku obaj prezydenci też zapowiadali rychło i wspólne otwarcie Cmentarza Orłąt Lwowskich i ... Może w tym roku się uda?

Posłowie obradowali we ... Lwowie



Łatwiej jest poznać problemy naszych Rodaków na Wschodzie osobiście, na miejscu, a nie w zaciszu sejmowego gabinetu – orzekli posłowie w Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za granicą i zorganizowali posiedzenie tej komisji w Lwowie. Po powrocie jej przewodniczący, Ryszard Czarnecki, napisał na łamach „Wieczoru Wrocławia”:

– Życie naszych Rodaków na Ziemi Lwowskiej nie jest lekkie. Nie tylko ze względu na trudną sytuację ekonomiczną Ukrainy i wielomiesięczne nieraz czekanie na emerytury czy pensje. Chodzi o nieprzestrzeganie w pełni przez stronę ukraińską europejskich standardów ochrony mniejszości narodowych. Lokalne władze od lat czynią problemy z rozwojem polskiego szkolnictwa – blokowane jest od dawna powstanie polskiej szkoły w przygranicznych Mościskach. Polskie organizacje nie mają własnych siedzib lub funkcjonują w bardzo złych warunkach lokalowych. Co prawda władze Lwowa przedstawiły propozycje przekazania Polakom jednego z trzech lokali, ale wymagają one remontu, włożenia dziesiątków tysięcy dolarów – do czego strona ukraińska już się nie poczuwa.

Katolicy we Lwowie, w zdecydowanej większości Polacy, wciąż dopominają się o oddanie zabranych przez władze radzieckie kościołów: Marii Magdaleny, Jezuitów, Dominikanów. Jedną z tych świątyń ma być zresztą przekazana grekokatolikom. Czyżby po to, aby budzić niepotrzebne waśnie religijne i narodowościowe? (...) Myślę, że oddanie katolikom tych kilku kościołów w niczym interesom ukraińskim nie zaszkodzi.

Dalej poseł opisuje sytuację na Cmentarzu Orłąt Lwowskich: – Prace renowacyjne, prowadzone zresztą przez polską firmę z polskich środków, są blokowane. Nie została przywrócona, zniszczona przez skrajnych nacjonalistów, tablica upamiętniająca polskich obrońców Lwowa w 1918 r. Mer Lwowa, pan Kujbida mówił mi, że przedmiotem sporu jest treść tablicy. Tylko czy spór można rozwiązać przez zniszczenie czegośkolwiek?

Swoje wrażenia z pobytu komisji sejmowej we Lwowie poseł R. Czarnecki kończy refleksją: – Prezydenci obu krajów deklarują słowa przyjaźni, rządy także. Na górze jest cacy – na dole rzeczywistość skrzeczy. Niestety, kosztem Polaków...

I tak jest w istocie. Posłowie, zwłaszcza tej komisji sejmowej, powinni częściej jeździć na Kresy. Poznaliby wówczas lepiej rzeczywistość, w jakiej żyją tam nasi Rodacy, lepiej rozumieliby ich problemy i potrzeby.

Mer Lwowa we Wrocławiu

Dotąd żaden przedstawiciel Lwowa nie odwiedził oficjalnie Wrocławia, mimo że już rok temu miasto wysłało zaproszenie. Mer Wasyl Kujbida był pierwszym reprezentantem władz Lwowa, który zawitał do grodu nad Odrą wiosną jubileuszowego 2000 roku.

Przed południem mer w dżinsach i adidasach zwiedził miasto, później – już w garniturze i pod krawatem – spotkał się z prezydentem Wrocławia Bogdanem



Fot. Z. Nowak

Wasyl Kujbida, mer Lwowa (z lewej), podczas spotkania w Bibliotece Ossolineum z jej dyrektorem Adolfem Juzwenką

Zdrojewskim i Adolfem Juzwenką, dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Tam oglądał zbiory przywiezione ze Lwowa do Wrocławia. Potem spotkał się z radnymi z Komisji Promocji i Współpracy z Zagranicą, z przedstawicielami Business Center Club. Odwiedził też „Karczmę Lwowską”, a w Rynku zrobił sobie pamiątkowe zdjęcie pod pomnikiem lwowianina – Aleksandra hr. Fredry.

– Bardzo podoba mi się Wrocław. Szczególnie Rynek. Jestem pod wrażeniem rekonstrukcji centrum Wrocławia. Wrocław jest podobny do Lwowa – mówił mer Lwowa. Prezydent Zdrojewski zapoznał gościa z planem obchodów Milenium Wrocławia i powiedział, że bardzo by chciał, żeby Lwów uczestniczył w nich. W. Kujbida zapewnił, że Lwów weźmie udział, ale nie może obiecać w jakiej formie. Ukraiński gość dodał, że współpraca między naszymi miastami nie powinna polegać wyłącznie na współpracy władz, lecz także mieszkańców Lwowa i Wrocławia. Wrocławscy radni byli również tego samego zdania. A wrocławianie, których większość ma kresowe korzenie, od lat oczekują bliższych kontaktów ze Lwowem. – Mam nadzieję, że już niedługo spotkamy się we Lwowie – powiedział W. Kujbida żegnając się z B. Zdrojewskim. Prezydent Wrocławia zapewnił, że tak się stanie i wręczył merowi album ze zdjęciami z powodzi, koszulkę z logo Wrocławia oraz zdjęcia najciekawszych zakątków miasta.

Wasyl Kujbida jest merem Lwowa od 1994 roku. Ma lat 40, urodził się na Syberii. Jest doktorem filozofii i nauk przyrodniczych.

Czy ta wizyta mera Kujbidy przełamie lody w kontaktach Wrocław – Lwów i oba miasta nawiążą ściślejszą współpracę, jak deklarowali ich merowie? Niebawem się przekonamy.

Dar dla Ukrainy

– Czy pozwolicie, że wasze prezenty подарuję naszym kapłanom na Ukrainie, których kościoły są niezwykle ubogie? – takie pytanie zadał ks. Henryk Galbinowicz dziennikarzom wrocławskich mediów, gdy w ich imieniu ks. redaktor Janusz Gorczyca wręczył Jego Eminencji XIX-wieczną ikonę z wizerunkiem św. Mikołaja i pozłacany kielich mszalny. Sprzeciwów nie było.



Te prezenty książd Kardynał otrzymał z okazji obchodzonych w tym roku trzech jubileuszy: 30-lecia sakry biskupiej, 25-lecia mianowania Arcybiskupem Metropolitą Wrocławskim i 50-lecia święceń kapłańskich.

„Semper Fidelis” też tam było i złożyło Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia od lwowiaków i kresowian skupionych w Towarzystwie Mitośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. Zostały przyjęte, wraz z najnowszym numerem „SF”.

„Byłem ukraińskim hajdamaką...

– uważającym Polaków za odwiecznych wrogów. Należałem do tajnej antypolskiej organizacji. Teraz wiem, że „odwiecznych wrogów” nie ma, co potwierdza choćby przykład Niemców i Francuzów” – powiedział Jewhen Stachiw, wiceprezes Ukraińsko-Amerykańskiej Rady Koordynacyjnej na spotkaniu pracowników i współpracowników pozarządowego Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu, na zaproszenie którego przybył z USA.

Taką jak on ewolucję przeszła podobno większość mieszkających na Zachodzie Ukraińców. – Po latach zrozumieli – tłumaczył Stachiw, że narody polski i ukraiński są skazane nie tylko na współzycie, nie tylko jako sąsiedzi, ale jako przyjaciele. Dzisiaj Polska potrzebuje Ukrainy, ale jeszcze bardziej Ukraina potrzebuje Polski. Jego zdaniem polska droga do wolności powinna dla Ukrainy stanowić najlepszy wzór. W przemyskim spotkaniu uczestniczył ambasador Ukrainy w Polsce Dmytro Pawlyczko.

Odnotowujemy tę wypowiedź emigracyjnego działacza i polityka ukraińskiego nie bez satysfakcji. Lepiej późno...

– Czy opinie Jewhena Stachiw, byłego członka OUN, przekonają ukraińskich nacjonalistów we Lwowie?

Kolejne honory dla Tunia

– Jestem trochę zakłopotany, bo wciąż spadają na mnie we Wrocławiu różne zaszczyty. a zawsze powtarzam, że to ja zawdzięczam więcej Wrocławowi, niż miasto mnie – powiedział Wojciech hrabia Dzieduszycki odbierając 14-karatową „Złotą kulę”, przyznaną przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wrocławia. Wygrawerowano na niej napis: Za pracę, honor i sukces. Dodajmy od siebie: bez tego talentu, zaangażowania, żywotności życie kulturalne we Wrocławiu i na

Dolnym Śląsku wiele by straciło. Hrabia odbierał „Złotą Kulę” w honorowej asyście Bractwa Kurkowego w sali rycerskiej wrocławskiego Ratusza.

Wcześniej, popularnego wśród lwowiaków i kresowiaków „Tunia”, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Środowisko Lwowskie III Obszar we Wrocławiu wyróżniło Krzyżem II Obrony Lwowa. Za 50 lat popularyzacji kultury i dorobku kulturalnego Lwowa, w kraju i za granicą, za aktywny udział w środowisku kombatanckim oraz TMLiKPW. Gratulujemy.

100 lat opery lwowskiej

Ten jubileusz dotyczy oczywiście gmachu teatru operowego we Lwowie, bowiem dzieje opery w tym mieście są o wiele dłuższe. Wybudowało go miasto dla swojej opery na przełomie wieków, wzorując się na słynnym gmachu Wielkiej Opery Paryskiej, jednym z najpiękniejszych w Europie. Przez wiele lat odgrywał istotną rolę w rozwoju polskiej kultury muzycznej, nie tylko na Kresach. Na jego scenie, z przepiękną kurtyną – dziełem H. Siemiradzkiego, odbyły się premiery wielu wybitnych dzieł operowych, m.in. wszystkich oper Władysława Żelińskiego. To tu w 1907 r., po raz pierwszy wystawiono w języku polskim Wagnerowski „Pierścień Nibelunga”, następnie „Falstaffa” Giuseppe Verdiego i in.

Tej wiosny, w ramach obchodów stulecia lwowskiej opery, która obecnie nazywa się Teatrem Opery i Baletu im. Iwana Franki, odbył się uroczysty koncert pod batutą polskiego dyrygenta, Antoniego Wicherka z udziałem wybitnego ukraińskiego barytona Andrieja Szkurhana, występującego głównie na polskich scenach operowych. W programie, obok arii z oper Verdiego, Mozarta, Rossiniego oraz kompozytorów ukraińskich wykonano także wiele fragmentów oper Stanisława Moniuszki – „Halki” i „Strasznego dworu”, bardzo serdecznie przyjętych przez publiczność.

Dodajmy, że piękny gmach opery lwowskiej, gruntownie wyremontowany przed jubileuszem, jest obiektem, obok Cmentarza Orłąt Lwowskich, odwiedzanym przez wszystkie polskie wycieczki zdążające na Kresy. Bo też jest co podziwiać, i być dumnym...

Sybiracy domagają się

Sybiracy z Wrocławia, Szczecina, Przemyśla i Kętrzyna zawiązali Ogólnopolską Federację Stowarzyszeń Sybirackich. Nowo wybrany wiceprzewodniczący federacji, Bolesław Włodarczyk, za główne cele stowarzyszenia uznał – na konferencji prasowej – rozwiązanie kwestii roszczeń za mienie pozostawione na Wschodzie i pracę niewolniczą w radzieckich łagrach.

Częstochowianie – rodakom

Pięć ton darów ofiarowanych przez częstochowian dla Rodaków zza Buga trafiło, za pośrednictwem TMLiKPW do Łosiacza, Skąły Podolskiej położonych nad Zbruczem i stanowiących duże skupisko Polaków. Większość rodzin żyje tu w bardzo trudnych warunkach materialnych. W paczkach była żywność, odzież, obuwie i środki czystości. Były też sukienki dla dziewcząt do pierwszej Komunii św., a w jednej z paczek nawet suknia ślubna. Książd proboszcz w Łosiaczu będzie ją wypożyczał pannom młodym z jego parafii, których nie stać na kupno takiej sukni do ślubu.

Podczas pobytu we Lwowie w drodze powrotnej przekazano na ręce Eugeniusza Cydzika, opiekującego się grobami wojskowymi na lyczakowskiej nekropolii, nową odzież roboczą i obuwie dla osób zaangażowanych społecznie przy budowie Cmentarza Orłąt Lwowskich. Ofiarował je Zakład Energetyczny w Częstochowie, który także zawiązał swoimi samochodami dary częstochowian na Kresy. Słowa uznania dla prezesa ZE Ireneusza Gębskiego, który nie pierwszy raz pomaga w niesieniu pomocy charytatywnej Rodakom na Kresach.

Nadal prezesem

Inż. Szczepan Siewierka, dotychczasowy prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów będzie pełnił tę funkcję przez następne cztery lata – tak zdecydowali w głosowaniu delegaci stowarzyszenia z całego kraju na walnym zebraniu, które odbyło się w kwietniu br. we Wrocławiu. Za największe osiągnięcie minionej kadencji delegaci uznali wzniesienie w stolicy Dolnego Śląska Pomnika Pomordowanych na Wschodzie Rodaków przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN i UPA. Odsłonięcia pięknego monumentu dokonał we wrześniu ub. roku JE ks. Kardynał Henryk Gulbinowicz, w asyście Kompanii Honorowej WP z udziałem członków rodzin pomordowanych z kraju i zza granicy, organizacji kombatanckich i kresowych oraz tysięcy wrocławian. Była to bardzo podniosła i patriotyczna uroczystość.

W okresie sprawozdawczym Stowarzyszenie wydało 26 numerów czasopisma „Na Rubieży”, dokumentujących zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na Kresach. Wydano też trzy książki: „Krwawe noce nad Trembowlą” – K. Turzańskiego, „Znów ożywają kurhany” – A. Zawilskiego i „Głos emigracji” – R. Wernika. Podczas wrocławskiego zjazdu delegatów rozważano powołanie Instytutu Historyczno-Naukowego do kontynuowania badań zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej i wydawania opracowań na ten temat. Protestowano przeciwko wypaczeniu prawdy historycznej o stosunkach polsko-ukraińskich przez historyków i polityków z obu stron. Opowiedziano się za pojednaniem, ale po uprzednim oficjalnym potępieniu przez ukraińską stronę eksterminacji Polaków na Kresach i prośbie o przebaczenie. „Przebaczymy, ale nie zapomnimy” – głosi uchwała.

Materiały na ten temat – listy protestacyjne, rezolucje, uchwały, wypowiedzi zainteresowani znajdują w numerach 44, 45 i kolejnych czasopisma „Na Rubieży”. Warto, a nawet trzeba przeczytać.

Forum Polsko-Ukraińskie

Formalnie rozpoczęło działalność stowarzyszenie Forum Polsko-Ukraińskie. Jego przewodniczący, poseł UW Henryk Wujec, zapytany: jaką rolę może odegrać to Forum? – odpowiedział

– Forum nie jest organizacją, lecz miejscem spotkań. Chodzi o to, by politycy i naukowcy mogli rozmawiać o interesujących obie strony problemach. Jedną z pierwszych inicjatyw jest polsko-ukraiński uniwersytet w Lublinie. Chcemy też zająć się usuwaniem różnych trudności w naszych kontaktach. Zależy nam na dobrej

współpracy z naszym odpowiednikiem po drugiej stronie – Forum Ukraińsko-Polskim, którego szefem jest wicepremier Mykoła Żułyński. Strona ukraińska wiąże duże nadzieje ze współpracą z Polską. Oczekuje pomocy naszych ekspertów w reformie administracyjnej, tworzeniu niezależnych mediów, przekształcaniach w rolnictwie...

Czego my oczekujemy od strony ukraińskiej – przewodniczący Forum Polsko-Ukraińskiego nie powiedział w wywiadzie. A szkoda.

Apelują do stanisławowian

W szkołach w Stanisławowie działa siedem klas z polskim językiem nauczania. Przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego, inicjatora powołania tych klas – ukonstytuował się Komitet Rodzicielski Uczniów Klas z Polskim Językiem Nauczania, który czyni starania, aby uzyskać od władz miasta i Wydziału Oświaty zgodę na przeniesienie „klas polskich” do osobnego budynku i – w perspektywie – utworzenie samodzielnej Szkoły Polskiej. Ostatnio Komitet Rodzicielski uzyskał zapewnienie, że od nowego roku szkolnego 2000/2001 w dotychczasowym budynku pozostaną jedynie starsze polskie klasy (IV-VII), natomiast klasy młodsze (I-III) zostaną przeniesione do innego budynku. Przybędą nowe sale lekcyjne, poprawią się warunki nauczania.

Radość rodziców i dzieci i... zmartwienie, jak wyposażyć nowo pozyskane pomieszczenie w meble i sprzęt dydaktyczny? Dzięki pomocy „Wspólnocie Polskiej” oraz rodakom z Polski urządzono i wyposażono dotychczas działające klasy i Komitet Rodzicielski oraz TKP nie mają już środków na zakup zestawów mebli szkolnych dla trzech nowych klas. A koszt jednego zestawu – 6 ławek, 12 krzeseł i meblościanka kosztują ok. 1950 hrawien. Bez biurka dla nauczyciela i szafy na odzież.

Komitet Rodzicielski Uczniów Klas z Polskim Językiem Nauczania zwraca się – za naszym pośrednictwem – o pomoc w rozwiązaniu tego problemu. Za niecałe trzy miesiące – nowy rok szkolny. Czy znajdzie się sponsor – sponsorzy, wśród byłych stanisławowian, którzy pośpieszą z pomocą stanisławowskim dzieciom, które chcą się uczyć w ojczystym języku? Podajemy adres Komitetu: ul. Wołczyńska 92 a, 760-07 Iwano-Frankiowski, tel/fax 0380/3422 6-87-95, tel. 52-15-92. I czekamy na odzew.

Z ostatniej chwili: jest już pierwszy odzew. Tłumaczenie zrzeszeni w TMLiKPW, którzy w czerwcu spotkali się na ogólnopolskim zlocie w Kołobrzegu podjęli uchwałę, że przeznaczają sumę-równowartość 250 dolarów na zakup wyposażenia dla nowych klas polskich w Stanisławowie. Dziękujemy w imieniu uczniów!

Warto przeczytać!

Skoro jesteśmy przy temacie stanisławowskim to informujemy naszych czytelników – nie tylko stanisławowian – że pierwszy tegoroczny numer kwartalnika CRACOVIA LEOPOLIS w całości poświęcony jest Stanisławowowi. Jego historii dawnej i niedawnej, miejscowej farze, wojsku. Pisze o ludziach Stanisławowa i Stryja, o Pokuciu i Huculszczyźnie. Jest poezja, proza i anegdoty oraz Słownik Ziemi Stanisławowskiej. Bardzo interesujący i ciekawie zredagowany numer! Nasze gratulacje koleżankom i kolegom „po piórze” w Krakowie!

Wystawy, spotkania

W Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu Klub „Orląt Lwowskich” TMLiKPW urządził wystawę fotograficzną pt. „Narodowe dziedzictwo – Lwów i Kresy” z okazji X-lecia działalności tego klubu. Fotograficzny plon wielokrotnych wycieczek do Lwowa i na Kresy. Oprócz zdjęć królewskiego miasta Lwowa i jego zaułków można było oglądać fotogramy polskich zabytków w miastach Żółkiew, Olesko, Podhorce, Krzemieniec, Kamieniec Podolski, Chocim oraz wiele innych.

Ta ciekawa wystawa będzie powtórzona w Dniach Lwowa we Wrocławiu w czerwcu br. Warto zobaczyć.

TMLiKPW oraz Miejska Biblioteka Publiczna im. M. Wańkowicza w Stalowej Woli urządziły bardzo interesującą wystawę pt. „Lwów i Małopolska Wschodnia skąd nasz ród”. Celem jej była prezentacja dorobku w dziedzinie kultury duchowej i materialnej miasta Lwowa i Małopolski od XVII do XX wieku na przykładach budowli: sakralnych, dla potrzeb nauki i kultury, budownictwa powszechnego oraz malarstwa i rzeźby. Także ważnych wydarzeń, które zdecydowały o zwycięstwie i granicach II RP, działalności wojskowej Józefa Piłsudskiego, Obronę Lwowa w 1918 r. oraz prezentacja walorów krajobrazowych i turystycznych polskich ziem wschodnich do 1939 r.

W drugiej części wystawy znalazły się cenne pamiątki naszych rodziców i nasze dowodzące niezłomności, że miasta i wsie „skąd nasz ród” i my sami byliśmy integralną częścią państwa polskiego do 1939 r. Gratulujemy pomysłu i inwencji.

Wrocławski Klub TMLiKPW „Leopolis” gościł młodą polską pisarkę i poetkę mieszkającą we Lwowie, Natalię Otko. Podczas wieczoru autorskiego czytała swoje wiersze, prozę. Niezwykle utalentowana, pracuje w lwowskim Muzeum Książki. Podajemy jej adres dla zainteresowanych zaproszeniem jej: Lwów 79010, ul. Leśna 15 A. Telefon do pracy: 72-2536.

25-lecie ks. Andrzeja

Ksiądz Andrzej Jagielka, proboszcz parafii na Zboiskach we Lwowie, z urodzenia jest poznaniakiem, wyświęcony był w Chicago, a lwowiakiem został z wyboru. Pracę duszpasterską rozpoczął na Ziemi Lwowskiej w 1990 r. Jego parafie były rozrzucone w promieniu 100 km – w Medenicy, Mikołajowie, Rozdole i Lwowie. W 1992 r., po wielu staraniach, udało mu się odzyskać klucze do drewnianego kościoła na Zboiskach – 100-tysięcznej dzielnicy Lwowa, w której mieszka wielu Polaków. 18 grudnia owego roku kościół został ponownie poświęcony przez ks. Arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Był to jedyny, jak dotąd, z 34 kościołów we Lwowie zwrócony prawowitym właścicielom obrządku łacińskiego we Lwowie. Piszemy o tym fakcie w czasie przeszłym, bo świątynia była tak zniszczona przez użytkowników, że groziła zawaleniem i trzeba było ją rozebrać.

W międzyczasie ks. Andrzej czynił starania o pozwolenie na budowę nowego kościoła. Uzyskał je wreszcie po pięciu latach, w 1998 r. Projekt architektoniczny zrobili arch. A. Matwijewa i jego syn Władysław. Uzyskał on akceptację biskupa M. Trofimiaka i władz miejskich. 2 lipca 1998 r. rozpoczęto wykopy pod nową



Ks. Andrzej Jagielka przed budowanym kościołem na Zboiskach

świątynię. Pierwszą budowaną od 60 lat we Lwowie. Przy finansowym wsparciu oddziałów i klubów TMLiKPW w kraju oraz byłych lwowian i heroicznej pomocy parafian ze Zboisk. Budowa w stanie surowym jest już daleko zaawansowana, koszty są ogromne. Ks. Andrzej szuka sponsorów w Polsce i za oceanem. Jego marzeniem jest, aby nowy kościół otworzył podwoje dla wiernych na początku przyszłego Tysiąclecia.

Na razie Msze św. odprawiane są w tymczasowej kaplicy, zbudowanej z desek i innych elementów rozebranego przez parafian starego drewnianego kościoła. Tu 25 maja br. ks. proboszcz Andrzej Jagielka obchodził 25-lecie swojego kapłaństwa. Jubilatowi życzymy spełnienia Jego marzenia. A tym, którzy chcą się do tego przyczynić – podajemy adres parafii matki Bożej Nieustającej Pomocy: ul. Mazepy 46, 79-059 Lwów – Ukraina.

Tarnowskie Dni Lwowa i Kresów

Tradycyjne Dni Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. w Tarnowie (1-2 czerwca), w tym roku odbyły się bez ich inicjatora i wieloletniego organizatora Adama Lewickiego. Brakowało Go nam, ale godnie zastąpili Adasia Jego następcy Barbara Krupińska i Halina Żmuda. Patrząc tam z góry na program i przebieg tegorocznych DNI, był chyba zadowolony...

Patronat nad tarnowskimi Dniami Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. objęli: Prezydent miasta i Starosta powiatu tarnowskiego oraz Oficyna Wydawnicza „Witek-Druk”, a przy organizowaniu DNI pomogli tarnowskiemu Oddziałowi TMLiKPW – Urząd Miejski i Starostwo Powiatowe przy współudziale miejscowego Centrum Kultury, Muzeum Okręgowego i Zespołu Szkół Muzycznych. Dzięki nim dwudniowy program Dni był bogaty i ciekawy.

Inaugurację Dni Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. w Tarnowie poprzedziła uroczysta msza św. w intencji Lwowiaków odprawiona w kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego, w której uczestniczyli gremialnie lwowiacy i kresowiacy zamieszkali w tym mieście. Oficjalnego otwarcia kolejnych DNI dokonała prezes Oddz. TMLiKPW w Tarnowie, p. Barbara Krupińska w Sali Lustrzanej Banku w obecności przedstawicieli władz miejskich i powiatowych, zaproszonych gości – wśród których obecna była delegacja ZG TMLiKPW z Wrocławia na czele z prezesem Andrzejem Kaminskim – oraz lwowiaków i kresowiaków. Następnie rozpoczęła się okolicznościowa sesja historyczna pt. „Kresy Południo-

wo-Wschodnie w dziejach narodu polskiego”. Referaty wygłosili: prof. Feliks Kiryk „Rys historyczny dziejów Lwowa”, prof. Zygmunt Ruta – „Szkolnictwo podstawowe i średnie w okręgu lwowskim w XX-leciu międzywojennym” – obaj profesorowie z Krakowa oraz mgr Barbara Bułys – „Malarstwo i rzeźba Ziemi Lwowskiej” i Antoni Sypek – „Związki Ziemi Tarnowskiej z Ziemią Lwowską” z Tarnowa. Nad referatami rozwinęła się interesująca dyskusja. W Centrum Kultury odbył się koncert zespołu młodzieżowego z Nowego Sącza pt. „Piosenka Lwowska” gorąco przyjęty przez tarnowian. Tamże otwarto wystawę fotograficzną „Huculszczyzna wczoraj i dziś”. Oryginalne zdjęcia i reprodukcje dostarczyli miejscowi kresowiacy i ich potomkowie, zakochani w Huculszczyźnie.

Tegoroczne Dni Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. odbywały się w ramach Dni Tarnowa. Towarzyszyły im liczne imprezy, na tarnowskim Rynku i w Centrum Kultury, które cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców. M.in. atrakcją dla miłośników poezji były recytacje wierszy lwowskiej poetki, p. Krystyny Angielskiej.

Piknik lwowski w Tarnowie



W sobotę 20. 05. 2000 na stadionie „Błękitnych” w Tarnowie odbył się piknik lwowski. Członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wraz ze swymi rodzinami i najbliższymi przyjaciółmi spotkali się przy grillu rozmawiając, śpiewając i słuchając lwowskich piosenek. Grała Tarnowska Orkiestra Podwórkowa, a wiersze recytował jeden z uczestników imprezy, inż. Bogdan Przyśliwski,

który był gościem, ale także kresowiakiem i dlatego jego wiersz pt. Semper Fidelis, specjalnie napisany na tę okazję, wywołał burzę okalasków (wiersz w załączeniu). Natomiast inż. Edward Kupiniak opowiadał o wyjazdach do Lwowa z pomocą charytatywną dla Polaków mieszkających na Kresach. Organizatorem i pomysłodawcą imprezy był Jan Proć. Z inicjatywy wiceprezes TMLiKPW pani Haliny Żmudy, przeprowadzono zbiórkę pieniężną na działalność Towarzystwa oraz na kolonie letnie dla dzieci polskich z Ukrainy.

Bogdan Przyśliwski

Semper Fidelis

Nie mogę zapomnieć i tęsknię ogromnie, i kochać ją będę zawsze i niezłomnie tą ziemię, co była mą ziemią ojczystą, czerń gleby pól ornych, łąk zieleń soczystą.

Marzenie się miesza we śnie i na jawie, co rzeczywistością, co uludą prawie? Siedzę przy altance, przede mną ogródek, lecz gdy zamknę oczy... widzę Nowogródek!

Nie myśleć, nie tęsknić! Staram się usilnie! Niestety nie mogę! Wciąż marzę o Wilnie! W myślach czasem widzę: Ateny... Akropol... Ale gdy zasypiam śni mi się Tarnopol!

Choć byłem w Szczecinie, choć byłem w Warszawie, no i we Wrocławiu, ze sto razy prawie, nie mówiąc o Gdańsku, Królewskim Krakowie... myślę z rozrzewnieniem o Stanisławowie!

Westchnienie już słyszę: o mój dobry Boże! wspomnij że coś także o Łucku, Samborze! I swego wzruszenia zupełnie nie kryję, kiedy wspomnę Lidę, Pińsk i Kołomyję.

A ileż miasteczek i miast pozostało dziś w naszej pamięci! Dnia by było mało by je tu wymienić: Krzemieniec, Brzeżany, Stryj i Zaleszczyki, no i Lwów kochany!

Pozdrawiam Was wszystkich drodzy Kresowiacy! I czcicie wspomnienia kochani Lwowiacy! Niech wciąż się jawi pośród waszych snów: SEMPER FIDELIS – ZAWSZE WIERNY – LWÓWI!

Powiedzieli

Włodzimierz Odojewski – pisarz emigracyjny
... Polską racją stanu (sądzę, że i ukraińską) jest unikanie zadrażnień i uregulowanie stosunków z sąsiadami. Nie można jednak przemilczeć tego, co się zdarzyło, zakłajstrować przeszłości. (...) Amerykanie nie wydali Sowieta, tak jak na przykład Anglicy, współpracowników hitlerowskich Niemiec. Tak więc Bawaria stała się azylem dla różnych faszystowskich formacji ukraińskich, chociażby dla UPA, dla części SS-Galicien. W różnych bawarskich miasteczkach powstały po wojnie „kolonijki” Ukraińców z rodzinami, tak jak opisałem w „Oksanie”. Ukraińcy zadomowili się. Faszystowską elitę ukraińską zresztą „często-gęsto” przygarbiały różne amerykańskie służby specjalne, byli bowiem to jedyni autentyczni specjaliści od spraw Ukrainy (...)

„Myśl Polska”

Marek Siwiec – szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego przy prezydencie RP

(...) Według mnie kluczową sprawą w kontaktach polsko-ukraińskich jest relacja człowiek-człowiek. Zwłaszcza przy naszych obciążeniach historycznych. Chodzi o to, żeby Polacy i Ukraińcy pozbyli się stereotypów i zaczęli nawzajem szanować, by się zrozumieli i poczuli, jak bardzo są sobie potrzebni. (...) Trzeba pamiętać, że stosunki polsko-ukraińskie to problem szczególnie. Przecież dumą ukraińską, poczucie tożsamości narodowej tak naprawdę mają zabarwienie antypolskie.

(...) Cmentarz Orląt to papierek lakmusowy. Pokazuje, że nie ma co liczyć, że wszystko pójdzie jak po maśle. O historii trudno zapomnieć. I dlatego polityka prezydenta Kwaśniewskiego, nacisk na kontakty osobiste obu prezydentów, może dać dobre rezultaty. Trzeba, by kolejnym elementem polityki było przeniesienie jej na niższy szczebel.

„Gazeta Wyborcza”

Bohdan Stupka – aktor, odtwórca roli B. Chmielnickiego w „Ogniem i mieczem”, od niedawna minister kultury Ukrainy

(...) Jeśli chodzi o „Ogniem i mieczem” to nigdy nie uważałem, że jest to książka antyukraińska. A Chmielnicki? W jednej ze scen Sienkiewicz mówi o nim, że miał kwadratową głowę – tylko tyle, poza tym mówi także, że gdyby Polacy mieli takiego wodza, nie na nich te wszystkie katastrofy. Takie spektakularne sukcesy jak film Jerzego Hoffmana nie zdarzają się często. Wydarzeniem będzie przedstawienie „Zemsty” Aleksandra Fredry na deskach mojego Teatru Narodowego 23 maja, podczas wizyty prezydenta Kwaśniewskiego w Kijowie. Daniel Olbrychski zagra po polsku Cześnika, a ja po ukraińsku Rejenta. Najpierw postawimy „chiński mur” i będziemy się kłócić, a później podamy sobie ręce.

„Gazeta Wyborcza”

Wspomnienia z wakacji 1999 r.

Latem odwiedziła Wrocław grupa uczniów polskiej szkoły średniej im. Marii Konopnickiej we Lwowie wraz z opiekunami. Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” zafundowała im obejrzenie Panoramy Racławickiej, zwiedzanie Wrocławia z przewodnikiem oraz spotkanie z poczęstunkiem w Zarządzie Głównym TMLiKPW, podczas którego młodzi Polacy zaśpiewali nam lwowskie piosenki, opowiadali o swojej szkole, o Lwowie, skąd pochodzi wielu wrocławian. Odjeżdżających wieczorem do swojego miasta rodzinnego młodych lwowiaków pożegnaliśmy gorącą pizzą, wprost do pociągu, i upominkami.

Nauczycielka p. Weronika Apritaszwili, jedna z opiekunek tej wycieczki, przesłała w imieniu jej uczestników gorące podziękowanie za umożliwienie im poznania zabytków i miasta Wrocławia oraz serdeczne przyjęcie przez wrocławskich lwowiaków. Upamiętnili je, a na dowód przysłali zdjęcia.



Młodzi lwowiacy przy pomniku Aleksandra hr. Fredry podczas zwiedzania lwowskich zabytków we Wrocławiu



Spotkanie w ZG TMLiKPW. Pamiątkowe zdjęcie ze sztandarem Towarzystwa i jego Prezesem A. Kaminskim oraz dyrektorką Fundacji „SF” D. Tabińską i Janem Czyczerskim prezesem PCK w Lwówku Śl.

Spotkania, wycieczki, pomoc

Członkowie najstarszego wrocławskiego Klubu TMLiKPW „Leopolis” (prezes J. Flis-Węglińska) spotykają się regularnie dwa razy w miesiącu (z wakacyjną przerwą) z ciekawymi ludźmi o kresowych korzeniach – pisarzami, naukowcami, kapłanami, artystami oraz gośćmi z Kresów. W okresie sprawozdawczym takich spotkań – nie licząc Oplątkowych i Wielkanocnych odbyło się 75. Było to możliwe dzięki uprzejmości dyrekcji wrocławskiego Teatru Lalek, a obecnie gen. J. Ornatowskiemu, którzy udostępniają klubowi swoje pomieszczenia na spotkania. Ponadto zorganizowano kilka wycieczek do Lwowa i na Kresy, do miejsc kultu, krajoznawcze, na obchody Dni Lwowa w innych miastach i oddziałach TMLiKPW. Klub „Leopolis” był także organizatorem i współorganizatorem „Dni Lwowa” we Wrocławiu, występów Teatru Polskiego, chóru „Echo” i zespołu „Wesoły Lwów” ze Lwowa.

Drugą ważną dziedziną działalności tego klubu jest pomoc charytatywna rodakom na Kresach, w odbudowie tam cmentarzy i zabytków i in. 15 osobom, znajdującym się w trudnych warunkach życiowych, 2-3 razy do roku doręczana jest pomoc finansowa. Jest to możliwe dzięki dobrowolnemu opodatkowaniu się członków klubu, po 5 zł dwa razy w ciągu roku, oraz darowiznom indywidualnym i firm. Duży wkład w ich zbieraniu ma zwłaszcza Jerzy Zawilo, jemu też zawdzięcza Teatr Polski we Lwowie materiały na kostiumy, obuwie itp. Klub pomaga ponadto finansowo ks. A. Jagielce w budowie kościoła w Zboiskach, w restauracji grobów na Cmentarzu Łyczakowskim i na Wołyniu, przedszkolom polskim i organizacjom kresowym. W latach 1996-97 „Leopolis” opiekował się też studentką polską studiującą we Wrocławiu. Łączna pomoc wyraża się sumą ok. 40 000 tys. zł.

I jeszcze jedna działalność, godna podkreślenia. Klub „Leopolis” systematycznie zaopatruje swoich członków oraz oddziałów i klubów TMLiKPW z którymi współpracuje, w „Gazetę Lwowską”, „Semper Fidelis”, biuletyny Koła Lwówian „Lwów i Kresy” oraz książki o tematyce kresowej – wydanie trzech z nich wsparł finansowo, promował. Tę wszechstronną działalność może „Leopolis” prowadzić dzięki wyjątkowo aktywnemu i sprawnemu od lat zarządowi klubu, w którym większość stanowią panie. □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Pamięci Romana Chomińskiego



Tak niedawno, w 1999 r., obchodziliśmy w Brzegu dziesięciolecie istnienia Brzeskiego Oddziału TMLiKPW, które przeszło już do historii. Nie sposób jest jednak przejść do tworzenia dalszej, współczesnej historii, bez powrotu do czasu powstania Towarzystwa w Brzegu, jak również do ludzi, którzy zainicjowali i organizowali Oddział TML w Brzegu.

Głównym inicjatorem i organizatorem Towarzystwa w Brzegu był Pan Roman Chomiński, któremu nie dane było dożyć do Jubileuszu dziesięciolecia.

Dlatego też to wspomnienie niech będzie swego rodzaju „Epitafium” dla Pana Romana. To dzięki Niemu Oddział w Brzegu od dnia 24.02.1989 r. rozpoczął swoją działalność pod Jego prezesurą.

Pan Roman Chomiński urodził się 13.11.1929 r. w Sokalu, gdzie wzrastał, uczył się, poznawał świat, a nade wszystko uczył się jak kochać swój Kraj.

Okrutna wojna nie oszczędziła rodziny Pana Romana, w kwietniu 1940 r. został wraz z matką i bratem wywieziony do Kazachstanu, gdzie pracował w sowchozie „Czerwony Październik” przy bydło. Niestety, nigdy już nie dowiemy się o wielu szczegółach z pobytu Pana Romana na tej „nieludzkiej ziemi”.

Z zesłania powrócił Pan Roman do Polski w 1946 roku i osiadł w Brzegu, gdzie w 1950 roku podjął pracę w Biurze Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej. Pracując ukończył zaoczne Technikum Leśne w Brynku, a następnie studia na Wydziale Leśnictwa w Poznaniu. Pracując zawodowo równocześnie zajmował się pracą społeczną. Od 1971 r. był Prezesem Brzeskiego Oddziału PTTK, urządzał wiele imprez turystycznych, jak rajdy, wycieczki. Między innymi, wraz z grupą zainteresowanych osób organizował (nieoficjalnie) wycieczki turystyczno-krajoznawcze „na wschód” do stron naszego dzieciństwa.

W pracy tej miał szczególny dar oddziaływania

na młodzież szkolną, ucząc ją jak poznawać i kochać własny kraj.

Gdy tylko zaistniały okoliczności pozwalające na zorganizowanie Towarzystwa Miłośników Lwowa w Brzegu, natychmiast wykorzystuje to i w roku 1989 Towarzystwo zaczyna pracować.

Pan Roman również zorganizował w Brzegu Związek Sybiraków. Był organizatorem Towarzystwa Psychotronicznego. Bardzo ściśle współpracował też z Muzeum Piastów Śląskich, jak również z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami.

Niestety, równocześnie dawała o sobie znać ciężka choroba, która spowodowała, że odszedł od nas na zawsze 25.05.1991 roku. Jeszcze przed śmiercią przekazał prowadzenie dalszej pracy Klubu Brzeskiego w moje ręce.

Dlatego też czuję się zobowiązany do napisania tych słów „dla potomności” i „Pro memoria”.

Pan Roman posiadał niezwykły dar przekazywania innym swojego zapału do poznawania własnego Kraju, kochania Go w miarę poznawania, a szczególnie przywiązania do rodzinnych stron, do „Rodzinnego Gniazda”.

To od Niego nauczyliśmy się jak kochać swe rodzinne strony, a równocześnie, jak poznawać historię miasta, do którego los rzucił nas po zawierusze wojennej. On zarażał nas swoim bezinteresownym Patriotyzmem.

Doznałem tego osobiście, pracując z Panem Romanem w „turystyce”, „Ochronie Zabytków” jak również w Towarzystwie Miłośników Lwowa.

Pragnę jeszcze na koniec zapewnić Pana, panie Romanie, że praca zainicjowana przez Pana nie została zmarnowana.

Przez dziesięć lat, jako Prezes Oddziału Brzeskiego TMLiKPW nie zmarnowałem szansy i zrobiłem wszystko, by dzieło przez Pana rozpoczęte trwało dalej, rozwijało się i miało szansę dalszego rozwoju.

Równocześnie pragnę zapewnić Pana, Panie Romanie, że pozostanie Pan w pamięci wszystkich Kresowiaków i Lwowiaków całej Ziemi Brzeskiej.

Cześć Jego Pamięci!

Zbigniew Grata

Śp. Tadeusz Drechsler



W dniu 2.III.2000 r. na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie rodzina, liczne grono przyjaciół oraz delegacje organizacji społecznych pożegnali jednego z czołowych działaczy harcerskich okresu przedwojennego we Lwowie, towarzysza broni (Ochotniczej Kompanii

Harcerskiej Obrony Lwowa 1939 r.), członka seniorów ZHP dr. Tadeusza Drechslera.

Piszący te wspomnienia w imieniu ZHP, Szarych Szeregów, kombatantów oraz TMLiKPW pożegnał zmarłego:

„Żegnamy dh. dr. Tadeusza, syna Ziemi Lwowskiej, wychowanego przez ojca legionistę, członka Bractwa Kurkowego, w duchu umiłowania ojczyzny.

W roku 1927 dh Tadeusz włożył mundur harcerski, który, jak wspomina w pamiętnikach, był jego najmilszym ubiorem przez 70 lat. W różnych

kolejach losu zmieniać go musiał na mundur wojskowy, pasiak więzienny, kufajkę obozową, mundur żołnierza sowieckiego, kitel lekarski – aby po latach powrócić z wielkim sentymentem do munduru harcerskiego, symbolu organizacji, która wywarła olbrzymi wpływ na kształtowanie jego charakteru.

Druh Tadeusz należał do czołówki działaczy harcerskich w latach 30. przed drugą wojną światową. W czasie swojej działalności zdobył wszystkie stopnie do podharcymistrza włącznie. Pełnił kolejne funkcje od zastępowego, drużynowego, komendanta hufca, do p.o. komendanta Chorągwi Lwowskiej. We wrześniu 1939 r., kiedy ogłaszał przez radio organizację ochotniczej kompanii harcerskiej, ze wzruszenia głos uwiązł mu w gardle. Przerwę w audycji wypełnił komentarz spikera.

Jako dowódca plutonu w działaniach bojowych spełniał żołnierski obowiązek zgodnie ze złożonym przyrzeczeniem, zarówno podczas niebezpiecznej akcji rozładowywania z amunicji pociągu na Dworcu Podzamcze, co w wypadku celnego bombardowania stanowiło poważne zagrożenie dla dużej części miasta i nie pozostawiało szans przeżycia dla wykonujących tą akcję. Wykazał wiele inicjatywy i determinacji w czasie forsowania zacieśniającej się wokół miasta linii frontu, celem nawiązania łączności ze zbliżającą się armią generała Sosnkowskiego. Wiele zdarzeń, a w nich udział druha Tadeusza w tych pamiętnych dniach września w obronie naszego miasta zachowało się w naszej pamięci.

Po wkroczeniu Sowietów do Lwowa, z narażeniem życia dostał się do Komendy Chorągwi ZHP i ocalił drogocenny dla nas symbol – srebrną lilijkę harcerską, ofiarowaną w roku 1915 w Birmingham przez twórcę skautingu światowego Baden-Powell'a twórcy skautingu polskiego A. Malkowskiego. Lilijka ta miała wskazywać harcerstwu polskiemu właściwy kierunek. Była wykonana z kompasu kutra szkockich rybaków. Wchodząc do gabinetu komendanta chorągwi stawialiśmy na baczność przed tą lilijką oddając honory. Lilijka ta w specjalnym schowku w bucie towarzyszyła druhowi Tadeuszowi w całej wędrówce na „niehumanitarną ziemię”. Na lilijkę kładąc palce młodzież polska w warunkach konspiracji w Azji składała przyrzeczenie harcerskie. Ze szpilki lilijki druha Tadeusz wykonał krzyż i złożył go na grobie harcerza broniącego Polki na stepach Azji przed gwałtem.

Po wielu latach wędrówki dh Tadeusz wraca do kraju, w Szczecinie kończy studia lekarskie i pracuje w kolejowej służbie zdrowia do emerytury.

Przed 11 laty, kiedy nieliczna gromada harcerzy – obrońców Lwowa – spotkała się na Jasnej Górze, poznałem druha po jego charakterystycznym głosie. Brał udział w naszych corocznych spotkaniach, niestety w tym roku już go zabrakło.

Drogi Tadeuszu, żegnamy cię z żalem, pamięć o Tobie pozostanie z nami, niech Ziemia Szczecińska przyjmie Cię godnie, jak syna, tak jak uczyniłaby to Ziemia Lwowska. Czuwaj Druhu Komendancie.”

Remigiusz Węgrzynowicz

Tadeusz Kukiz

Odszedł honorowy obywatel Husiatyna

Śp. ks. Leszek Dublewicz (1933-2000)



Ks. Leszek Dublewicz, członek Zgromadzenia Salwatorianów, w którym znany był pod imieniem January, pochodził z Doliny nad Dniestrem w powiecie tłumackim. Urodził się tam 23 stycznia 1933 r. w rodzinie nauczycielskiej; ojciec był dyrektorem miejscowej szkoły. Wojna, podobnie jak wielu innym, skróciła mu szczęśliwe

dzieciństwo, skazała na wygnanie i poniewierkę. W marcu 1939 r., po spaleniu przez Ukraińców szkoły, Dublewiczowie opuścili Dolinę. Jakiś czas mieszkali w Peczenizynie, potem w Tyśmienicy. Stamtąd ojciec, oficer rezerwy, poszedł na wojnę; wracając do rodziny został aresztowany przez władze sowieckie i wywieziony na Sybir. Trudne warunki bytowe spowodowały, że matka zmuszona była troje dzieci oddać na jakiś czas pod opiekę zamieszkałym w okolicy krewnym i znajomym,

zatrzymując przy sobie tylko najmłodszą córkę; Leszka przygarnęli w Odajach państwo Dasiewiczowie. Latem 1942 r. matka otrzymała w Tłumaczu posadę nauczycielki i dzieci znowu zamieszkały razem z nią. Przyszły ksiądz był tam ministrantem. Mieszkali w pożydowskim domu, nadal w skrajnej biedzie; szczęśliwie zdarzyło się, że matka kopiąc w ogrodzie natrafiła na szczelnie opakowane wiadro, w którym były różne cenne rzeczy: złote zegarki, kolczyki, naszyjniki, dolary i ruble. Dzięki stopniowej wyprzedaży mieli za co kupować żywność; żyło im się łżej i przetrwali najtrudniejszy okres wojny. W kwietniu 1944 r. w dom, w którym mieszkali, trafił pocisk armatni; matka i Leszek zostali ranni, matka ciężiej. Znajomi zawieźli ich do jednej z podtłumackich wsi, gdzie mieli dojść do zdrowia. Jednak stan matki nie poprawiał się, zawieziona za późno do lekarza w Tłumaczu, 8 kwietnia zmarła. Osieroconymi dziećmi zaopiekowali się państwo Ładzińscy, a wspomagali ich w tym państwo Sokolowscy. W maju dzieci zabrał brat matki do Sta-

niślawowa. Stamtąd w 1946 r. wszyscy wysiedleni zostali na Ziemię Zachodnie.

W 1948 r., jeszcze jako uczeń, przyszedł ksiądz zetknął się w Dobroszyczach koło Oleśnicy ze Zgromadzeniem Księżych Salwatorianów i już w następnym roku rozpoczął nowicjat w podwrocławskim Bagnie. Gimnazjum salwatorian ukończył w 1952 r., a studia seminaryjne odbywał w latach 1952-1958 w Krakowie, gdzie z rąk ks. bpa Władysława Pękali otrzymał święcenia kapłańskie. Był utalentowanym mówcą: jego umiłowanym apostołatem była posługa rekolekcyjno-misyjna, którą wykonywał w bardzo wielu parafiach zakonnych i diecezjalnych. W parafii w Obornikach Śląskich pełnił obowiązki superiora.

Wśród dawnych Kresowian ks. Dublewicz może nie być szerzej znany, ale tej ich części, z którą zetknął się w pracy duszpasterskiej na terenie parafii, oddany był bez reszty. Mam na myśli byłych mieszkańców Husiatyna i okolic, z których wielu osiedliło się w Obornikach Śląskich i w pobliżu, oraz tych rozsiadanych po kraju, zrzeszonych w Związku Ekspatriowanych z Czabarówki (koło Husiatyna w powiecie kopczyńskim). Poświęcał im wiele czasu, doradzał, inspirował. Właściwie pełnił funkcje kapelana Związku (chyba nieformalnie). Szczególnie wiele pomógł w instalacji w obornickim kościele filialnym (pw. św. Judy Tadeusza) cudownego obrazu św. Antoniego Padewskiego (i Husiatyńskiego, jak go nazwał lwowski metropolita ks. abp Bolesław Twardowski), sprowadzonego kilka lat temu z klasztoru w podkrakowskiej Alwerni, gdzie przez dziesięciolecie pozostawał w zapomnieniu. Ks. Dublewicz dokładał wiele starań, by ożywić kult św. Antoniego w tym wizerunku, spowodował umieszczenie go na czołowej ścianie nawy i ustawienie obok niego chorągwi Stowarzyszenia Dzieci Maryi, przywiezionej z kościoła w Husiatynie. Staraniem Księdza i dawnych husiatynian w 1996 r. obraz został odnowiony, a dwa lata później ks. kardynał Hanryk Gulbinowicz nadał kościołowi drugie wezwanie – św. Antoniego Padewskiego. W świątyni umieszczono też tablicę poświęconą pamięci pomordowanych i zaginionych Kresowian. W ubiegłym roku ksiądz January zadbał jeszcze o sporządzenie do obrazu srebrnej lilii, a ostatnio przedmiotem jego troski było odnowienie dla obornickiego kościoła monstrancji z 1874 r. z Chorostkowa, niedaleko Husiatyna, uratowanej przed niechybnym zniszczeniem przez husiatyńsko-obornickich parafian p. Marię i Jana Sobkowów. Marzeniem

Śp. Jerzy Markowski (25. 08. 1913 – 25. 03. 2000)

Śp. inż. Jerzy Markowski urodził się 25.08.1913 we Lwowie. Ukończył IV gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie, w latach 1931 – 1936 student Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Lwowskiej. W latach 1936 – 1939 pracował w Zarządzie Drogowym we Lwowie.



ks. Januarygo było, by w przyszłości w Obornikach Śl. ustanowione zostało sanktuarium św. Antoniego Padewskiego Husiatyńskiego.

Ks. Leszek January Dublewicz zmarł nieoczekiwanie 5 marca br. Był człowiekiem dobrym, skromnym, dla wszystkich życzliwym. Wyrazem czci i szacunku, jakim Go otaczano, jest osobiście, ale niezmiernie sympatyczny, ozdobny druk nadania Mu tytułu Honorowego Obywatela miasta Husiatyna, jaki dawni mieszkańcy i reprezentujący ich, Związek Ekspatriowanych z Czabarówki nadali ks. Dublewiczowi 26 czerwca 1999 r. Bardzo sobie ten tytuł cenił; dyplom oprawił i zawiesił w swoim pokoju. Pamiętał też o ziemi swego urodzenia. W ogłoszonym w „Zeszytach Tłumackich” wspomnieniach napisał: „Często myślami wracam do Tłumacza, bo tam przeżyłem kawałek dzieciństwa i tam pozostał grób mamy.”

* Wykonany przez inż. arch. Grzegorza Czerkasa

W latach powojennych pracował na stanowiskach kierowniczych w Gdańsku, Stalowej Woli oraz Lublinie.

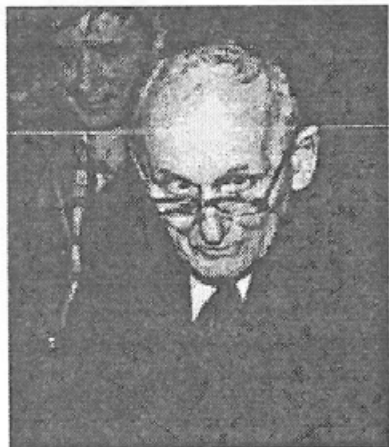
Członek Zarządu Oddziału (I Kadencji 1989-93) Towarzystwa Miłośników Lwowa w Lublinie.

Odnaczony m.in. krzyżem kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, złotym krzyżem zasługi i szeregiem odznaczeń i medali resortowych.

Cześć Jego Pamięci

Bolesław Nagay, Remigiusz Węgrzynowicz

Przeszli smugę cienia... ale pamięć świetlana pozostała



Ks. prof. Henryk Mosing.
Lwów – 9 czerwca 1994 r.

Profesor R. Weigl, dr A. Herzig, ks. prof. H. Mosing

30 listopada 1999 roku społeczność Lwowa (polska i nie polska) żegnała na Cmentarzu Łyczakowskim ks. profesora H. Mosinga, jednego z najbliższych (obok dr A. Herzig) współpracowników profesora Rudolfa Weigla, sławnego twórcy szczepionki przeciwtyfusowej.

Ks. prof. Mosing to postać nieprzeciętna, porównywalna z Matką Teresą z Kalkuty. Władysław Szczepański pisał: „swój talent i zdolności poświęcił ludziom jako naukowiec, lekarz-epidemiolog niosący z dobrocią i ofiarnością bezinteresowną pomoc chorym, jako opiekun i wychowawca kilku pokoleń młodzieży na Kresach Wschodnich i wreszcie jako podróżujący kapłan, służący bliźnim, znany jako Ojciec Paweł, naśladowca św. Franciszka”.

Miałem zaszczyt (R. W.) poznać osobiście, podczas prywatnej wizyty we Wrocławiu w latach 50-tych, tego skromnego człowieka, którego wielkości ducha nie byłem wówczas świadomy. Poprosiłem Go o pomoc lekarską dla mojej krewnej (ostatniej z Pajączkowskich we Lwowie), którą po przyjeździe do Lwowa otoczył serdeczną opieką.

Trudno w ramach jednego artykułu zmieścić wieloletnią, nieprzeciętną działalność księdza profesora. Życie jego to poświęcenie swoich sił i umysłu bliźnim.

W latach 80-tych spotkałem (B. N.) księdza profesora w Moskwie, w warunkach konspiracyjnych. Spotkanie w domu Rosjan, którzy okazywali Mu najwyższy szacunek i zaufanie, jakim obdarza się osoby wyjątkowe, pełniące szczególne godności społeczne. We Lwowie odwiedziłem księdza profesora wraz z synem, również lekarzem. Ks. profesor, który, niestety, już nie opuszczał łóżka, wymagał pomocy medycznej. Znając warunki szpitalne we Lwowie wolał pozostać w domu, pod opieką swoich uczniów. Wykonaliśmy konieczne zabiegi chirurgiczne w warunkach domowych, przywiezionym z kraju sprzętem i lekami. Znosił z pogodą ciężkie dolegliwości, ze stałą troską o bliźnich.

W czasie okupacji dr Mosing z narażeniem życia, wspólnie z prof. Weiglem i dr Herzig wspomagał Armię Krajową, jak również udzielali pomocy ludności żydowskiej w obozie janowskim i w getcie, dostarczając szczepionkę przeciwtyfusową, z której Niemcy rozliczali, ponieważ była przeznaczona dla wojska.

Nie opuścił Lwowa w czasie przymusowej ewakuacji ludności polskiej. Pozostał z tymi, którzy potrzebowali pomocy. Pracował naukowo, odnosząc sukcesy w zwalczaniu epidemii, prowadził społecznie bardzo intensywną praktykę lekarską, niosąc pomoc szczególnie ludziom starszym. Z pomocą lekarską niósł również wsparcie duchowe. Działalność jego zataczała coraz szersze kręgi, sięgała na tereny azjatyckie ZSRR.

W roku 1961 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. kardynała Wyszyńskiego, mimo, że nie posiadał programowych studiów. Był to ewenement – jego wiedza, wysoki poziom etyczny pozwalały nie tylko na pełnienie godności kapłańskiej, lecz także na nauczanie przyszłych kapłanów. Łączył działalność lekarską i duszpasterską, wykonując je w konspiracji, w bardzo trudnych i niebezpiecznych warunkach na rozległym obszarze ZSRR. Wędrował setki kilometrów do oczekujących go ludzi, aby w domach, najczęściej nocą, odprawić nabożeństwo, udzielać sakramentów św. i nieść pomoc lekarską.

Działalność tego wielkiego Polaka wymaga pełnego opracowania i publikacji. Ofiarną pracą zasłużył na pamięć i wdzięczność rodaków.

Prof. Rudolf Weigl, twórca szczepionki przeciwtyfusowej uratował życie tysiącom ludzi. W czasie okupacji, mimo niemieckiego pochodzenia i nacisku Niemców, korzystnych propozycji (m.in. kierownictwa instytutu w Berlinie oraz dóbr majątkowych) pozostał Polakiem-patriotą. Odkryciem swoim zasłużył na nagrodę Nobla. Niestety nie otrzymał jej, m.in. „dzięki życzliwości” niektórych rodaków. Profesor wraz z dr Herzig i dr. Mosingiem chronili inteligencję polską w czasie wojny, zatrudniając ją w instytucie (zaświadczenie z instytutu chroniło przed łapaniami). Dr Herzig decydowała o przyjęciu do pracy wyłącznie na podstawie rekomendacji osób godnych zaufania.

Działalność swoją prowadzili, ci dzielni Polacy, z narażeniem życia.

Profesor R. Weigl, dr A. Herzig oraz ks. prof. H. Mosing – 3 niemieckie nazwiska – troje lwowiaków, polskich wybitnych patriotów, zasługują na najwyższe uznanie i szczególną pamięć narodową. Jest to jeden z licznych przykładów procesu polonizacji na Kresach Wschodnich, szczególnie na ziemi lwowskiej, zjawiska występującego bardzo często w historii tej ziemi jako wynik działalności intelektualnej polskiej inteligencji twórczej w tym rejonie. Szczególny klimat, nie tylko w aspekcie geograficznym, ale rozwoju duchowego sprzyjał integracji wielu narodów. Znaczny wkład Kresów, a szczególnie Lwowa, do skarbnicy kultury narodów jest rezultatem koegzystencji, do której, po niemal wiekowej przerwie, dąży obecnie Europa.

TMLIKPW czyni starania o nadanie imion tych wspaniałych Polaków ulicom polskich miast.

Śp. Stefania STIPAL (1903–2000)



W dniu 24 kwietnia br. odeszła od nas na zawsze Harcmistrzyni Stefania STIPAL (urodz. 1903) zamieszkała ostatnio w Sopotcie.

Od lat młodzieżowych była związana z ruchem harcerskim ZHP.

Dwukrotna Komendantka Lwowskiej Chorągwi Harcererek, a to: w latach 1933-36 oraz 1941-1945.

Od września 1938 Komendantka Pogotowia Harcererek na teren Chorągwi lwowskiej (woj. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie). Zastępczyni Komendantki Wojskowej Służby Kobiet powstałej w 1942 roku w ramach AK.

Organizatorka tajnego nauczania w czasie okupacji we Lwowie oraz okolicach.

Imponowała odwagą, opanowaniem i trafnym doboorem rozkazów do danej sytuacji.

Do końca życia harcerstwo było jej umiłowaniem.

Z odejściem naszej Druhny Komendantki tracimy zaufaną przyjaciółkę.

Cześć Jej pamięci!

Instruktorce ZHP

byłej Lwowskiej Chorągwi Harcererek

Maria Molicka

Wspomnienie o kapłanie Diecezji Lwowskiej ks. prof. Tadeuszu Wojciechowskim



Ks. prof. Tadeusz Wojciechowski

Wspólnota Śniatynian poniosła wielką stratę. 7 marca 2000 r. zmarł w Krakowie nasz duchowy przywódca ks. prof. Tadeusz Wojciechowski. Nekrolog zawiadamiający o tym smutnym zdarzeniu wymienia wszystkie Jego tytuły, godności i zajmowane w ciągu życia stanowiska. Czytając zastanawiamy się czy ten skromny, pełen dobroci i wrażliwości duszpasterz, którego znaleźmy, to ta sama osoba. Profesor filozofii i psychologii w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, były prorektor i dziekan Wydziału Filozoficznego, wykładowca ATK w Warszawie, w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz Wyższym Seminarium Duchownym w Kalwarii Zebrzydowskiej, Nysie i Sandomierzu.

Dla wielu z nas, którzy znaleźmy go od lat był duszpasterzem, katechetą, wychowawcą, opiekunem wspólnoty Śnia-

tyńskiej i gorliwym czcicielem naszej Najświętszej Pani, Matki Pokucia, Madonny Huculszczyny.

O szacunku jakim się cieszył u hierarchii kościelnej najlepiej świadczył uroczysty pogrzeb, któremu przewodniczył metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski, obecni byli metropolita lwowski abp Marian Jaworski, rektor PAT bp Tadeusz Pieronek, bp Stanisław Smoleński z Krakowa, profesorowie PAT i kilkudziesięciu kapłanów w większości Jego wychowanków.

Kiedy szliśmy za Jego trumną z kościoła Najświętszego Salwatora w Krakowie do miejsca wiecznego spoczynku w kwaterze profesorów Papieskiej Akademii Teologicznej mieszczącej się na Cmentarzu Salwatorskim każdy zapewne myślał o tym, że nasze spotkania na odpuscie w Brzegu Dolnym i pielgrzymki do Śniatyna nigdy już nie będą takie jak wtedy, gdy przewodniczył nam ks. prof. Tadeusz Wojciechowski, kresowy kapłan, który do końca przynależał do Archidiecezji Lwowskiej.

Do Śniatyna przybył na początku 1943 r. jako wikary, aby pomóc nowemu proboszczowi ks. Janowi Pukowi, który przejął obowiązki po aresztowanym i zamordowanym przez Niemców wieloletnim proboszczu ks. Leopoldzie Kościńskim. Młodzi duchowni objęli opieką katolicką społeczność, którą również dotknęły tragiczne represje okupanta.

Ks. Tadeusz Wojciechowski urodził się w okolicach Krosna w miejscowości Polanka-Karol 22 grudnia 1917 r. W Krośnie ukończył gimnazjum i w 1936 r. rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. 1 marca 1942 r. przyjął święcenia kapłańskie w kościele seminarijnym z rąk ks. abp. E. Baziaka i rozpoczął pracę duszpasterską jako wikary w Ostapiu na Podolu, a po paru miesiącach w Śniatynie.

Z zaangażowaniem pełnił swoje obowiązki, skupiając wokół siebie polską młodzież, wszczepiając jej zasady wiary i idee patriotyczne. Ze Śniatyna wyjechał ostatnim transportem ludności polskiej opuszczającej strony rodzinne 20 maja 1946 r.

Razem z proboszczem ks. Janem Pukiem wywieźli z sobą cudowny obraz Matki Boskiej Szkaplerznej.

Losy skierowały ich do Brzegu Dolnego gdzie obraz Najświętszej Paniienki został umieszczony w kościele parafii rzymsko-katolickiej, w głównym ołtarzu. Choć decyzje przełożonych wyznaczały ks. Wojciechowskiemu różne co raz to bardziej odpowiedzialne placówki, to kult dla Matki Bożej Śniatyńskiej pozostał z nim do końca.

Od 1946 r., od pierwszego odpustu, przez 52 lata przewodniczył wspólnocie Śniatyńskiej u stóp ołtarza w Brzegu Dolnym. Co roku odprawiał tam mszę św. w intencji zmarłych i żyjących Śniatyniaków. Nie zabrakło go też na żadnej z pielgrzymek do miejsca kultu NMP w Śniatynie.

Mimo mocno zaawansowanego wieku przez kolejne sześć lat jeździł z nami nie zważając na trudy i niewygodę.

Nigdy nie jechał z pustymi rękami. Najpierw w 1993 r. na otwarcie rekonsekrowanego kościoła ofiarował szaty liturgiczne i naczynia mszalne, potem chorągwie kościelne i baldachim, piękną monstrancję, figurę zmarłychwstałego Chrystusa, a wreszcie kopię obrazu Matki Boskiej Śniatyńskiej wykonaną przez artystkę malarzkę z Krakowa.

Oprócz darów zawoził do Lwowa i Śniatyna pomoc materialną dla kościoła i tamtejszej Polonii, wszystko ze swoich oszczędności. Dla siebie potrzebował niewiele.

W tym roku pojedziemy na pielgrzymkę do Śniatyna bez naszego duszpasterza. Bardzo będzie nam brak jego żarliwej modlitwy, jego serdecznej życzliwości, jego pełnego dobroci uśmiechu. Kiedy w Śniatynie ukłękniemy przed obrazem Matki Pokucia w Jego intencji popłyną do Jej tronu słowa pieśni:

* Pod Twój płaszcz się uciekamy
o Śniatyńska Maryjo
Sercem do Ciebie wołamy
O przeczysta lilijo
Przyjdź z pomocą nam w cierpieniu
I racz Syna Swego prosić
Byśmy mogli w utrapieniu
Duszę do Boga wznosić.

* Pieśń ułożona przez ks. Leopolda Kościńskiego na początek XX w.

Wrocław, maj 2000

Janina Augustyn-Puziewicz

Wspomnienie o Romie Gruber-Zychowej



Tak czasem bywa, że jakiś drobny szczegół nieoczekiwanie kogoś nam przypomni. Tym razem też tak było. Wiadomo, przed Wielkanocą w domach zaczyna się wielkie, wiosenne sprzątanie. Tak się utrwaliło we wspomnieniach z najmłodszego dzieciństwa zapewne nie tylko mego, tak jest dzisiaj. Tym razem porządkując szpargały trafiłam na notatki lwowskie pani

Romy Zychowej. Opisuje w nich rezurekcję w kościele OO. Dominikanów. Obrazek ten wart jest przypomnienia nie dlatego, że Święta i rezurekcja tuż, tuż ale wszystko co nawet w maleńkim stopniu ze Lwowem się łączy bliskie jest lwowskim sercom.

Na początek kilka słów o autorce, czyli o pani Romie Zychowej z d. Gruber (1.05.1923-23.12.1995). Rodowita lwowianka, której okres dzieciństwa ściśle łączy się z domem przy ulicy Kwiatowej (dawna Króla Jana) na Zamarstynowie. Była dzieckiem, dlatego może przytoczony opis stanowi tylko fragment dzielnicy poznany bardzo szczegółowo, jednak o tym później. Lata, ale już panny Romy – to ukochany dom przy ulicy Lenartowicza (ulica łącząca ul. Tomickiego z ulicą Potockiego), który w 1945 r. razem z babcią, mamą i siostrą musiała pożegnać na zawsze.

W 1940 r. przez przypadek trafia do więzienia przy ul. Łąckiego, a stąd do Donbasu. Przez rok ta 18-letnia dziewczyna pracowała pod ziemią jako g ó r n i k. Przetwała.

W 1941 roku wróciła do Lwowa. Dziadek, Julian Gruber, aresztowany z nią razem nie wytrzymał trudów transportu, zmarł w drodze na wygnanie.

Dzisiaj, po prawie 60 latach przyczyna tej „kary” wydaje się nieprawdopodobna, wręcz nieralna. Była nią czerwona kokardka przyczepiona do obróżki na szyjce ukochanego pieska, który przetrwał i razem ze swoją panią osiadł na kilka lat psiego żywota we Wrocławiu. Wrocławskie losy pani

Romy to poza kilkoma innymi, głównie praca w Akademii Medycznej. Początkowo w sekretariacie p. prof. Zofii Sembratowej, kierowniczką Katedry Histologii i Embriologii. Równocześnie sekretarowała u prof. Tadeusza Marciniaka, kierownika Katedry Anatomii Opisowej.

Oba zakłady sąsiadowały ze sobą, stąd możliwość prowadzenia obu sekretariatów równocześnie. W latach późniejszych, gdy pani Roma była mamą Małgosi i babcią Olusia – wnuka, zmieniła dotychczasową pracę na sekretariat w Zakładzie Biochemii, którego kierownikiem był prof. Tadeusz Baranowski. W krótkim czasie stała się duszą towarzyskiego życia zakładu. Dzięki tym pracom była osobą znaną zarówno gronu profesorskiemu jak i studenckiemu. Jestem pewna, że ci, którzy spojrzą na zdjęcie pani Romy i będą czytali słowa jej poświęcone przypomną sobie nie tylko ją, ale swoje studenckie lata...

Jeszcze tak niedawno była wśród nas... Drobną, niewysoką, ruchliwą, cała pełna Lwowa. W Jej wspomnieniach Lwów zajmował pierwsze miejsce. Mówiła z pięknym lwowskim akcentem, a do powiedzenia miała zawsze dużo. A mimo to jakoś niespostrzeżenie w każdy temat wkradał się Lwów. W swoim pokoju lwowskich pamiątek miała wiele. Przywiozła je z ukochanego miasta, z domu przy ulicy Lenartowicza, które w jakimś momencie życia przyszło Jej pożegnać. To stara rycina z fragmentem lwowskiej ulicy, to książka z pożółkłymi kartami, to wycinki, oczywiście z lwowskich, starych gazet – miały Jej przypominać o rodzinnym mieście i o ludziach dla niego zasłużonych.

Była herbata w starej pamiętającej lwowskie czasy filiżance, postawiona na serwecie z lwowskiego stolika. Piłyśmy ją bardzo wolno prowadząc ciekawe rozmowy. Czasem udało mi się uprosić panią Romę do przeczytania któregoś ze swych wierszy. Nieliczni tylko wiedzieli, że je pisała. Mimo namów nie publikowała ich. Na ścianie stary zegar po lwowsku wystukiwał już nie lwowskie godziny w mieście jakże dalekim od Lwowa, tak bardzo niepodobnym do niego. Czas szybko ucieka, a mnie się zdaje, że to było wczoraj...

Za pozwoleniem Małgosi, córki pani Romy Zychowej, oddam na chwilę głos pani Romie, niech swoim wierszem i prozą przekaże nam słowo od siebie.

MIASTO

Miasto naszej młodości
Odkopywane cierpliwie
Jak Herkulanum
Z popiołów wydarzeń.

Archeologia serca
Sypie przez nasze palce
piasek twojego istnienia.

Siedzimy przy stole
A w kręgu rąk
jak na seansie spirytystycznym
zjawiasz się dźwiękiem znajomym.
Z y j e s z j e s z c z e !

Ale z ostatnim uderzeniem naszego serca umrzesz na zawsze.

Errata do Nr 2 (55) 2000

	Jest	Ma być
str. 1 pr. szpalta, wiersz 9 od dołu	Józek	Józef
str. 55 lewa szpalta, wiersz 3 od góry	8.1.1939	8.1.1937
jak i w spisie treści – okładka		
okładka str. 4	20000	2000

Contents

CONGRATULATIONS LETTERS

A letter from the President of the Polish Senate	1
A letter from the President of the Polish Sejm	2
A letter from the President of Bydgoszcz	3
J. Masior – That tenement – a poem	3
J. Popławski – A sermon preached by rev. J. Popławski at Bydgoszcz	4
D. Śliwińska – IVth Home Reporting-Electoral Congress of Lwów and South-East Borderland Lovers' Society held at Bydgoszcz on 25-26 March, 2000	5
J. Masior – In search of time signs	7
F. Grodecka – Recollections (VIII cntd)	8
W. Kopacz – Recollections of the Defence of Lwów (II – contd)	11
J. T. Leszczyński – Ancient Halicz Russia and its capital town	14
T. Błażyński, J. Stoszek – The IInd Republic District Tribunal at Czortków (cntd)	18
B. Puluj – Ball at Aunt Bandziuchowa	21
J. Masior – Archbishop of Lwów rev. prof. Marian Jaworski at Nowy Sącz – speech of welcome made by Mr Jerzy Masior	21
M. Kowal – An Exhibition at Rzeszów	22
M. Rogalski – An Exhibition in Wrocław	23
D. Nespiać – Cum laude of Mrs Krystyna Karbownik	24
J. Ragankiewicz – The visit of Lwów girls at Leszno	25
A. Przewoźny – "The spell of Lwów" – a competitions in presenting Lwów songs and dialect held at Leszno	26
J. Oparowska – Spring breath of air from the Native Land	28
P. Franków – "Kresoviana 2000" – a competition in Borderland songs held at Gorzów Wielkopolski	28
M. Rogalski – Sacral structures in Borderland – Rudki	31
A. Smolka – A visit to Lwów by roundabout way via Malnoume	32
J. Dobrowolski – From the Trmembowla Notebook – 1998	33
I. Werschler – Stalin's vengeance	35
R. Dąbek – Two professors of the Lwów University at International Geological Congress in Mexico, 1906	37
J. Piechocińska – Recollections of a Lwów seminarist	38
J. Fic – A letter concerning misestimation of prof. S. Nicieja's activity	39
Z. Umański – Borderland diary	39
OBITUARY COLUMN – In memory of R. Chomiński, T. Drechsler, L. Dublewicz, J. Markowski, S. Stipal, rev. prof. H. Mosing	47
J. Augustyn-Puziewicz – A recollection of Mrs Roma Gruber-Zychowa	52

Poszukiwani

Apel

Na początku września 1939 r. wraz z moim ojcem Janem Wartalskim i kompanią rezerwy Policji, przed najazdem Niemców, wycofywaliśmy się z Rzeszowa w kierunku na Lwów. W połowie września 1939 r. pożegnałem się z ojcem w okolicy Starego-Sioła k. Lwowa, aby udać się wraz z bratem do domu naszych dziadków w Starym-Siole. W tym czasie grupy ukraińskie działały aktywnie w tym rejonie. Od tego czasu ślad po ojcu zaginął. Mimo wielu wysiłków w okresie powojennym, dotąd żadnych rezultatów nie osiągnąłem. Proszę o wiadomości na adres: Mr. Mieczysław Wartalski, „Cherry Tree House”, Fairmount Road, Cheltenham Glos GL51 7AQ, England.

Z wyrazami szacunku i poważania

Mieczysław Wartalski

b. oficer 1 Dywizji Panczernej

gen. Stanisława Maczka

Lista ofiarodawców w m-cu III – V 2000 r. (w zł)

1. Józefa Nowicka, Koźuchów	20,-	8. Stanisław Mossoczy, Bielsko Biała Cm. Orł. Lw	30,-
2. Józef Wojciechowski, Legnica	20,-	9. Janina Blum, Wrocław	40,-
3. Adam Nikorowicz, Dębica, Cm. Orł. Lw.	20,-	10. Zbigniew Kubas, Brzozów	50,-
4. Piotr Stokłosa, Kielce Na Polskie Radio we Lwowie	20,-	11. Wanda Kiałka, Wrocław	20,-
5. TMLIKPW, Gniezno	150,-	12. Jan Matkowski, Węglińiec Pom. Św. dla Lwow.	30,-
6. TMLIKPW, Chełm	92,50	13. I. T., USA (500\$)	2143,65
7. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice, Cm. Orł. Lw.	60,-		

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Od Wydawcy

– Rada Fundatorów i Zarząd Fundacji Kresowej „SF” dziękuje bardzo za życzenia wielkanocne przysłane na adres Fundacji.

– Specjalne podziękowania ślemy dla tych dobrych ludzi, którzy odpowiedzieli na nasz apel o pomoc wielkanocną dla Rodaków za wschodnią granicą. Informujemy, że wpłynęło około 12 000 zł od około dwustu prywatnych osób. W następnym numerze zamieścimy listę ofiarodawców oraz reportaż z pobytu ze świąteczną pomocą na ziemi lwowskiej i stanisławowskiej.

– Wszystkich ofiarodawców zapewniamy, że mogą mieć dużą satysfakcję, gdyż okazana przez nich pomoc była i jest tam dalej bardzo potrzebna.

– Następnie informujemy, że w odbywających się już VI Dniach Lwowa we Wrocławiu (17-18. 06. 00) Fundacja Kresowa „SF” organizuje:

1. Wystawę pt. „Imię moje tak przeszło jako błyskawica...” J. Słowacki – „Testament mój” w dniu 17. 06. 00. o godz. 13.00 w Dolnośląskiej Bibliotece Pedagogicznej Rynek 49 (Wystawa będzie czynna do końca lipca br.)

2. Aukcję sztuki (malarstwo, grafika, rzeźba, ceramika, szkło) w dniu 18. 06. 00 o godz. 15.00 w Dworze Polskim, Rynek 5. Całkowity dochód przeznaczony na pomoc Polakom ze wschodu.

3. Kiermasz wydawnictw i pamiątek o tematyce kresowej przed Karczmą Lwowską w Ryнку w dniach 17 i 18. 06. 00.

4. 17. 06. 2000 r. (sobota) godz. 17.00 – koncert charytatywny „Wrocław dla Lwowa”. Występują: Anna DAMM i Bożena WRZOSEK, Andrzej BARTYŃSKI i Jerzy JANKOWSKI, Wojciech DZIEDUSZYCKI, chór „DUMKA”, kabaret „FERAJNA” z Centrum Kultury w Leśnicy, „PAKA BUZIAKA” i Danuta BRZEZICKA oraz Bernard SZMYTKIE z Jeleniej Góry, Daria MATECKA z Leszna, zespół „ORLIKI” z Prywatnej Szkoły „Alis” z Wrocławia. Imprezę prowadzi Zofia PUCHAŁA.

5. 18. 06. 2000 r. (niedziela) godz 16.00 – FREDROWIADA – impreza z okazji 207 rocznicy urodzin komediopisarza. Miejsce: Rynek – obok pomnika A. Fredry. Imprezę poprowadzi aktor Stanisław WOLSKI. Występują: mieszkańcy Wrocławia, którzy przygotowują fragmenty z „Zemsty” – akt IV, scena V (pisanie listu) lub „Ślubów Panieńskich” – akt II, scena IX (Albin i Klara). Najlepsi wykonawcy otrzymają nagrodę oraz replikę pióra z pomnika. Tortem imiennym częstować będzie Tadeusz SZCZYRBAK z Chrześcijańskiej Demokracji III RP.

– Wszystkim szkołom noszącym imię „Orląt Lwowskich” z okazji zakończenia roku szkolnego życzymy udanych wakacji i zasłużonego wypoczynku: Gronu Pedagogicznemu i Drogiej Młodzieży.

Zwiedzajcie Kresy!

Dyrektor
Fundacji Kresowej „SF”
Danuta Tabińska-Juhasz